

ELITKA

Młodość w dniach grozy

Jan Grzeszczak

ELITKA

Młodość w dniach grozy

Poznań 2017

MANEAT QUAESTIO

30

Recenzja wydawnicza
ks. prof. UAM dr hab. Michał Kieling

Na okładce
Elżbieta Krajewska w czasie okupacji
fot. Zakład Fotograficzny „Anna”,
ul. Marszałkowska 74/4 w Warszawie
(ze zbiorów Marii I. Dembińskiej)

Dedykacja
Portret Felicji z Karwowskich Krajewskiej
mal. B. Szańkowski (1929)
(obraz w zbiorach prywatnych)

Fotografie w tekście
Zbiory Marii I. Dembińskiej i Zofii Krajewskiej
Fotografie z Archiwum Zofii i Jerzego Hedingerów
udostępnione przez Danutę Płygawko

Korekta
Mieczysława Makarowicz

Skład komputerowy
Aldona Najdora

Publikacja finansowana z dotacji podmiotowej
na utrzymanie potencjału badawczego Wydziału Teologicznego UAM

ISBN 978-83-65251-49-7

Druk
TOTEM, 88-100 Inowrocław, ul. Jacewska 89



*Felicji z Karwowskich Krajewskiej – Matce Elitki
In Memoriam*

Spis treści

WSTĘP	9
AUTORKA PAMIĘTNIKA WOJENNEGO	15
Półksiężyc z gwiazdą	17
Dom na wsi	37
Wojna	56
„Dusza całej rodziny”	66
„Cichy, polny, piękny kwiat Ziemi Polskiej”	70
Postscriptum	82
WOJENNA TUŁACZKA RODZINY KRAJEWSKICH WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU 1939 R.	91
Itinerarium	93
<i>Dramatis personae</i>	98
CIOCIE I KUZYNKI	100
<i>Maria z Łozińskich Hemplowa</i>	100
<i>Halina z Krajewskich Hemplowa</i>	107
<i>Zofia z Krajewskich Plucińska</i>	117
CHŁOPCY MALOWANI	120
<i>Rotmistrz Zdzisław Hempel</i>	120
<i>Podchorąży Wiesław Pluciński</i>	123
<i>Podpułkownik Tadeusz Lechnicki – „polski centaur”</i>	125

WALORY *PAMIĘTNIKA WOJENNEGO* 131

*PAMIĘTNIK WOJENNY
ZACZĘTY DNIA 4 WRZEŚNIA 1939 R.
W WAŁOWICACH* 145

GERSTENFELDE 234

BIBLIOGRAFIA 239

INDEKS OSÓB 247

Wstęp

*Wcześnie osiągnąwszy doskonałość,
przeżył czasów wiele.
Dusza jego spodobała się Bogu,
dlatego pospiesznie wyszedł
spośród nieprawości.*

Mdr 4,13-14

Wobec śmierci młodej osoby nasz rozum jest w stanie się uspokoić, ale serce często krzyczy i protestuje. Tyle dobra mogło się wydarzyć, tyle miłości można by przelać na innych, tyle talentów rozwijać... Człowiek usiłuje w takich momentach wybiec w przyszłość, choć ta – jak wiadomo – zazdrośnie strzeże swoich tajemnic i nie oferuje nam żadnej pewności.

Chwilami tego typu odczucia mogą się pojawić podczas przeglądania przedwojennych fotografii z rodzinnych albumów Krajewskich ze Skoraczewa. Spogląda z nich Elżbieta Krajewska, nazywana przez bliskich w domu Elitką bądź Elitenią – pogodzone i uśmiechnięte dziecko z białym konikiem pod pachą – jej ulubioną zabawką. Innym razem fotograf uchwycił ją w momencie, gdy bawi się z myśliwskim psem swojego ojca czy tryska radością na widok przybyłych do jej domu gości. Aż trud-

no przejść od tych fotografii, pełnych ciepła i dziecięcego szczęścia, do martyrologii naszego narodu w czasie II wojny światowej, bo właśnie tam można odnaleźć Elżbietę Krajewską (1923-1944), starszego strzelca Armii Krajowej, kolporterkę konspiracyjnych wydawnictw w ramach Akcji „N”, brutalnie przesłuchiwaną przez gestapo więźniarkę Pawiaka, a następnie w KL Auschwitz, gdzie zmarła na tyfus w wieku dwudziestu lat¹.

¹ Zob. W. Bartoszewski, *Krajewska Elżbieta (1923-1944)*, Polski Słownik Biograficzny, t. XV/1, z. 64, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 100-101 [dalej: PSB]; K. Śmigiel, *Krajewska Elżbieta*, w: *Sylwetki kobiet żołnierzy (Służba Polek na frontach II wojny światowej, 7)*, red. K. Kabzińska, Toruń 2003, s. 181-184; H. Michalska, M. Stępień, B. Tazbir-Tomaszewska, W. Turkowska, W. Zastocka, *Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939-1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988, s. 212; A. Adamska, *Dziewczyny z AK – Wielkopolanki*, Poznań 2006, s. 36-37; *Słownik biograficzny powiatu średzkiego*, t. 1, red. B. Urbańska, A. Androchowicz, Środa Wielkopolska 2011, s. 2011-212; Z. Horczak, *Litka*, „Królowa Apostołów”, 1949, nr 11, s. 170-171; S. Niczyperowicz, *Apostolstwo ofiary*, „Niedziela”, 2 IV 1950, nr 14 (1960), s. 1; W. Smereka, *Elżbieta Krajewska*, „Przewodnik Katolicki”, 4 IV 1965, nr 14, s. 124-125; Z. Dembińska, *Litka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, w: *Byli wśród nas*, red. F. Lenort, Poznań 1978, s. 169-182; K. Szweda, *Ponieśli swój krzyż*, Poznań 1989, s. 59-60; L. Chojnacki, *Kobiety z Góry Błogosławieństw. Polki XX wieku w drodze do świętości*, wyd. II rozszerzone, Niepokalanów 1994, s. 47-58; K. Duczymińska, *Wspomnienie o Elżbiecie Krajewskiej (Litce), wychowance Sacré Coeur w Polskiej Wsi*, „Głos Dawnych. Biuletyn Związku Wychowankę Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa – Sacré Coeur”, 7 (1996), s. 50-52; M. Piestrzyńska, *Elżbieta Krajewska (1923-1944)*, „Zapiski Jarocińskie. Kwartalnik społeczno-kulturalny Ziemi Jarocińskiej”, 2006, nr 2/3 (3/4), s. 59-62; H. Czarny, *Rodzina Krajewskich ze Skoraczewa*, „Zapiski Jarocińskie. Kwartalnik społeczno-kulturalny Ziemi Jarocińskiej”, 2007, nr 1(6), s. 19-47.

Przebywając w szpitalu na Pawiaku, Elżbieta Krajewska ułożyła i odprawiała *Drogę krzyżową Polaków w więzieniach i obozach*, której tekst został przekazany poza więzienne mury w formie grypsu, a następnie wydrukowany na początku 1944 roku staraniem działaczy katolickich z organizacji Front Odrodzenia Polski w formie ośmiostronicowego druczku, wykonanego w nakładzie 5 tys. egzemplarzy w tajnej warszawskiej drukarni „Wiara i Ojczyzna”². Ta więzienna medytacja męki Pańskiej doczekała się szeregu wydań w okresie powojennym³. *Droga krzyżowa* porusza nie tylko ukazaniem w niej tragizmem, lecz przede wszystkim głębią chrześcijańskiej wiary autorki i wyrzeczeniem się pragnienia zemsty. Na te cechy medytacji Elżbiety Krajewskiej zwrócił uwagę kard. Karol Wojtyła w *Słowie wstępnym* do książki ks. Władysława Smereki, poświęconej temu pasyjnemu nabożeństwu: „Droga Krzyżowa jest [...] jakimś lapidarnym wyrazem tej Męki, w której cała

² Zob. *Droga Krzyżowa Polaków w więzieniach i obozach (ulożona i odprawiana w murach więzienia jesienią 1943 r.)*, Warszawa 1944; W. Bartoszewski, *Krajewska Elżbieta (1923-1944)*, s. 100.

³ Po raz pierwszy po wojnie tekst *Drogi krzyżowej* ukazał się w „Słowie Powszechnym”, nr 208 z dnia 1 VIII 1948 wraz z artykułem: *Widzą ślepi, słyszą głusi* autorstwa Witolda Bieńkowskiego (1906-1965), współzałożyciela Frontu Odrodzenia Polski. Powojenne wydania *Drogi krzyżowej* – zob. „Przewodnik Katolicki”, 4 IV 1965, nr 14, s. 125; W. Smereka, *Studium pasyjne. Rys historyczny i teksty Drogi Krzyżowej*, Kraków 1968, s. 281-285; tenże, *Drogi Krzyżowe. Rys historyczny i teksty (Studium pasyjne)*, wyd. II, Kraków 1980, s. 498-502; Z. Dembińska, *Litka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, s. 179-182.

historia ludzkiego zbawienia udziela się ludziom, przechodzi na nich, staje się ich własnością [...] Coraz to nowe pokolenia podejmują ten udział. Stale przechodzi na nie dzieło Chrystusa i wpisuje się w dusze coraz to nowych żywych ludzi. Szczególnie wymownym świadectwem tego procesu duchowego na ziemi polskiej w czasie ostatniej okupacji jest *Droga Krzyżowa* Elżbiety Krajewskiej, więźnia na Pawiaku i w Oświęcimiu”⁴.

W momencie aresztowania w czerwcu 1943 roku bardzo młoda wówczas Elżbieta Krajewska była już autorką kilku nieco większych utworów pisanych prozą i poezją. Większość z nich zginęła bezpowrotnie w wyniku rewizji, jaką gestapo przeprowadziło w warszawskim mieszkaniu Krajewskich. Poprzez to opracowanie wydobyto na światło dzienne i udostępniono czytelnikom dwa zachowane unikalne świadectwa dokonującego się w niej szybkiego procesu duchowego dojrzewania w czasach ostatniej wojny. Są nimi: *Pamiętnik wojenny zaczęty dnia 4 września 1939 r. w Wałowicach* oraz krótki poemat *Gerstenfelde*. Obejmują one okres od sierpnia do października 1939 roku oraz początek 1940 roku i ukazują jeden z najtragiczniejszych momentów w historii Polski widziany oczyma kilkunastoletniej dziewczyny.

Podobnie jak *Droga krzyżowa*, również *Pamiętnik wojenny* i *Gerstenfelde*, są świadectwem gorącego

⁴ K. Wojtyła, *Słowo wstępne*, w: W. Smereka, *Studium pasyjne*, s. 5; tenże, *Drogi Krzyżowe*, s. 5.

patriotyzmu, moralnej prawości i głębokiej wiary ich autorki. Ujawniają też jej talent literacki, który rozwijała od wczesnego dzieciństwa. Elżbieta Krajewska należy do wspaniałego grona patriotycznej polskiej młodzieży, która została uformowana w latach II Rzeczypospolitej i oddała życie w heroicznej walce o wolność i niepodległość ojczyzny w czasie niemieckiej okupacji, a także po zakończeniu wojny. Bezpośredni kontakt z jej twórczością sprawia jednak, że czytelnik nie traci z oczu zwykłych problemów, dylematów i postaw tej wówczas jeszcze nastolatki. Umiejętność wyrażania głębi wewnętrznych przeżyć decyduje o niezaprzeczalnych walorach jej pisarstwa.

Zarówno *Pamiętnik wojenny*, jak i poemat *Gerstenfelde* dotrwały do naszych czasów dzięki szczególnej trosce matki autorki Felicji z Karwowskich Krajewskiej, której zadedykowano tę pracę. W powojennych warunkach, kiedy wielu spośród ocalałych z okupacyjnej zawieruchy polskich ziemian zostało zmuszonych do prowadzenia nędznej egzystencji i życia pod znakiem społecznego wykluczenia, tym bardziej zasługują na szacunek i uznanie podejmowane przez nich często rozpaczliwe próby ocalenia zabytków i rodzinnych pamiątek.

Autor składa wyrazy szczególnej wdzięczności Pani Marii Izabeli (Marizie) Dembińskiej, najmłodszej siostrze Elżbiety Krajewskiej, za pełne życzliwego zaufania udostępnienie rodzinnych pamiątek, dokumentów i gromadzonej przez lata literatury.

Miła i owocna współpraca z naocznym świadkiem wielu opisanych w opracowaniu wydarzeń nie pozostała bez wpływu na postrzeganie przez autora wielu problemów XX-wiecznej historii Polski, zwłaszcza dramatycznych dziejów ziemiaństwa.

Osobne podziękowania autor kieruje pod adresem Pani Zofii Krajewskiej za wykorzystane w publikacji materiały o charakterze wspomnieniowym oraz udostępnione fotografie.

Pani Annie Dembińskiej-Południak autor winien jest serdeczne podziękowanie za przepisanie z maszynopisu tekstu *Pamiętnika wojennego*.

Autorka
Pamiętnika wojennego

Półksiężyc z gwiazdą

Elżbieta Krajewska wywodziła się z wielkopolskiej rodziny ziemiańskiej. Ten element jej biografii miał istotny wpływ na całe jej krótkie i bogate życie. Przyszła na świat w środowisku niosącym bagaż szlacheckiej tradycji, ale jednocześnie nacechowanym postawami dalekimi od dawnego sarmatyzmu. Jej ojciec Tadeusz Krajewski, dziedzic Skoraczewa pod Jarocinem, był jednym z tych wielkopolskich ziemian, o których Witold Molik pisze, że „stali się [...] rolnikami wykonującymi swój zawód profesjonalnie, nierzadko z dużym zamiłowaniem i ze znacznymi sukcesami finansowymi. Nadażali za postępem technicznym i dostrzegali potrzebę ciągłego zawodowego doskonalenia się”¹. Matka, Felicja z Karwowskich, wprowadza nas w świat poznańskiej inteligencji, znanej z żarliwego patriotyzmu i zamiłowania do działalności społecznej. Czynniki te ukształtowały charakter młodej autorki *Pamiętnika wojennego* i dlatego zasługują na nieco szersze przedstawienie.

„Ród to, jak większość rodów wielkopolskich, nie głośny i nie możny, a mimo to bardzo starożytny” –

¹ W. Molik, *Przekształcanie się wielkopolskiego szlachcica w ziemianina – uspołecznionego farmera w XIX i na początku XX wieku*, w: *Ziemiaństwo wielkopolskie. W kręgu arystokracji*, red. A. Kwilecki, Poznań 2004, s. 44.

pisał o Krajewskich herbu Leliwa znany heraldyk, genealog i działacz społeczny Teodor Żychliński². Jeśli wierzyć jego ustaleniom, „starożytność” tego rodu ukonkretnia się na przełomie XIV i XV wieku, kiedy to w dziejach średniowiecznej Wielkopolski pojawia się postać Jaśka Krajewskiego, protoplasty kwitnących i wygasłych na przestrzeni wieków gałęzi Krajewskich. Jaśko, jak wielu protoplastów szlacheckich rodów, miał najwidoczniej szczęście znaleźć się tam, gdzie działy się rzeczy ważne, a stąd był już tylko krok do pojawienia się pięknej legendy, która zagrzewała do patriotyzmu kolejne pokolenia. Genezę legendy Jaśka Krajewskiego należy umiejscowić w kontekście zmagania z zakonem krzyżackim.

W świątecznym numerze „Dziennika Poznańskiego” z dnia 3 maja 1931 roku, w dziale „Literatura i sztuka”, znaleźć można niewielką wzmiankę o grafice Michała Byliny o tematyce historycznej, zaprezentowanej na otwartej trzy tygodnie wcześniej w salonie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu wystawie prac artystów Szkoły Warszawskiej³. Rozbudowany tytuł, umieszczony przez

² T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 7, Poznań 1885, s. 80.

³ Zob. *Ciekawy obraz historyczny*, „Dziennik Poznański”, nr 102, 3 V 1931, s. 7. Poznański salon Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych został otwarty dnia 1 lutego 1914 roku i mieścił się w kamienicy przy Placu Wolności 18 – zob. J. Mulczyński, *Artyści na Pl. Wolności. Życie artystyczne na „poznańskim Montmartre” w 1. połowie XX wieku (do 1939 roku)*, „Kronika Miasta Poznania”, 2014, nr 3, s. 81.

autora bezpośrednio pod dziełem, zawiera niemal wszystkie elementy legendy Jaśka Krajewskiego:

„Wincenty z Granowa, Kasztelan Nakielski ze swym bratankiem Jaśkiem z Granowa Krajewskim wyprowadza rycerstwo polskie pod własnym znakiem w bój pod Grunwald (1410 r.). Elżbieta Granowska, żona Kasztelana, a późniejsza, po zaślubieniu Władysława Jagiełły, Królowa Polski, żegna odchodzące zastępy”⁴.

Ten niepozbowiony kilku znaków zapytania wątek nawiązuje do średniowiecznej obyczajowości rycerskiej. Jak tłumaczy korespondent „Dziennika Poznańskiego”, wyruszający na wojnę z zakonem krzyżackim Wincenty z Granowa prowadzi swój oddział pod błękitną chorągwią ze złotym półksiężycem i gwiazdą; towarzyszy mu jego bratanek Jaśko z Granowa Krajewski, a powyżej, stojąca w otwartym krużganku, żegna ich żona kasztelana Elżbieta Granowska w otoczeniu dworzan⁵. Nazwi-

⁴ Grafika Michała Byliny z 1930 r. o wymiarach 65 × 52 cm znajduje się obecnie w rękach prywatnych. Autorowi nie są znane okoliczności powstania dzieła; nie można wykluczyć, że zamawiającym był Tadeusz Krajewski. Do wybuchu wojny grafika wisiała w hallu dworu w Skoraczewie. Treści ideowe, ukazane przez artystę, odpowiadają przesłaniu widocznemu na tympanonie z herbem Leliwa w najnowszej części siedziby Krajewskich w Skoraczewie, wzniesionej pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku według projektu Stanisława Mieczkowskiego.

⁵ Zob. *Ciekawy obraz historyczny*, „Dziennik Poznański”, nr 102, 3 V 1931, s. 7. Widoczny na chorągwi i guzach uprząży herb Leliwa spotyka się od połowy XIII wieku, pieczętowało się nim wiele polskich rodzin szlacheckich, zwłaszcza na ziemi krakowskiej, poznańskiej i sandomierskiej. Mikołaj Sęp-Szarzyński poświęcił wymowie złotego półksiężycza



Wincenty z Granowa Kasztelan Nakielski ze swym bratankiem Jaskiem z Granowa Krajewskim. Rys. M. Bylina (1930)

sko i miejsce pochodzenia młodego rycerza objaśnia korespondent w następujący sposób:

Był to w Polsce okres tworzenia się nazwisk, to też dziwić się nie można, że Jasiek z Granowa, syn Włodzimierza, rodzzonego brata kasztelana nakielskiego, przybrał nazwisko Krajewskiego według nazwy odziedziczonych włości Krajewic i występował już to jako Granowski, jużto jako Krajewski. Stąd do dziś dnia mają Krajewscy historyczne prawo pisania się z Granowa Krajewscy, ponieważ wywodzą się od Granowskich z Granowa pod Grodziskiem [Wielkopolskim – J.G.]⁶.

Tyle rodowa legenda.

Średniowieczny rodowód Krajewskich raczej rzadko przekładał się na piastowane przez nich urzędy państwowe czy znaczne dobra ziemskie⁷.

i gwiazdy na błękitnym polu swoją fraszkę *Na herb Leliwę*: „Patrzaj na dowcip Leliwy męznego,/ Jak herb wytworny dał do domu swego:/ Mieściąc w odmiennej, w jednej twarzy chodzi/ Wdzięczna jutrzeńka i słońce przywodzi./ Tamten Fortuny, ta Cnoty obrazem./ Dobrze, kto posiadał tę parę zarazem,/ Lecz komu cieniem zajdzie szczęścia koło,/ Kazał trwać, światła czekając wesoło” – M. Sęp-Szarzyński, *Rytm i wiersze polskie*, Lublin 1995, s. 62; S. Górzyński, J. Kochanowski, *Herby szlachty polskiej*, Warszawa 1992, s. 91-93; J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 173-176.

⁶ *Ciekawy obraz historyczny*, „Dziennik Poznański”, nr 102, 3 V 1931, s. 7; zob. *Złota Księga Ziemiaństwa Polskiego poświęcona kulturze i wytwórczości rolnej (Wielkopolska)*, red. S. Sas-Lityński, Warszawa-Poznań 1929, s. 233.

⁷ Alabastrowe epitafium z herbem Leliwa w kaplicy Maciejowskiej w katedrze wawelskiej upamiętnia Andrzeja Krajewskiego (†1573), kanonika poznańskiego, archidiakona krakowskiego i sekretarza króla



Celestyn Stanisław Krajewski (1857-1904)

Wręcz przeciwnie, w XVIII i XIX wieku znani już bliżej członkowie tego rodu, wywodzący się od zmarłego w 1778 roku i pochowanego w Łabiszynie Jana, występują jako dzierżawcy. Wydaje się, że jego syn Józef Krajewski (1773-1857) zdawał sobie sprawę z niedogodności czy wręcz ryzyka związanego z takim stanem rzeczy w czasach, kiedy specjalnie w tym celu powołane heroldie zajmowały się weryfikacją szlachectwa, między innymi na podstawie analizy sięgającego kilka pokoleń wstecz stanu posiadania, udokumentowanego zgodnie z obowiązującym prawem⁸. Urodzony w Łabiszynie Józef Krajewski wielokrotnie występuje w dokumentach z tamtego czasu jako dzierżawca (*possessor*) dóbr w Wielkopolsce, podobnie jego syn Celestyn Walenty (1813-1857). Sytuacja rodziny Krajewskich uległa zmianie dopiero po roku 1872, kiedy wdowa po Celestynie Walentym, Bogumiła z Żychlińskich (1815-1879) nabyła od Szczanieckich dla swojego najmłodszego syna Celestyna Stanisława dobra Skoraczew, obecnie w gminie Nowe Miasto nad Wartą⁹.

Zygmunta Augusta – zob. T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 7, s. 81; H. Czarny, *Rodzina Krajewskich ze Skoraczewa*, s. 25.

⁸ Po dziś dzień zachowały się wśród rodzinnych pamiątek Krajewskich odpisy z XVIII-wiecznych ksiąg grodzkich, sporządzone przez Józefa w 1855 roku i dotyczące wsi Wysoczka w powiecie poznańskim, będącej niegdyś własnością jego przodków. Niewielki zbiór akt opatrzony został przez niego wymownym tytułem: *Dowody Ślachestwa mego*.

⁹ Na temat Bogumiły z Żychlińskich oraz dziejów rodziny Krajewskich w XIX i XX wieku – zob. J. Grzeszczak, R.F. Zaręba, *Domus Skórzewsciana. Zespół zabytkowych grobowców i nagrobków przy kościele para-*

Interesujący paradoks, jaki można zauważyć w kontekście sytuacji majątkowej Krajewskich żyjących w pierwszej połowie XIX wieku, polega na tym, że ich kolejne pokolenie, a także krewni lub powinowaci, zdani najczęściej wyłącznie na siebie, dzięki zdobytym często w trudnych warunkach umiejętnościom i ciężkiej pracy odegrali znaczącą rolę w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym i naukowym ówczesnej Wielkopolski. Warto w tym miejscu przywołać braci Władysława i Bolesława Jerzykiewiczów czy Edmunda i Oskara Callierów – wnuków przywołanego wyżej Józefa Krajewskiego, a także Ludwika i Macieja Gąsiorowskich oraz prof. Bronisława Dembińskiego – cenionych i zasłużonych dla kraju i regionu przedstawicieli XIX- i XX-wiecznej wielkopolskiej inteligencji¹⁰.

fiałnym w Kretkowie, w: *Kretków. Właściciele – zabytki – duszpasterze*, red. J. Grzeszczak, Poznań 2014, s. 204-221.

¹⁰ Zob. Z.K. Nowakowski, *Jerzykiewicz Władysław (1837-1920)*, Wielkopolski Słownik Biograficzny, red. A. Gąsiorowski, J. Topolski, Warszawa-Poznań 1983, s. 297 [dalej: WSB]; A. Dzieczkowski, *Jerzykiewicz Bolesław Józef (1839-1902)*, WSB, s. 297; W. Fidler, *Callier Edmund (1833-1893)*, PSB, t. 3, Kraków 1937, s. 191-192; A. Wędzki, *Callier Edmund (1833-1893)*, WSB, s. 90; R. Marciniak, *Edmund Callier (1833-1893)*, w: *Wybitni historycy wielkopolscy*, red. J. Strzelczyk, Poznań 2010, s. 33-146; K. Rzyński, *Callier Oskar Włodzimierz (1846-1929)*, PSB, t. 3, s. 192; A. Wędzki, *Callier Oskar Włodzimierz (1846-1929)*, WSB, s. 90-91; A. Wrzosek, *Gąsiorowski Ludwik Hiacynt (1807-1863)*, PSB, t. VII/4, z. 34, Kraków 1949, s. 350-352; A. Gąsiorowski, *Gąsiorowski Ludwik (1807-1863)*, WSB, s. 197-198; K. Dopierała, *Dembiński Bronisław (1858-1939)*, WSB, s. 143-144; M. Serwański, *Bronisław Dembiński (1858-1939)*, w: *Wybitni historycy wielkopolscy*, s. 181-194; zob. H. Czarny, *Rodzina Krajewskich ze Skoraczewa*, s. 25-27.

Krajewscy ze Skoraczewa zawdzięczali własny dom matce Bogumile z Żychlińskich. Mamy w jej przypadku do czynienia z przykładem XIX-wiecznego sukcesu w kobiecym wydaniu, do którego przyczyniły się z całą pewnością trudne wyzwania życiowe, przed którymi stanęła, zwłaszcza w kwietniu 1857 roku, kiedy w odstępnie tygodnia straciła męża Celestyna i teścia Józefa. Pozostała sama z szóstką dzieci, z których najstarsze miało zaledwie dwanaście lat, oraz dzierzawionym przez męża majątkiem Przybyśław. Jak się wydaje, ta niezwykle trudna dla liczącej wówczas czterdzieści dwa lata wdowy sytuacja wyzwoliła całe pokłady być może ukrytych przed nią dotąd energii i talentów. Dostrzegł je i wyraził językiem przemawiających do wyobraźni metafor ks. Florian Stablewski, późniejszy arcybiskup gnieźnieński i poznański, kiedy w październiku 1879 roku przemawiał na jej pogrzebie w Paniencie niedaleko Jarocina:

Podobna [...] do złota, co z rudy ciemnej dopiero w ogniu blasku nabiera, do kamienia drogiego, który ręki szlifierza potrzebuje, aby zajaśnieć, – do krzemienia niepozornego, który nie prędzej iskrami sypnie, aż w niego nie uderzysz, – do lutni niemej tak długo, dopóki jej ręka nie targnie”¹¹.

¹¹ *Pięć mów żałobnych mianych przez ks. Floryana Stablewskiego dra. św. teol. tajnego szambelana Jego Świątobliwości Leona XIII. Proboszcza wrzesińskiego. Na pogrzebie śp. Adama Żółtowskiego, Bronisława Dąbrowskiego, B. ze Żychlińskich Krajewskiej, Antoniego Gorzeńskiego-Ostroroga, Ludwika Grudzielskiego, Poznań 1880, s. 56.*

W 1842 roku Bogumiła Żychlińska poślubiła Celestyna Walentego Krajewskiego, który dzierżawił wówczas Czarne Piątkowo niedaleko Miłosławia. Po kilku latach trudna sytuacja finansowa dóbr Szczodrowo, należących do rodziców Bogumiły, zmusiła Krajewskich do opuszczenia Czarnego Piątkowa i podjęcia daremnej próby ratowania zagrożonego zlicytowaniem majątku. W ten sposób, na początku lat pięćdziesiątych XIX wieku powiększająca się rodzina znalazła kolejną przystań, tym razem w ówczesnym powiecie wrzesińskim. Po śmierci męża Bogumiła Krajewska pozostała tam wraz z dziećmi około dziesięć lat, zdobywając uznanie i szacunek wielu okolicznych ziemian, gospodarujących na tych malowniczych terenach Wielkopolski. Należy przypuszczać, że kolejna, trwająca około dziesięć lat dzierżawa 900-hektarowych dóbr Komorze, będących wówczas własnością Heleny ze Skórzewskich Niegolewskiej, umożliwiła Bogumile zgromadzenie środków finansowych pozwalających na zakup dwóch majątków ziemskich: Zawór, przeznaczonych dla jej najstarszego syna Józefa, oraz Skoraczewa, który – jak głosi rodzinna tradycja – nabyła z myślą o swoim najmłodszym synu Celestynie Stanisławie, urodzonym 11 maja 1857, a więc sześć tygodni po śmierci jego ojca¹².

¹² Nie brak też przesłanek świadczących o tym, że po śmierci męża Bogumiła znalazła konkretne wsparcie w osobie swojego starszego brata Józefa Żychlińskiego (1810-1869). Ten weteran powstania listopadowego, w czasie którego jako zaledwie dwudziestoletni prosty żołnierz pułku

Wgląd w księgi metrykalne parafii Pogorzelica, obejmującej swoim zasięgiem Komorze, pozwala ustalić, że stamtąd wyszły za mąż dwie najstarsze córki Bogumiły, Jadwiga i Maria, a ponadto u wujenki znalazła dom Kazimiera Jerzykiewicz, córka Jana Nepomucena i zmarłej w 1865 roku Emilii z Krajewskich, najmłodszej siostry Celestyna. Gospodarna wdowa w roli dzierżawcy dużego majątku ziemskiego, jakim było Komorze, zapisała się w zbiorowej pamięci tamtejszych mieszkańców. Po wielu latach z uznaniem i sympatią wyraża się o niej w swoich wspomnieniach Kazimierz Skórzewski, jeden z ostatnich przedwojennych właścicieli Komorza, a Stanisław Kembłowski, wnikliwy

ułanów kaliskich odznaczył się szczególnym męstwem podczas ataku armii rosyjskiej pod Kawęczynem, przeszedł trudny szlak bojowy pod Wawrem, Dębem Wielkim, Iganiami i Czerną. Po bitwie pod Ostrołęką jego oddział przeszedł na Litwę, a następnie w dramatycznych okolicznościach przekroczył granicę pruską. Mianowany w międzyczasie na stopień oficerski, spędził pół roku w pruskim więzieniu, a następnie został skazany na trzy lata przymusowej służby wojskowej w Münster. Po powrocie do Wielkopolski ożenił się z Nepomuceną Bierńkowską i gospodarował w dobrach Brzóstownia niedaleko Śremu. W czasie Wiosny Ludów zorganizował szwadron kawalerii, wspierał też powstanie styczniowe, gorliwy orędownik polskości. W 1866 roku stracił żonę, zmarłą na cholere. Nie pozostawił potomstwa. Józef Żychliński pozostał w pamięci współczesnych mu Wielkopolan jako oddany ojczyźnie patriota, cieszył się też wielkim szacunkiem w domu Krajewskich, a jego portret zajmował eksponowane miejsce w jadalni dworu w Skoraczewie – zob. „Dziennik Poznański”, 3 VI 1869, nr 123; 4 VI 1869, nr 124; M. Motty, *Przechadzki po mieście*, t. 2, opracował i wstępem opatrzył Zdzisław Grot. Przypisy przeredagował i uzupełnił Witold Molik, Poznań 1999, s. 49; H. Czarny, *Rodzina Krajewskich ze Skoraczewa*, s. 20-21.

badacz historii osad wiejskich na zachód od ujścia Proсны do Warty, nie omieszkał odnotować w swoim opracowaniu: „[...] słyshałem nieraz, że Komorze było w dzierżawie przez niejaką Krajewską, a zięciem jej był pono Thiel, polak, adwokat i notaryusz w Wrześni”¹³.

Brak porozumienia z Niegolewskimi co do kontynuacji dzierżawy Komorza spowodował, że Bogumiła Krajewska podjęła na kilka lat przed śmiercią swoją ostatnią w życiu przeprowadzkę, tym razem już do własnego Skoraczewa¹⁴. Dobra ta, nabyte przez nią od Szczanieckich, nie należały z pewnością do imponujących pod względem wielkości¹⁵. W ich centrum znajdował się wówczas niewielki parterowy murowany dworek, otoczony parkiem z wieko-

¹³ Zob. K. Skórzewski, *Odwiecznego gniazda rodzinnego dziwne koleje*, rkps w zbiorach Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie, s. 7; S. Kembłowski, *Pogląd historyczny na posiadłości Osad-Hub gminy Nowej Wsi Podgórznej w powiecie wrześnińskim tudzież miejscowości z bliższego i dalszego sąsiedztwa*, Nowa Wieś Podgórzna 1933-1934, s. 28 (rkps w zbiorach autora). Stefan Thiel (1839-1915) – wrześniński notariusz, był mężem Marii z Krajewskich (1850-1915), córki Bogumiły.

¹⁴ Mąż Heleny ze Skórzewskich Kazimierz Niegolewski miał ulec namowom swojego starszego brata Władysława, znanego prawnika i działacza politycznego i nie przedłużył Bogumile Krajewskiej kontraktu dzierżawnego. Jak stwierdził po latach Kazimierz Skórzewski, konsekwencją nieudolnych posunięć Niegolewskich była wręcz utrata Komorza i zapaść ich finansów – zob. K. Skórzewski, *Odwiecznego gniazda rodzinnego dziwne koleje*, s. 8.

¹⁵ Za liczące niemal 350 ha dobra skoraczewskie Bogumiła z Żychlińskich zapłaciła Szczanieckim 84 tys. talarów, o czym poinformowała ówczesna polska prasa – zob. „Dziennik Poznański”, 6 VII 1872, nr 151; 10 VII 1872, nr 154.



Stefania z Zakrzewskich Krajewska (1855-1908)



Tadeusz Krajewski

wymi dębami i platanami, ogrodem, a także zabudowania folwarczne.

Po śmierci matki Celestyn Krajewski przejął dobra skoraczewskie. W 1880 roku poślubił Stefanję Zakrzewską, córkę Stanisława i Nimfy z Modlibowskich. Rodzina Zakrzewskich herbu Trzaska, osiadła w Żabnie w powiecie śremskim, należała do wielkopolskich rodzin ziemiańskich, kultywujących tradycje narodowe; przodkowie Stefanii brali udział w wojnach napoleońskich¹⁶. Dnia 29 V 1881 r. urodził się Krajewskim pierwszy syn Zbigniew; ich radość trwała jednak krótko, ponieważ dziecko zmarło w grudniu tego samego roku. W 1882 roku przysłała na świat córka Halina, następnie syn Tadeusz Bogumił (1884) oraz córki Zofia (1885) i Izabella (1892).

W chwili objęcia dóbr w Skoraczewie Celestyn Krajewski liczył zaledwie dwadzieścia dwa lata. Oprócz bieżącego gospodarowania i rozbudowy skromnej rodzinnej siedziby, podjął też działania, będące kontynuacją starań jego dziadka Józefa. Za interesowanie historią rodu zaowocowało współpracą ze wspomnianym już wcześniej genealogiem Teodorem Żychlińskim, a w 1893 roku Królewski Urząd Heraldyczny z siedzibą w Berlinie oficjalnie potwierdził jego szlachectwo. Na frontonie dawnego domu, nabytego od Sczanieckich, pojawił się herb Leliwa, a na głównych drzwiach wejściowych monogram CK [Celestyn Krajewski – J.G.]. Codzien-

¹⁶ T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 7, s. 85.

ne życie rodziny Celestyna znamy, między innymi, dzięki wspomnieniom jego córki Haliny, spisany przez nią w 1974 roku¹⁷. Z jej relacji można wywnioskować, że dziedzic Skoraczewa dobrze odnalazł się w roli gospodarza, stworzył też pełen szacunku i miłości dom dla swoich czworga dzieci. Jak relacjonuje córka, latem 1904 ojciec poważnie zachorował i został przewieziony na łożku koleją do szpitala w Poznaniu, gdzie po krótkiej chorobie zmarł dnia 15 września w wieku czterdziestu siedmiu lat¹⁸. Zdrowotne dolegliwości Celestyna rozpoczęły się jednak wiele lat wcześniej, o czym świadczą jego częste i z pewnością kosztowne wyjazdy do popularnych wówczas uzdrowisk na terenie Czech, Niemiec, Francji i Szwajcarii.

Jak twierdzi Halina z Krajewskich Hemplowa, w chwili śmierci jej ojca „[...] stan interesów Skoraczewa był fatalny, choć gospodarstwo było na poziomie”¹⁹. Mając świadomość, że zadłużenie majątku przewyższało jego wartość, umierający Celestyn zapisał dobra skoraczewskie Związkowi Ziemi, który w osobach Artura Szenica z Korzkiew i Tadeusza Szuldrzyńskiego z Bolechowa przejął nad

¹⁷ Zob. H. z Krajewskich Hemplowa, *Historia mego życia jako Halki Krajewskiej ze Skoraczewa*, oprac. H. Czarny, „Kronika Wielkopolski”, 2008, nr 2 (126), s. 89-97.

¹⁸ Zob. tamże, s. 97; T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 27, Poznań 1905, s. 126-127.

¹⁹ H. z Krajewskich Hemplowa, *Historia mego życia jako Halki Krajewskiej ze Skoraczewa*, s. 97.

nimi opiekę prawną. Rozwiązanie takie miało na celu uchronienie Skoraczewa przed bankructwem, a co za tym idzie, przejęciem majątku przez pruską Komisję Kolonizacyjną. Młodemu Tadeuszowi Krajewskiemu nie pozostało nic innego, jak za cenę ogromnego wysiłku, powoli i cierpliwie spłacać kolejne zobowiązania, modernizując jednocześnie gospodarstwo. W 1903 uzyskał on świadectwo dojrzałości w poznańskim Gimnazjum Bergera, jednak ze względu na chorobę ojca i zły stan majątku nie mógł podjąć studiów. Teoretyczną wiedzę na temat rolnictwa zdobywał nocami, a za dnia stosował ją w praktyce. Postawienie na stosowanie będących wówczas nowością nawozów sztucznych okazało się trafnym posunięciem, które przyczyniło się do znacznego podniesienia plonów, a co za tym idzie, zysków z gospodarstwa. Dnia 13 czerwca 1908 roku „Dziennik Poznański” informował: „Skoraczew, dobra rycerskie w jarocińskim powiecie, dotychczas w posiadaniu spadkobierców po ś.p. Celestynie Krajewskim, przeszły, jak się dowiadujemy, na własność p. Tadeusza Krajewskiego”²⁰. Ostateczne uregulowanie wszystkich zaległości, w tym także spłacenie trzech sióstr, zajęło jednak dziedzicowi Skoraczewa dalszych kilkanaście lat.

Jak wspomina po latach córka Tadeusza Krajewskiego Zofia, „służbę ojczyźnie rozumiał przede wszystkim jako służbę ziemi, pracę, jak najlepsze

²⁰ „Dziennik Poznański”, 13 VI 1908, nr 135, s. 3.

wypełnianie powinności obywatelskich – także sumienne regulowanie wszystkich podatków, także płacenie na czas wynagrodzenia pracownikom”²¹. W przełomowym dla polskiej państwowości 1918 roku zgłosił się jako ochotnik do tworzącej się administracji w byłym zaborze pruskim, służąc wiedzą i doświadczeniem w zakresie rolnictwa i aprowizacji. Dziedzic Skoraczewa był gospodarzem niezwykle starannym i kompetentnym. Do wybuchu II wojny światowej grunty skoraczewskie pokryła sieć bitych dróg prowadzących do gospodarstwa i pobliskiej stacji kolejowej, a tereny wymagające melioracji zostały zdrenowane. Tadeusz Krajewski zadbał o regularne odchwaszczanie gruntów oraz staranny dobór nawozów naturalnych i sztucznych, dzięki czemu pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku wydajność zbóż i ziemniaków z hektara wzrosła w jego majątku do poziomu niemal dwukrotnie wyższego niż średnia krajowa²². Znacznie wyższe od średniej uzyskiwanej przez plantatorów dostarczających surowiec do cukrowni w Witaszycach były również plony buraków cukrowych. Majątek w Skoraczewie wzbogacił się o własną centralę elektryczną, dwór posiadał kanalizację, bieżącą wodę i centralne ogrzewanie, a gospodarstwo nowoczesne wówczas urządzenia i maszyny rolnicze,

²¹ Z. Krajewska, *Tadeusz Bogumił Krajewski (1884–1945) rolnik, właściciel majątku Skoraczew w pow. jarocińskim* (mps), s. 2.

²² Zob. tamże, s. 5.

funkcjonalne budynki, wśród których warto wspomnieć o wybudowanej jeszcze w połowie XIX wieku gorzelnii. Charakter majątku oraz wysoka kultura rolna uchroniły dobra skoraczewskie przed uszczupleniem w wyniku przeprowadzanej w latach międzywojennych reformy rolnej.

Tadeusz Krajewski angażował się w lokalne inicjatywy gospodarcze i społeczne: był wiceprezesa Kółka Rolniczego w Chwałkowie, członkiem Związku Ziemiańców, Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik” w Jarocinie, Koła Doświadczalnego, zasiadał w Naczelnej Radzie Przemysłu Gorzelnianego w Warszawie, w radach nadzorczych Zjednoczenia Producentów Rolnych, Spółki Okowicianej i Banku Poznańskiego w Poznaniu, a od 1931 wszedł do Rady Nadzorczej Cukrowni w Witaszycach. Do Skoraczewa przyjeżdżali na praktyki rolnicze młodzi ziemianie, w tym również siostrzeńcy dziedzica: Zdzisław Hempel i Wiesław Pluciński.

Pozarolnicze zainteresowania Tadeusza Krajewskiego obejmowały cywilizację Indii, a podróż na subkontynent indyjski była zawsze jego marzeniem, którego jednak nie zrealizował ze względu na konieczność zajmowania się majątkiem. Śladem tych pasji była jedna z jego ulubionych lektur: *Pielgrzym Kamanita* autorstwa duńskiego poety, dramaturga i powieściopisarza Karla Gjellerupa (1857-1919), laureata Literackiej Nagrody Nobla. Lubił też i polecał swoim dzieciom lekturę książki Kennetha Grahame’a, *O czym szumią wierzby*. Żadna książka

nie mogła się jednak równać z *Trylogią* H. Sienkiewicza, którą ponoć przeczytał dwadzieścia jeden razy. Córka Zofia podkreśla religijność ojca. Nad jego łóżkiem w Skoraczewie wisiał malowany na czarnej blasze ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej – być może pamiątka po braciach Callierach, uczestnikach powstania styczniowego²³.

²³ Zob. tamże, s. 8.

Dom na wsi

Jak twierdzą córki Tadeusza Krajewskiego, dość późny ożenek ojca nie był spowodowany wyłącznie nawałem pracy w młodości i brakiem czasu na prowadzenie życia towarzyskiego. Rozwiązania tej zagadki należy szukać w 1915 roku, kiedy w czasie polowania u Chełkowskich w Śmiełowie spotkał po raz pierwszy 13-letnią wówczas Felicję Karwowską, córkę znanego poznańskiego lekarza, prof. Adama Karwowskiego i Anny z Łebińskich. Jak pisze Zofia Krajewska: „Cicha, poważna, niezwykle piękna dziewczynka wywarła na Tadeuszu tak głębokie wrażenie, że ku zmartwieniu sióstr długo nie żenił się – aż doczekał, że dziewczynka podrosła i zaczęła bywać na balach w Poznaniu, gdzie mieli okazję poznać się bliżej i w niecały rok po maturze Felicji zostali sobie zaślubieni w kościele św. Marcina w Poznaniu”²⁴.

Zawarte dnia 25 kwietnia 1922 roku małżeństwo liczącego wówczas trzydzieści osiem lat Tadeusza Krajewskiego z niespełna dwudziestoletnią Felicją Karwowską było pełne miłości, szacunku i oddania. Małżonka dziedzica Skoraczewa zdała rok wcześniej egzamin maturalny w poznańskim Gimnazjum im. Dąbrowski i zapisała się na studia z zakresu

²⁴ Tamże, s. 3.

prawa i ekonomii na Uniwersytecie Poznańskim. Przerwała je jednak i po ślubie zamieszkała wraz z mężem na wsi, gdzie pomagała mu w prowadzeniu majątku. Dziedzic Skoraczewa był dumny ze swej wybranki, a i siostry Tadeusza, zaniepokojone nieco perspektywą jego starokawalerstwa, przyjęły młodziutką bratową z radością i entuzjazmem. „Nie mogła się nie podobać, była klasycznie piękna” – wspominała po latach siostrzenica Tadeusza Krajewskiego Halina z Hemplów Czarnocka²⁵. Mąż Felicji, który miał świadomość znacznej różnicy wieku pomiędzy nim i młodą żoną, wychodził naprzeciw jej potrzebom, o czym świadczą ich wspólne zagraniczne wycieczki po Europie. W latach trzydziestych Krajewscy zwiedzili między innymi Norwegię, Holandię i Wielką Brytanię; nie stronili też od wyjazdów w atrakcyjne miejsca w kraju. Pewne zdziwienie u niektórych krewnych Tadeusza wywołał jego piękny gest, jakim było zamówienie w 1929 roku u znanego malarza Bolesława Szańkowskiego portretu żony, który do wybuchu II wojny światowej ozdobił ich mieszkanie w Skoraczewie. W tego typu sytuacjach oszczędny zwykle dziedzic przeobrażał się w romantyka, który chętnie wyrażał na zewnątrz swoje uczucia i pragnął sprawiać radość ukochanej przez siebie kobiecie. Miłość, jaka połączyła małżonków, była dla nich cennym i niezastąpionym.

²⁵ H. Czarnocka, *List do Zofii Krajewskiej z 1990 r.* (mps w zbiorach Zofii Krajewskiej).

pionym wsparciem, zwłaszcza w obliczu tragedii, jakie dotknęły rodzinę w czasie okupacji.

W osobie Felicji Krajewscy związali się ze znaną i cenioną w środowisku poznańskim rodziną Karwowskich h. Pnieynia. Jej dziadek dr Stanisław Karwowski (1848-1917) był wyróżniającym się badaczem historii Wielkopolski w XIX wieku²⁶. Ojciec Adam Ferdynand (1873-1933) studiował medycynę na uniwersytetach niemieckich, doktoryzował się we Fryburgu, a następnie jako młody lekarz wstąpił do niemieckiej marynarki handlowej i odbył podróże do Afryki i Ameryki Południowej, po których pozostawił wydane drukiem wspomnienia²⁷. Specjalizował się w dermatologii i wenerologii; w 1900 roku osiadł w Poznaniu jako specjalista chorób skórnych i wenerycznych. W czasie I wojny światowej pracował jako lekarz armii niemieckiej na froncie zachodnim, a od 1919 roku prowadził w stopniu podpułkownika WP wojskowy oddział skórno-we-

²⁶ Zob. W. Jakóbczyk, *Karwowski Stanisław (1848-1917)*, PSB, t. XII/2, z. 53, s. 169-170; tenże, *Karwowski Stanisław (1848-1917)*, WSB, s. 320; W. Molik, *Stanisław Karwowski (1848-1917)*, w: *Wybitni historycy wielkopolscy*, s. 147-157.

²⁷ Zob. A. Karwowski, *Na pokładzie „Kanclerza” i „Itapariki”. Ze wspomnień lekarza okrętowego*, Warszawa 1900; K. Marchlewicz, *Lekarz w podróży. Młodzieńcze rejsy Adama Karwowskiego*, „Kronika Miasta Poznania”, 2010, nr 3: *Podróże poznaniaków*, s. 102-115; A. Karwowski, *Wielkopolska gałąź rodziny Karwowskich*, „Kronika Miasta Poznania”, 2007, nr 4: *Szpital*, s. 239-254; A. Straszyński, *Karwowski Adam Ferdynand (1873-1933)*, PSB, t. XII/1, z. 52, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966, s. 159-160; A. Dzięczkowski, *Karwowski Adam Ferdynand (1873-1933)*, WSB, s. 319-320.

nerologiczny w Poznaniu. Po utworzeniu Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Poznańskim Adam Karwowski prowadził zajęcia z dermatologii i wenerologii jako profesor nadzwyczajny i dyrektor uniwersyteckiej kliniki dermatologicznej; był też autorem ponad pięćdziesięciu prac naukowych, głównie z zakresu patologii i terapii chorób wenerycznych. Jego wielką pasją była idea zbratania narodów słowiańskich. Adam Karwowski ożenił się z Anną Łebińską, córką Władysława (1840-1907) – publicysty i działacza społecznego, w latach 1896-1907 redaktora naczelnego „Dziennika Poznańskiego”²⁸.

Profesor Adam Karwowski był człowiekiem niezwykle towarzyskim, o ujmującym poczuciu humoru, co zjednywało mu powszechną sympatię. Chętnie występował jako wodzirej w czasie balów organizowanych między innymi w poznańskim hotelu „Bazar”. Zdarzyło się ponoć, że prowadząc tam zabawę taneczną, wydał komendę: „Panie na prawo, moi pacjenci na lewo” – czyniąc w ten sposób aluzję do swojej medycznej specjalizacji. W domu Karwowskich posługiwano się charakterystycznym żargonem rodzinnym: Anna z Łebińskich zwana była przez dzieci „Mersią” (z francuskiego: *Mère*), natomiast jej mąż Adam – „Persiem” (*Père*). Ten pełen czułości, ale zarazem szacunku zwyczaj odnoszenia się do rodziców zapamiętały ich wnuki.

²⁸ Zob. K. Liman, *Łebiński Władysław Stanisław Michał (1840-1907)*, WSB, s. 434.

Karwowscy doczekali się pięciorga dzieci: córek Marii Ludwiki, Felicji i Krystyny oraz synów Stanisława i Tomasza. Profesor Adam Karwowski zmarł nagle dnia 13 września 1933 roku w drugim dniu Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu, który odbywał się równocześnie ze Zjazdem Związku Lekarzy Słowiańskich, a jego pogrzeb przeobraził się w wielką manifestację mieszkańców Poznania.

Felicja jako dziecko mieszkała wraz z rodzicami i rodzeństwem na pierwszym piętrze nieistniejącej dzisiaj okazałej kamienicy przy ul. Berlińskiej 18 (później ul. 27 Grudnia), zaprojektowanej w 1892 roku przez Zygmunta Gorgolewskiego, na której zapleczu stał Teatr Polski²⁹. W mieszkaniu Karwowskich znajdowały się liczne trofea i pamiątki z podróży, jakie Adam odbywał po świecie jako lekarz okrętowy, a balkon kamienicy służył czasami jako miejsce rodzinnych sesji zdjęciowych. Pamiątką po jednej z nich jest piękna fotografia z 1911 roku, przedstawiająca dziewięcioletnią wówczas Felicję z ojcem, wysłana jako pocztówka do Krakowa ks. Kazimierzowi Zimmermannowi, profesorowi na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, i opatrzona przez Adama Karwowskiego dopis-

²⁹ Na temat kamienicy przy ul. Berlińskiej 17-18 – zob. J. Borwiński, *Okno z widokiem na Teatr*, „Gazeta Wyborcza” (Gazeta Wielkopolska), 5-6 IX 1998, s. 4; tenże, *Architektura Teatru Polskiego*, „Kronika Miasta Poznania”, 2000, nr 3, s. 189-191; J. Borwiński, S. Drajewski, *Teatr Polski w Poznaniu*, Poznań 2015, s. 27-36.

kiem „Nowym przyrządem”, który wskazuje na aparat fotograficzny z samowyzwalaczem³⁰. Felicja była dzieckiem urodziwym, a jednocześnie bardzo spokojnym, pilnym i inteligentnym. Zalety te wpłynęły na decyzję władz szkolnych, które wytypowały ją wraz z innymi dziećmi do powitania cesarzowej Augusty Wiktorii w czasie wizyty Wilhelma II w Poznaniu. Ostatecznie jednak władze niemieckie wyższego szczebla uchyliły tę decyzję, dochodząc do wniosku, że byłoby to nietaktem wobec cesarskiej pary ze względu na narodowość polską dziewczynki³¹.

³⁰ W kamienicach pod numerami 17 i 18, które w zamyśle Spółki Akcyjnej Teatru miały przynosić zyski przeznaczone na pokrycie kosztów funkcjonowania polskiej sceny w Poznaniu, znalazł się między innymi hotel Victoria, będący własnością Bogumiła Bieczynskiego, dyrektora administracyjnego Teatru Polskiego, Kaffee International, Cukiernia Ziemiańska, „Pawie Pióro”, czyli pomieszczenia kabaretowe i dancingowe, apteka Edmunda Mendego, sklep znanego poznańskiego fotografa Kazimierza Gregera czy skład cygar firmy Muśnicki & Co. Kamienice zostały poważnie uszkodzone w czasie działań wojennych w 1945 roku. Balkon Karwowskich pod numerem 18 widoczny jest jeszcze na zdjęciach z jesieni tego samego roku, przedstawiających to, co pozostało z tego pięknego niegdyś obiektu, na trwałe związaneego z dziejami polskiej kultury w Wielkopolsce w czasie zaborów i w okresie międzywojennym – zob. J. Borwiński, S. Drajewski, *Teatr Polski w Poznaniu*, s. 72-74.

³¹ O epizodzie tym dowiadujemy się ze wspomnień samej zainteresowanej, zapamiętanych przez jej córki. Najprawdopodobniej Felicja Karwowska miała powitać cesarżową w czasie wizyty Wilhelma II w Poznaniu w sierpniu 1913 roku – zob. J. Kozłowski, *Wielkopolska pod zaborem pruskim w latach 1815-1918*, Poznań 2006, s. 258, 266; Z. Pałat, *Architektura i polityka. Gloryfikacja Prus i niemieckiej misji cywilizacyjnej w Poznaniu na początku XX wieku*, Poznań 2011, s. 52.



Prof. dr med. Adam Karwowski z córką Felicją na balkonie kamienicy przy ul. Berlińskiej 18 w Poznaniu (1911)



Elżbieta i Halina Krajewskie (ok. 1925)

Dnia 27 stycznia 1923 roku przyszła na świat pierwsza córka Tadeusza i Felicji Krajewskich. Na chrzcie św. w dniu 3 marca w kościele parafialnym w Paniencie otrzymała imiona Elżbieta Maria Anna. Rodzicami chrzestnymi byli: dziadek Adam Karwowski i ciocia Zofia z Krajewskich Plucińska. W opinii najbliższych najstarsza córka Tadeusza i Felicji Krajewskich była dzieckiem obdarzonym niezwykle indywidualnością, które nie sprawiało jednak problemów wychowawczych. „Raz, gdy Elitka miała trzy lata, została surowo ukarana przez swego ojca za upór. Odtąd już nigdy więcej na

żadną karę nie zasłużyła” – wspomina jej matka³². Głęboka miłość okazywana obojgu rodzicom, połączona z szacunkiem i posłuszeństwem, stanowiła zasadniczy rys jej krótkiego, a jednocześnie bardzo intensywnego życia. Pierwsze fotografie rodzinne, sięgające drugiej połowy lat dwudziestych ubiegłego wieku, ukazują małą Elżbietę jako dziecko pogodne, uśmiechnięte i ciekawe świata. Dzieciństwo spędzone na wsi w majątku ziemskim stwarzało z pewnością możliwość bezpośredniego kontaktu ze światem zwierząt, które dziewczynka bardzo kochała. Zachowane fotografie z rodzinnego albumu ukazują Elitkę w otoczeniu kotów i psów myśliwskich ojca, które wchodziły w skład jej „gospodarstwa lalkowo-zwierzątkowego” – jak wspomina jej siostra Zofia – i z widocznym spokojem i zadowoleniem pozowały do zdjęć.

Dnia 6 grudnia 1924 roku przysła na świat druga córka Krajewskich – Halina. Pomędzy dziewczynkami ukształtowała się szybko głęboka i pozbawiona zazdrości więź. Ich przedwojenna nauczycielka domowa Zofia Skupińska odnotowała szereg ciekawych niuansów w zachowaniu siostr: „Elitka inaczej przeżywała zdarzenia niż Halinka. Ta ostatnia «wybuchwała» racą wesołości, bieganiem, kręceniem się koło gości, cieszeniem się z prezentów przywiezionych, które nosiła z sobą wszędzie, a nawet – sypiała z nimi. Pamiętam – był to wielbłąd, zabawka

³² Z. Dembińska, *Litka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, s. 169.

dość dobrze wykonana – Halinka całowała go, nosiła z sobą na obiady, stawiała przed talerzem na stole, co spotykało się z dezaprobatą rodziców”³³.

Mimo zauważalnych różnic charakteru, Elżbieta i Halina tworzyły bardzo silną siostrzaną komitewę. „Świat ich zabaw i zainteresowań był troskliwie chroniony przed moim wścibstwem i tym bardziej pasjonujący. Każdy wyłom w tym murze uszczęśliwiał mnie” – wspomina ich młodsza, urodzona w 1930 roku siostra Zofia³⁴. W Skoraczewie dwie najstarsze siostry Krajewskie, nazywane przez domowników „Dziewczynkami”, mieszkały w jednym pokoju, zwanym „panieńskim”, wiadomo jednak, że bogaty świat wewnętrznych przeżyć Elitki przekładał się na dążenie do posiadania własnego miejsca, w którym mogłaby gromadzić cenne dla niej drobiazgi i pamiątki, pisać i rysować. Już w czasie okupacji, w liście do ciotki Zofii Plucińskiej, pisany w 1943 roku na imieniny matki chrzestnej, informuje ją, że na strychu kamienicy w Warszawie, w której zamieszkała jej rodzina, urządziła sobie „azylum”: „Trochę duszno i ciemno, ale gdy dozorca poprawi okienko – może będę mogła nie tylko pisać, ale i rysować tam. Jestem uszczęśliwiona”³⁵.

³³ Zob. Z. Krajewska, *Halina Krajewska (1924-1944). Relacja złożona 22 XII 1975 w Polskim Towarzystwie Historycznym w Warszawie* (mps), s. 6.

³⁴ *Taż*, *Tadeusz Bogumił Krajewski*, s. 9.

³⁵ List do Zofii Plucińskiej z maja 1943 r. (rkps w zbiorach Marii I. Dembińskiej).



Elżbieta i Halina Krajewskie wraz z domową nauczycielką Konstancją Stachowiak w Skoraczewie (ok. 1932)



Zofia Skupińska, domowa nauczycielka Elżbiety i Haliny Krajewskich w roku szkolnym 1934/1935

Osoby, które miały okazję zetknąć się z Elżbietą, zwracają uwagę na jej uzdolnienia do rysunku i poezji. Zrównoważona, refleksyjna, spostrzegawcza, zdolna do empatii i głębokiego wglądu w ludzi, pierworodna Krajewskich już jako dziecko z pasją dokumentowała swoje przeżycia i dziejące się wokół niej wydarzenia. Najczęściej wraz ze swoją młodszą siostrą Haliną obierała sobie konkretny temat lub ideał, o którym z zapałem się wypowiadała, a także przelewała na papier w formie rysunku czy ilustrowanych opowiadań. Jednym z takich ideałów była św. Joanna d’Arc. Jak pisze Zofia Dembińska na podstawie wspomnień Felicji Krajewskiej: „Elitka tak dalece przejmowała się tym swoim ideałem, że kazała w tym czasie mówić do siebie Joasia i tak się też podpisywała”³⁶. Dworski park z grupami okazałych dębów i platanów, a także pełne zwierząt zabudowania gospodarcze stanowiły kolejne źródło inspiracji. W wieku dziesięciu lat napisała dziecięce opowiadanie: *Przygody konia Renetki i psa Ciska*, w 1933 roku powstał też pełen wrażliwości na los zwierząt gospodarskich wiersz *Stara*:

Szła klacz stara, wyniszczona pracą,
A za nią wozu szprychy kołaczą.
Dla niej już znikły wszelkie nadzieje,
Jest chora, słaba, na nogach się chwieje.
I nikt nie zważa, że koń jest tak stary,

³⁶ Zob. Z. Dembińska, *Litka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, s. 169.

Biją i męczą, pakują ciężary.
Cieszcie się, konie, w życia rozkwicie,
Bo dla starego smutne jest życie³⁷.

We wrześniu 1939 roku Elitka wspomina, że od sześciu lat pisała pamiętniki i zajęcie to zawsze sprawiało jej przyjemność. Pierwsze zapiski musiały więc poczynić około roku 1933, a więc mając zaledwie dziesięć lat. Pisanie kontynuowała także podczas okupacji w Warszawie, niestety tylko pamiętnik wojenny z 1939 roku jako jedyny ocalał z okupacyjnej zawieruchy. Nieliczne zachowane listy Elitki do najbliższych krewnych, a zwłaszcza do ukochanej cioci Zofii Plucińskiej, zadziwiają ogromną empatią, wrażliwością na szczegóły i pogłębionym wglądem we własne wnętrze.

Dwie najstarsze córki Krajewskich uczyły się najpierw w domu pod opieką wynajętych przez rodziców nauczycielek³⁸. W 1935 roku dwunastoletnia Elżbieta rozpoczęła naukę w Prywatnym

³⁷ Tamże, s. 170.

³⁸ Dzięki skrupulatnym notatkom sporządzonym przez Elitkę i gromadzonym fotografiom wiadomo, że jej edukacja domowa rozpoczęła się w 1930 roku i obejmowała materiał szkoły powszechnej. W latach 1930-1935 przez dom Krajewskich w Skoraczewie przewinęło się sześć nauczycielek (Konstancja Stachowiak, Maria Zalewska, Aniela Łukomska, Zofia Skupińska, p. Koszowska, Aniela Pospieszyńska). Najczęściej kolejny rok szkolny Elżbieta i Halina rozpoczynały z nową nauczycielką. Wiadomo również, że wakacje 1935 roku siostry spędziły wraz z Anielą Pospieszyńską, która najprawdopodobniej przygotowywała Elitkę do I klasy gimnazjum.



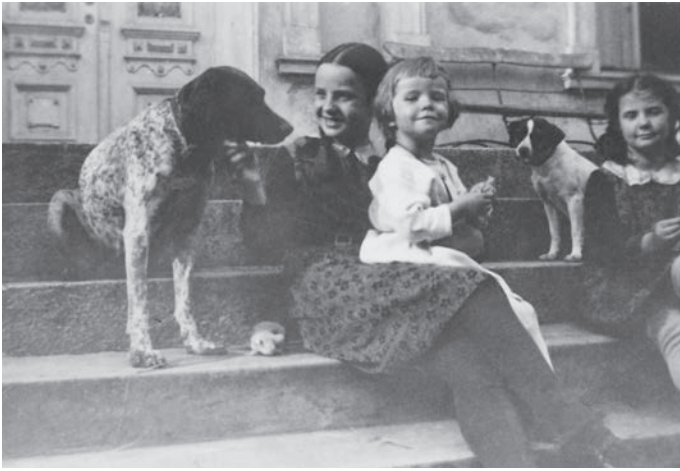
Pogrzeb prof. dr. med. Adama Karwowskiego w Poznaniu (1933).
Od lewej: Elżbieta Krajewska, Halina Krajewska; w drugim rzędzie
Felicja i Tadeusz Krajewscy

Gimnazjum Żeńskim Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego (Sacré-Coeur) w Polskiej Wsi koło Pobiedzisk. Zamieszkała w prowadzonym przez siostry internacie i w czerwcu 1939 roku zdała tzw. małą maturę. Klimat panujący w szkole oddają szczęśliwie zachowane fragmenty jej pamiętnika wojennego. Dyrektorką gimnazjum była wówczas s. Eufemia Mędlewska RSCJ, określona przez Elitkę mianem „srogiej”. „Rzeczy okropne”, do których zalicza „klasówki, wizytacje, czwórki, bury, kary, konfiskaty, rewizje i kłótnie” miały jednak – w przekonaniu nastoletniej wychowanki, nazywanej przez

koleżanki Litką – ostatecznie na celu dobro uczennic i szybko uległy całkowitej relatywizacji w zetknięciu z absurdem wojny. Nakreślone przez Elitkę sylwetki dwóch siostr ze zgromadzenia Sacré-Coeur, pracujących w gimnazjum stanowią ciekawy przyczynek do poznania nastrojów społecznych panujących w Wielkopolsce w przededniu II wojny światowej. Siostra Konstancja Kierzkowska i s. Eufemia Mędlewska jawią się w jej wspomnieniach jako dumne patriotki, głęboko przekonane o potędze i mocar-



Rodzina Krajewskich nad morzem (ok. 1936). Stoją od lewej: Tadeusz Krajewski, Felicja Krajewska, Elżbieta Krajewska. Siedzą od lewej: Zofia Zabłocka, Zofia Krajewska, Halina Krajewska, Maria Ludwika Dziembowska



Elżbieta, Zofia i Halina Krajewskie na schodach domu rodzinnego w Skoraczewie (ok. 1934)

stwowym charakterze ówczesnej Rzeczypospolitej³⁹. Jak zwykle empatyczna Elitka zadaje sobie retoryczne wtedy pytanie o rozmiar moralnego cierpienia, jakie musiało dotknąć te dwie zakonnice w tragicznym dla Polaków wrześniu 1939 roku.

Spojrzeniem nastolatki, doświadczonej jednak przez tragiczne wrześniowe przeżycia, Elitka spogląda na swoje koleżanki z gimnazjum. Większość z nich ukrywa się za funkcjonującymi w szkole

³⁹ Por. B. Przygodzińska-Czyżna, *Wspomnienia z pobytu w Polskiej Wsi w latach 1931-1939*, „Głos Dawnych. Biuletyn Związku Wychowanek Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa – Sacré-Coeur”, 7 (1996), s. 48-49.



I Komunia Św. Elżbiety i Haliny Krajewskich (ok. 1934). Od lewej:
Halina, Felicja z Karwowskich Krajewska, Zofia, Elżbieta

i internacie przezwiskami. Wiadomo, że uczennice z Polskiej Wsi w przeważającej większości rekrutowały się z rodzin ziemiańskich i inteligentnych, czyli grup społecznych, które jako pierwsze doświadczyły okupacyjnego terroru i eksterminacji. Jak w kalejdoskopie przesuują się zarówno postacie nastoletnich elegantek, zbuntowanych indywidualistek, dziewcząt przeżywających pierwsze zakochania, ale i poważnych, i dojrzałych jak na swój wiek. Cechą, która występuje u każdej z nich, jest jednak gorący młodzieńczy patriotyzm. O samej Elitce można powiedzieć, że program wychowawczy szkoły wycisnął na niej niezatarte piętno, o czym świadczą powracające w jej narracji aluzje do konieczności pracy nad charakterem czy przekuwania postaw w czyn.

Świadectwo ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego z dnia 21 czerwca 1939 roku daje wgląd w zdobytą przez Elżbietę Krajewską wiedzę z zakresu małej matury. Oprócz języka polskiego uczyła się francuskiego i łaciny oraz angielskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego. Rzut oka na oceny (dziewięć bardzo dobrych i cztery dobre) pozwala stwierdzić, że pierworodna Krajewskich ze Skoraczewa wykazywała w szczególności uzdolnienia humanistyczne.

Wojna

We wrześniu 1939 roku rodzina Krajewskich ze Skoraczewa składała się z sześciu osób. Dnia 8 września 1937 roku przyszła na świat czwarta dziewczynka, Maria Izabella Bogumiła, nazywana od początku Marizą. Rodzicami chrzestnymi dziecka byli: Wiesław Pluciński, syn Zygmuntostwa Plucińskich z Lusówka, i siostra Felicji Krajewskiej Maria Ludwika, zamężna Dziembowska z Rakojadów w powiecie wągrowieckim. Prowadzona w drugiej połowie lat trzydziestych polityka III Rzeszy wywoływała zrozumiały niepokój wśród Wielkopolan.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, w jakim stopniu nastoletnie przecież wtedy Elżbieta i Halina były świadome zbliżającego się zagrożenia. Panujący wówczas wzorzec relacji międzypokoleniowych przewidywał, że rozmowy pomiędzy dorosłymi miały miejsce bez udziału dzieci. W *Pamiętniku wojennym* Elitka sięga wspomnieniami do października 1938 roku i wkroczenia polskich wojsk na Zaolzie, opisując moment, w którym s. Eufemia Mędlewska obwieściła uczennicom zajęcie przez Polskę Zaolzia „w taki sposób, żeśmy wyły i całowały się z radości”⁴⁰. Dwie starsze córki Krajewskich rozumiały na

⁴⁰ S. 210.



Wizyta Kuzynostwa Thielów z Doruchowa w Skoraczewie (ok. 1934). Od lewej w górnym rzędzie: Tadeusz Krajewski, Maria Thielowa, Stanisław Thiel jr, Zofia Zabłocka (późniejsza s. M. Justyna – wizytka), Maria Ludwika z Karwowskich Dziembowska. W dolnym rzędzie od lewej: Krystyna Karwowska, Elżbieta Krajewska, Krystyna Thiel, Halina Krajewska, Katarzyna Thiel, płk Stanisław Thiel, Zofia Krajewska. Na pierwszym planie siedzi Kazimierz Thiel (jako jedyny z rodziny przeżył wojnę)

swoj sposób powagę sytuacji. Jak pisze Zofia Krajewska, „narastająca atmosfera zbliżającej się wojny zaczęła docierać nawet do mnie, ale nie rozumiałam, co się dzieje”⁴¹. Widząc bezradność dziecka, zmagającego się z tym problemem, latem 1939 roku przy stogu na polach skoraczewskich Halina w prosty

⁴¹ Z. Krajewska, *Tadeusz Bogumił Krajewski*, s. 9.



W rodzinnym gronie (ok. 1936). Od lewej: Tomasz Karwowski, Halina Krajewska, nauczycielka, Elżbieta Krajewska

sposób „uświadomiła politycznie” siostrę: „krótko i przystępnie [...] powiedziała mi 8-letniej, co to jest Polska i o co będziemy walczyć. Jej postawę patriotyczną natychmiast przyjąłem za swoją – bo to przyszło od «Dziewczynek»”⁴².

Pod koniec sierpnia 1939 roku przekonanie o zbliżającej się szybkimi krokami wojnie z Niemcami skłoniło rodziców do wysłania czterech córek w głąb kraju, do Warszawy, gdzie Tadeusz Krajewski był właścicielem czterech kamienic czynszowych, nabytych dla każdej ze swoich pociech⁴³. Już wcześniej trafiły tam skrzynie ze Skoraczewa, zawierające co cenniejsze przedmioty i pamiątki rodzinne. W ten sposób rozpoczęła się trwająca przeszło pięć tygodni pierwsza wojenna tułaczka rodziny, udokumentowana przez Elitkę w spisywanym na bieżąco *Pamiętniku wojennym*, trwająca do powrotu do Skoraczewa w dniu 4 października 1939 roku. Bliżej zajmiemy się nią w kolejnym rozdziale. Ostatniego zapisu w pamiętniku Elitka dokonała we wtorek 24 października 1939 roku.

W nocy z 25 na 26 października oddziały niemieckiej żandarmerii i tzw. policji pomocniczej rozpoczęły akcję wysiedlania właścicieli majątków ziemskich z powiatu jarocińskiego. Akcja, w wyniku której Krajewscy utracili bezpowrotnie dom i środki

⁴² Tamże, s. 10; też, Halina Krajewska, s. 8.

⁴³ Cztery kamienice w Śródmieściu i na Mokotowie zostały kupione przez Tadeusza Krajewskiego od Żydów w 1938 roku.

do życia, była częścią wielkiego planu „demograficznej przebudowy kontynentu”, czyli germanizacji zdobytych obszarów Europy, którą hitlerowcy objęli tym razem nie ludzi, lecz ziemię⁴⁴. Zgodnie z zapowiedziami Hitlera z początku października 1939 roku i podpisanymi wkrótce porozumieniami repatriacyjnymi z Estonią, Łotwą i Związkiem Sowieckim, jeszcze w tym samym miesiącu do Rzeszy napłynęły dziesiątki tysięcy Niemców etnicznych z krajów bałtyckich, którym należało szybko znaleźć zakwaterowanie i stworzyć warunki do dalszej egzystencji. Osiedlić się mieli w Wielkopolsce, która od początku października 1939 roku znalazła się w obrębie nowej jednostki administracyjnej, nazwanej Krajem Warty (*Reichsgau Wartheland*) i będącej odąd częścią Rzeszy⁴⁵. Stworzenie miejsca dla napływających ze Wschodu Niemców wiązało się z koniecznością przeprowadzenia czystek etnicznych, które dotknęły w pierwszej kolejności mieszkających na tych terenach polskich właścicieli ziemskich. Miejscem ich przesiedlenia miało się stać Generalne Gubernatorstwo.

Działania okupanta wymierzone w ziemian z powiatu jarocińskiego i grabież ich mienia doczekały się w ostatnich latach opracowania przez historyków⁴⁶.

⁴⁴ Zob. C. Epstein, *Wzorcowy nazista. Arthur Greiser i okupacja Kraju Warty*, tłum. J. Włodarczyk, Wrocław 2010, s. 160.

⁴⁵ Zob. tamże, s. 160-161.

⁴⁶ Zob. M. Rutowska, *Obóz przesiedleńczy w Cerekwicy (październik-grudzień 1939 r.). Wysziedlenia ludności polskiej z Wielkopolski do General-*

Krajewscy ze Skoraczewa, podobnie jak inni ziemianie z powiatu, otrzymali około pół godziny na zabranie potrzebnych rzeczy, a następnie zostali przewiezieni do obozu przesiedleńczego, zorganizowanego w pośpiechu przez oddziały służby bezpieczeństwa i lokalnych władz w oddalonej o kilkanaście kilometrów od Jarocina Cerekwicy. Obóz, noszący oficjalną nazwę *Internierungslager-Zerkwitz*, został utworzony dnia 26 października 1939 roku w zabudowaniach przedwojennego zakładu poprawczego dla nieletnich chłopców, w skład którego wchodził piętrowy budynek dawnego pałacu, dworskiej oficyny, a także pomieszczenia gospodarcze i dom administracyjny, będący siedzibą komendantury⁴⁷. Był pierwszym tego typu obozem w Wielkopolsce. Całość była ogrodzona wysokim parkanem z bramą wjazdową, pilnowaną przez żandarmów. Rodziny przebywających w obozie były rozdzielane: mężczyźni spali na słomie w pomieszczeniach na parterze pałacu, natomiast kobiety i dzieci na pierwszym piętrze na pryzkach i siennikach. Wyżywienie w Cerekwicy składało się z codziennej racji 400 g chleba, porannej kawy, jednodaniowego posiłku w południe (władze obozowe zwracały uwagę, by nie było w nim zbyt

nego Gubernatorstwa w latach II wojny światowej, „Zapiski Jarocińskie. Kwartalnik społeczno-kulturalny Ziemi Jarocińskiej”, 2005, nr 1, s. 28-52; A. Łuczak, *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939-1945*, Warszawa-Poznań 2011.

⁴⁷ Zob. M. Rutowska, *Obóz przesiedleńczy w Cerekwicy*, s. 32-33.

wiele tłuszczu) i kawy wieczornej. W momencie przybycia każdy został dokładnie przeszukany. Dostęp do lekarstw i artykułów higienicznych, kupowanych za skonfiskowane osadzonym środki, był ściśle reglamentowany, co stwarzało ryzyko wybuchu epidemii. Ucieczka z obozu, a nawet samo zbliżanie się do ogrodzenia, groziły rozstrzelaniem.

Jak rodzina Krajewskich przeżywała te ciężkie momenty? W Cerekwicy znalazło się łącznie 210 osób, w tym 16 małych dzieci w wieku od 3 do 10 lat oraz 56 osób w wieku od 10 do 21 lat⁴⁸. Na dwuletniej Marizie skoncentrowana była szczególna troska rodziców i starszego rodzeństwa. Aby uniemożliwić dziecku zbliżanie się do ogrodzenia, domownicy wpadli na drastyczny, ale skuteczny pomysł prowadzenia jej na smyczy. Strażnicy mieli rozkaz strzelania do każdego, kto zbliży się na odległość mniejszą niż dziesięć metrów. Matka wspominała, że któregoś dnia umundurowany Niemiec wziął małą Marizę na ręce, by w pewnym momencie rzucić dziecko na oddaloną o parę metrów przyczę. O jakimkolwiek uczestniczeniu w niedzielnej Mszy św. nie mogło być mowy, władze obozowe zabroniły też więźniom korzystania z księgozbioru należącego wcześniej do zakładu wychowawczego⁴⁹.

⁴⁸ Zob. tamże, s. 34.

⁴⁹ Na temat codziennych zajęć osadzonych w obozie w Cerekwicy – zob. tamże, s. 37-38.



Elżbieta Krajewska w czasie pobytu w gimnazjum w Polskiej Wsi.
Zdjęcie ofiarowane matce chrzestnej Zofii Plucińskiej 4 XII 1940
w Warszawie



Elżbieta Krajewska z rodzicami w Czorsztynie (ok. 1939)

Osadzonym w Cerekwicy Polakom dokuczały poniżające warunki oraz niepewność co do dalszego losu. Dnia 8 grudnia wieczorem komendant poinformował ich, że nazajutrz opuszczą obóz. Przed południem podstawiono samochód ciężarowy dla mężczyzn i autobus dla kobiet z dziećmi. Przewiezienie kolejnych grup na dworzec kolejowy w Jaro-

cinie trwało do zmroku. Długa i niezwykle uciążliwa podróż w mroźną zimę 1939 roku zakończyła się dnia 12 grudnia na stacji w Opocznie, gdzie Wielkopolanie zostali pozostawieni swojemu losowi z rozkazem, by nie próbowali wracać do swoich domów. Wysiedlonym przyszli z pomocą okoliczni ziemianie. Krajewskich zabrała do siebie rodzina Bayerów z oddalonych około 30 km od Opoczna Machor. Miejscowość ta, znana od początku XX wieku z produkcji kafli wytwarzanych w fabryce Ludwika Bayera, dała pozbawionej domu rodzinie schronienie i serdeczne przyjęcie. Po świętach Bożego Narodzenia Elitka pozostała sama z młodszymi siostrami, ponieważ rodzice pojechali do Warszawy, by przygotować mieszkanie w jednej z warszawskich kamienic i sprowadzić do siebie córki.

W Machorach Elitka, pogrążona w żalu za utraconym domem rodzinnym, napisała wiersz *Gerstenfelde*, którego tytuł nawiązywał do obowiązującej odtąd niemieckiej nazwy Skoraczewa. Tam też narysowała z pamięci dokładne plany rodzinnego domu, parku i całego obejścia. Wiosną Elitka wraz z siostrami dołączyła do rodziców w Warszawie. Rodzina zamieszkała na Mokotowie przy ul. Kazimierzowskiej 83, gdzie w trudnych wojennych warunkach próbowała prowadzić w miarę normalne życie. Mariza została wysłana na wieś do Wałowic, gdzie spędziła trzy okupacyjne lata razem z Julitką, córką swojego poległego na wojnie kuzyna Zdzisława Hempla i Ilony z Łozińskich.

„Dusza całej rodziny”

Życie w okupowanej Warszawie wymagało od Krajewskich wielkiego hartu ducha. Bieda, drożyzna, niepewność jutra zmuszały do podejmowania różnych zajęć, które wniosłyby nawet skromne środki do domowego budżetu. Elitka ukończyła szkołę krawiecką i zajęła się szyciem. Rysowała też na zamówienie portrety z fotografii, uczyła francuskiego, wyrabiała ze sznurka sandały i torby. Pod szyldem trzyletniego kursu kroju i szycia funkcjonowało w Warszawie zakonspirowane gimnazjum Zofii Kurmanowej, w którym w 1942 roku Elitka zdała z wyróżnieniem tajną maturę. Legitymacja szkoły krawieckiej chroniła uczennice przed wywiezieniem na roboty do Niemiec.

Nawiązując do tragicznych lat okupacji, Felicja Krajewska nazwała swoją najstarszą córkę „duszą całej rodziny”. Zachowane fragmenty rodzinnej korespondencji ukazują Elitkę jako osobę niezwykle pogodną, życzliwą i pełną ciepła, które niosła wszystkim napotkanym ludziom. W przywołanym już liście z maja 1943 roku do matki chrzestnej Zofii Plucińskiej, przebywającej u siostry w Wałowicach, sformułowała pełne empatii życzenia imieninowe:

Jeszcze jedno życzenia imieninowe – wojenne – takie może już nareszcie ostatnie! Wszystkiego najlepszego Cioci ży-

czę – żeby Jurand i Anka szczęśliwie przeżyli wojnę i razem z Ciocią wrócili do Lusówka, i żeby tam było Cioci dobrze i choć trochę podobnie jak dawniej, i żeby kiszki ciągle nie dokuczały, i żeby Ciocia była mniej wewiórka, bo to wobec bandytów – syzyfowa praca. A później po bardzo długich latach – żeby Ciocia na pewno spotkała Wujka Zygmunia i Wiesia. Wiesio śnił mi się niedawno – bardzo prawdziwie – pamiętam, że w tym śnie chodziliśmy za nim krok w krok i trzymaliśmy go mocno, żeby nie znikł. Często teraz myślę o Nim – teraz dopiero mogłabym z Nim naprawdę rozmawiać – zwłaszcza na niektóre tematy. Ucząc się – często przypominam sobie Jego opowiadania, gdy wracał na praktykę⁵⁰.

Niejednokrotnie są to listy zadziwiające rozwiniętą w stopniu nieprzeciętnym inteligencją i tryskające poczuciem humoru. Latem 1942 roku tak pisze z wakacji w Wałowicach do pięcioletniej wówczas Marizy:

Dzień dobry, Klobs-Mops, dzień dobry, Kulomocie! Kto Ci robi kęsim-kęsim? Kto Cię „chyta za orzydle” i kładzie Ci głowę na „łonie”! Kto Cię bije po schyłku, kto Ci myje chrześniaka i „kawał mięska, który kłaska”? Wiesz co, Mariza, jesteś zupełnie i-diotka! Ciocia Generałowa, Pama i Lika już wróciły z Iwonicza. Wszyscy Cię ściskają. Napisz do mnie „Ala Ali”. Czy jesteś grzeczna, Mordo jedna, i czy chodzisz do przedszkola? Jeżeli jesteś niegrzeczna, to pamiętaj, że coś wisi przy drzwiach. Nie

⁵⁰ List do Zofii Plucińskiej z maja 1943 r. „Wewiórka” to aluzja do upodobania Zofii Plucińskiej do gromadzenia zapasów.

wrzeszcz, kiedy jesteś sama: pamiętaj, że masz Adama. Niech Ci się nie nudzi, bo tam pełno ludzi. Krzyś urośł i już umie siedzieć. Całuję Cię delikatnie w guzik i we włosy, kobieto fatalna – Elitena⁵¹.

Charakterystyczną cechą, widoczną w listach Elitki, jest jej umiejętność wglądu w siebie i spontanicznego wyrażania uczuć. W liście do ciotki Zofii Plucińskiej, napisanym w czerwcu 1942 roku, a więc na krótko przed tajną maturą, dzieli się z matką chrestną swoimi wewnętrznymi rozterkami, które ujawniają miłość, jaką czuje do swojej najmłodszej siostry:

Mariza ok. 1 VII z Tatusiem przyjedzie – będzie mi przeszkadzała przed samym egzaminem, a pomimo to muszę powiedzieć, że się na nią cieszę. I właśnie na to, że tutaj będzie⁵².

W Warszawie Elitka kultywowała swoje poetyckie pasje, co najwyraźniej nie uszło uwadze najbliższych, do tego stopnia, że w jednym z listów zaznacza, że jak potrafi, broni się przed opinią „wierszoroba”. Wydaje się, że pod tym względem mogła jednak zawsze liczyć na życzliwe wsparcie ze strony swojego ojca. Jej większe dzieła poetyckie nie przetrwały wojennej zawieruchy. Wiadomo jednak, że wieczorami lub w nocy pracowała nad swoim

⁵¹ List do rodziców i babci Anny Karwowskiej, 1942 r.

⁵² List do Zofii Plucińskiej z czerwca 1942 r.

największym utworem, noszącym tytuł *Skrzydlate miasto*. Jak pisze Zofia Dembińska, opierając się na informacjach zaczerpniętych od Felicji Krajewskiej, „Była to fantazja dramatyczna, przedstawiająca walkę ludzi jasnych, skrzydlatych, mieszkających ponad ziemią, w domach na wysokich palach – z ludźmi ciemnych podziemi, tak zwanymi «górnikami». Trzecia kategoria to ludzie zwykli, żyjący na powierzchni ziemi. Były napisane już trzy akty i dołączone rysunki konstrukcji sceny. Utwór ten był zapewne artystycznym wyrazem konfliktów, na jakie natrafił szlachetny idealizm Litki w zetknięciu z rzeczywistością życiową. Pisała go z wielkim zapałem do ostatniego dnia swojej wolności. Podczas rewizji mieszkania, przy aresztowaniu Litki, Niemcy zabrali rękopis «Skrzydlatego miasta», nie pozostało nic prócz rysunków”⁵³. Wcześniej, w latach 1940-1941, powstał dłuższy i niezachowany w całości poemat, noszący tytuł *Zdrajca*⁵⁴. Codzienna rzeczywistość okupowanej stolicy przybierała wymiary czasami wręcz apokaliptyczne, o czym wspomina Zofia Krajewska: „Kwiecień 1943. Niebo nad Warszawą przecinał szlak dymów z nad palącego się Getta. Dotarło do mnie, co to oznacza, kiedy widziałam Elitkę patrzącą na te dymy”⁵⁵.

⁵³ Z. Dembińska, *Litka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, s. 172-173.

⁵⁴ Zob. tamże.

⁵⁵ Z. Krajewska, *Tadeusz Bogumił Krajewski*, s. 13.

„Cichy, polny, piękny kwiat Ziemi Polskiej”⁵⁶

W Warszawie Tadeusz Krajewski zajmował się zarządzaniem czterema swoimi kamienicami czynszowymi, które wymagały napraw i opału. Bezpośrednio doświadczył niemieckiego okrucieństwa i bezprawia, gdy któregoś razu został wezwany na gestapo, gdzie pod groźbą śmierci zmuszono go do przelania na rzecz Banku Rzeszy oszczędności zdeponowanych w Szwajcarii. Hitlerowcy dowiedzieli się o nich najprawdopodobniej od niemieckiego zarządcy Skoraczewa, który miał dostęp do pozostawionego przez dziedzica archiwum majątku. Zofia Krajewska wspomina, że w domu czytano konspiracyjną prasę, zwłaszcza „Biuletyn Informacyjny”, wydawany przez Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, a którego kolportażem zajmował się Tadeusz Krajewski. Ojciec Elitki nawiązał też współpracę z redakcją „Biuletynu”, dostarczając, między innymi, materiały na temat polskości ziem zachodnich, wykorzystywane

⁵⁶ Określenia tego użyła poznańska działaczka katolicka Kazimiera Berkan (1889-1969), nawiązując zwłaszcza do pełnej chrześcijańskiego heroizmu postawy Elitki w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu – zob. Z. Dembińska, *Litka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, s. 179.

następnie w pogadankach dla żołnierzy podziemia. Wiadomo też, że wspierał konspiracyjne czasopiśmo znaczącymi datkami pieniężnymi, kwitowanymi w „Biuletynie” pod pseudonimem Leliwa⁵⁷.

Po uzyskaniu konspiracyjnego świadectwa dojrzałości Elitka wstąpiła do Armii Krajowej, uzyskując stopień starszego strzelca. Brzemienną w skutki decyzję podjęła po głębokim namyśle i zasięgnięciu rady starszych zaufanych osób. Zaangażowała się w tzw. Akcję „N” (od pierwszej litery słowa „Niemcy”). Ta wyspecjalizowana komórka Armii Krajowej, działająca od kwietnia 1941 roku jako referat w Biurze Informacji i Propagandy KG AK, a od października tego samego roku jako Samodzielny Podwydział, zajmowała się, między innymi, rozpowszechnianiem wśród Niemców pism propagandowych, podkopujących ich morale i zaufanie do władz. Jak pisze Stanisław Okęcki, „celem tej działalności było: spowodować w szeregach wroga depresję psychiczną i wzbudzić przekonanie, że mimo dotychczasowych zwycięstw czeka Niemcy nieuchronna klęska, a w konsekwencji zasłużona kara za popełnione zbrodnie”⁵⁸. Elitka należała najprawdopodobniej do Harcerskiego Oddziału Wojskowego „Żbik”, gdzie przyjęła pseudonim „Granowska”⁵⁹.

⁵⁷ Zob. Z. Krajewska, *Tadeusz Bogumił Krajewski*, s. 12.

⁵⁸ S. Okęcki, *Przedmowa*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941-1944*, red. H. Auderska, Z. Ziółtek, Warszawa 1972, s. 7.

⁵⁹ Przynależność Elitki do oddziału „Żbik” budzi pewne wątpliwości, a informacje na ten temat, zebrane w poświęconym tej formacji

W niedzielę 6 czerwca 1943 roku podczas przetrzucania ulotek dywersyjnych na teren niemieckich koszar przy ul. Wiśniowej została zatrzymana przez Niemców. Oddajmy głos jej siostrze Zofii: „W niedzielę 6 czerwca 1943 rano był piękny i po kościele rodzice z wszystkimi córkami wybierali się z koszykiem prowiantów na majówkę do Wilanowa – co zdarzyło się chyba pierwszy raz, odkąd byliśmy w Warszawie. Elitka niestety nie mogła jechać, bo była na to rano umówiona. Wychodziła wcześniej od nas, więc widziałam ją, jak się starannie ubierała i szykowała do wyjścia. Ten jej widok zapadł mi w pamięć. W Wilanowie było cudownie, na rozległej łące ludzie siedzieli na trawie grupkami jak na plaży, ciepło, zieleń, słońce, jakoś radośnie, jakby nie było wojny. I na tej łące odszukał nas sąsiad z kamienicy, żeby uprzedzić, że Elitka została aresztowana, a w mieszkaniu była rewizja. To był dzień naszego prywatnego końca świata”⁶⁰.

W czasie rewizji w mieszkaniu Krajewskich przy ul. Kazimierzowskiej gestapo znalazło koperty przeznaczone na materiały propagandowe, zaadresowane do Niemców przez Halinę, o których

opracowaniu, zawierają kilka błędów i nieścisłości. Wiadomo jednak, że w konspiracji współpracowała z Haliną z Logów Kolińską, ps. „Średzka”, która należała do „Żbika” w stopniu kaprała podchorążego – zob. „Żbik”. *Harcerski Oddział Wojskowy, 2 Harcerska Bateria Artylerii Przeciwlotniczej. Wojenne dzieje 21 WDH im. Gen. Ignacego Prądzyńskiego 1939-1944*, red. A. Czałbowski, R.E. Stolarski, Warszawa 1994, s. 5.

⁶⁰ Z. Krajewska, *Tadeusz Bogumił Krajewski*, s. 13.

Elitka nie wiedziała. W czasie wyjątkowo okrutnego, trwającego dwie doby przesłuchania w Alejach Szucha, wzięła wszystko na siebie i nikogo nie wydała. Nieprzytomną Niemcy zawieźli do więzienia na Pawiaku, skąd po kilku dniach zabrali ją na kolejne przesłuchanie, po którym została umieszczona w całkowitym odosobnieniu. Informacje o niezłomnej postawie torturowanej przez hitlerowców Elitce przedostawały się do Warszawy w krótkich konspiracyjnych raportach z Pawiaka: „Postawa Elżbiety Krajewskiej wciąż bohaterska”, „Elżbieta Krajewska nadal niewzruszona”⁶¹.

Zeznania świadków niewyobrażalnego cierpienia, jakie dotknęło tę młodą dziewczynę, a także jej własne zapiski, jakie w formie grypsów przekazała z więzienia na Pawiaku, pozwalają poznać jej postawę, pełną dojrzałej wiary. W grypsie do rodziców wysłanym prawdopodobnie pod koniec września 1943 roku zachęca matkę:

Niech Mama mówi ludziom, że odkąd tutaj siedzę, P/an/
/Bóg nigdy nie odmówił mojej prośbie, w której spełnienie ufałam. Nawet to P. Bóg wie, że potrzebuję piejdków [czułych gestów – J.G.], i kiedy Mamy nie ma, to Wandzia to nadzwyczajnie skuteczniejsza⁶².

⁶¹ Zob. Z. Dembińska, *Litka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, s. 173.

⁶² Gryps Elżbiety Krajewskiej z Pawiaka, prawdopodobnie z końca września 1943 (rkps – oryginał w zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie).

„Wandzia” odegrała w życiu Elitki niezwykle ważną rolę jako przyjaciółka towarzysząca jej w więziennym cierpieniu. Wanda Wilczańska-Bieńkowska, spokrewniona z pisarką Zofią Kossak-Szczucką, była więźniarką z oddziału kobiecego, zwanego Serbią, gdzie pracowała jako sanitariuszka oraz intendentka więziennego szpitala⁶³. Więzienna lekarka dr Anna Czuperska-Śliwicka tak wspomina przyjaciółkę Elitki: „[...] kobieta młoda, o delikatnych rysach twarzy, choć ostrym, energicznym profilem. Aresztowana w styczniu 1941 roku, przez 7 tygodni więziona w Alei Szucha, dręczona ciężkimi przesłuchaniami, przyszła na Serbię blada, umęczona, ale nieugięta. Po pewnym czasie w związku ze swoją funkcją została przeniesiona do celi lekarek. Organizacyjnie związana z Delegaturą Rządu, utrzymywała zewnętrzny kontakt konspiracyjny głównie poprzez łączniczkę zewnętrzną strażniczkę Lusię Uzar-Krysiakową (Myszkę) [...] Wanda robiła w miarę możliwości wszystko, aby szpital utrzymać w należytej czystości i porządku. Niezależnie od tych zajęć, dobra i uczynna dla chorych, zajmowała się sprawami «kulinarnymi»: przygotowywaniem diet (jeżeli było z czego), odgrzewaniem posiłków, parzeniem ziółek dla chorych szpitalnych i dla chorych na oddziałach”⁶⁴.

⁶³ Zob. L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1985, s. 254; A. Czuperska-Śliwicka, *Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia z Pawiaka 1940-1944*, Warszawa 1968, s. 32.

⁶⁴ A. Czuperska-Śliwicka, *Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia z Pawiaka 1940-1944*, s. 100-101.

Rodzice utrzymywali kontakt z uwięzioną córką poprzez wspomnianą wyżej strażniczkę Ludwikę Uzar-Krysiakową, która przekazywała grypsy, paczki oraz rozmaite drobiazgi, wśród których na uwagę zasługują figurki z chleba, które uzdolniona artystycznie i zawsze zatroskana o innych Elitka lepiła dla bliskich jej osób. Wsparcie duchowe czerpała z Eucharystii. Komunię św. przynosiła potajemnie na teren Pawiaka Ludwika Uzar-Krysiakowa, a w szpitalu na Serbii rozdelała ją chorym więźniarkom Wanda Wilczańska-Bieńkowska⁶⁵. Po raz ostatni Elitka przyjęła Komunię św. przed wyjazdem do Oświęcimia. Jak pisze Zofia Dembińska, widok młodej dziewczyny „promieniającej łaską był tak głęboko wzruszający i piękny, że pozostawił na świadkach niezatarte wspomnienie”⁶⁶. Wiadomo też, że Tadeusz Krajewski podejmował rozpaczliwe i daremne próby wyrwania córki z więziennego piekła, i uchronienia jej przed transportem do obozu koncentracyjnego. We wrześniu 1943 roku Elitka pisze w grypsie do rodziców:

Widzę, że musieliście zrezygnować z mego powrotu – żał mi, że tyle pieniędzy i starań straconych, czy możecie chociaż zdobyć pewność, że nie wykończą mnie, ani nie wyjadę? Poza tym wierzę w Wasze modlitwy i że P. Bóg nas wszystkich szczęśliwie stąd wyprowadzi. Już niedługo, prawda?⁶⁷.

⁶⁵ Zob. L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, s. 282.

⁶⁶ Z. Dembińska, *Liłka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, s. 177.

⁶⁷ Gryps Elżbiety Krajewskiej z Pawiaka, cyt.

Wyrywkowe siłą rzeczy informacje na temat pobytu Elitki na Pawiaku pozwalają jednak na zrekonstruowanie jej duchowej sylwetki. Osoby, które się z nią zetknęły, zwracały uwagę na rozmaite talenty (malarstwo, rzeźba, literatura), którymi chętnie służyła innym. Obok tych naturalnych cech, z podziwem odkrywały jej wyjątkowy hart ducha i głęboką wiarę: „[...] śliczna młodziutka więźniarka staje mi przed oczyma niby postać nieziemską – skupioną, bez słowa skargi znosiła fizyczne cierpienia po okrutnych torturach w czasie przesłuchań w Gestapo. W przepięknej, wstrząsającej modlitwie «Droga krzyżowa więźniów» wyraziła głębię nieskalanych uczuć, przeżycia ludzi Polski Walczącej na drogach cierpień i męki” – wspomina po latach dr Anna Czuperska-Śliwicka⁶⁸.

Na duchową dojrzałość Elitki, tak fascynującą jej otoczenie, miały z pewnością wpływ realia więziennej codzienności na Pawiaku. „Ciężko czasem – pisze do rodziców z więziennego szpitala – z sąsiednich łóżek tyle osób bliskich wprost na śmierć biorą, tyle jest emocji okropnych każdego dnia, że człowiek o ile nie zwariuje, to otepieje na wszystko”⁶⁹. Pewnego razu jej przyjaciółka Wanda już miała iść na rozstrzelanie, ale Elitka oświadczyła jej stanowczo, że nie zginie. Za tą jednoznaczną deklaracją stał złożony Bogu ślub: podobnie jak św. Maksymilian Kolbe za nieznanego

⁶⁸ A. Czuperska-Śliwicka, *Cztery lata ostrego dżyzuru*, s. 383.

⁶⁹ Gryps Elżbiety Krajewskiej z Pawiaka, cyt.

sobie człowieka czy bł. biskup Michał Kozal w intencji Kościoła i Polski, Elitka, pragnąc gorąco szczęścia Wandy i jej męża, ofiarowała za nią swoje życie, choć sama bardzo chciała wyjść z więziennej próby⁷⁰. Wydaje się, że od tego momentu nabrała wewnętrznego pokoju i bezgranicznego zaufania Bogu, które cechowały jej postawę w ostatnich miesiącach życia.

Dnia 5 października 1943 roku transport 244 kobiet, a wśród nich Elitka, wyruszył z Warszawy do obozu w Auschwitz. Szczegóły ich katorżniczej podróży w przepelnionych wagonach znamy dzięki wspomnieniom Zofii Kossak, opublikowanym w 1946 roku i zatytułowanym *W otchłani*⁷¹. Sama nazwa Oświęcim wywoływała przerażenie więźniarek, które dopiero podczas postoju w Koluszkach dowiedziały się, dokąd zostały skierowane. Jak pisze

⁷⁰ Zob. Z. Dembińska, *Litka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, s. 176. Dnia 30 lipca 1944 Wanda Wilczańska-Bieńkowska została wywieziona transportem ewakuacyjnym z Pawiaka do obozu w Ravensbrück, gdzie doczekała końca wojny. Ksiądz Czesław Kozal, bratanek biskupa i więzień Dachau, przytacza treść rozmowy, jaką odbył z nim w maju 1942 roku: „Ja z obozu nie wyjdę. I abys wiedział, dlaczego to mówię, z punktu nadprzyrodzonego, powiem ci to jeszcze. Kiedy w roku 1940 padła Francja, w kraju nastąpiło ogromne przygnębienie. Młodzi ludzie w przystępie rozpaczcy odbierali sobie życie. Wtedy ja zrobiłem Bogu ofiarę ze swego życia. Za Kościół i Polskę. Jeśli Bogu będzie się podobało zabrać moje życie, aby zachować życie kapłanów i aby Polska powstała, jestem do tego gotowy w każdej chwili. I wiem, że Bóg przyjmie ofiarę. Dlatego ja z obozu nie wyjdę” – T. Bojarska, *Cierniowa mitra*, Warszawa 1971, s. 323; A. Kotlarski, *W służbie Kościołowi (Michał Kozal 1893-1943)*, w: *Byli wśród nas*, s. 161-162.

⁷¹ Zob. Z. Kossak, *W otchłani. Wspomnienia z lagru*, Częstochowa-Poznań 1946, s. 5-17.

autorka *W otchłani*: „Tylko 19-letnia Litka Krajewska uśmiechała się anielsko. Nie dawno uczyniła ślub, że za ocalenie najdroższej dla niej osoby, ofiaruje swoje własne życie. Kierunek Oświęcim brała za dowód, że Bóg ofiarę jej przyjął. Jej piękne uduchowione oczy promieniały”⁷². Więźniarki z Pawiaka zostały skierowane do obozu żeńskiego w Birkenau (Auschwitz II), a Elżbieta Krajewska otrzymała numer obozowy 64 424.

Wspaniała postawa najstarszej córki Tadeusza i Felicji Krajewskich w obozie była przede wszystkim zwycięstwem nad zbrodniczą hitlerowską ideologią, wprowadzaną w życie na ziemiach polskich w czasie ostatniej wojny. Jak pisze Zofia Kossak, obóz kobiecy w Birkenau powstał w miejscu, gdzie w drugiej połowie 1941 roku znajdował się obóz dla kilkudziesięciu tysięcy zagłodzonych na śmierć jeńców rosyjskich, których ciała zostały dosłownie wdeptane we wszechobecne błoto⁷³. „To cmentarzyśko zostało wybrane jako teren pod lagier kobiecy. Stworzenie kobiecego lagru o charakterze oświęcimskim, czyli winiszczającym [sic! – J.G.] (którego to charakteru nie posiadał obóz kobiecy w Rawensbrück [sic! – J.G.]) – było wynikiem pewnych zmian w psychice niemieckiej. Wkracząc do Polski w 1939 roku, Niemcy nie doceniali roli kobiet polskich [...] Pierwszy rok okupacji otworzył im oczy. Przekona-

⁷² Tamże, s. 8.

⁷³ Zob. tamże, s. 27-28.

li się ze zdumieniem, że Polka na równi z mężczyzną występuje czynnie do walki o niepodległość. Że dorównuje mężczyźnie w odwadze, inicjatywie, wytrwałości, gotowości bojowej, a góruje nad nim wytrzymałością na tortury. Według statystyki Gestapo, na dziesięć załamanych męskich wypadło jedno kobiece. – Z polskich bab nic się nie wytłucze... – mawiali ze złością. Z rosnącym gniewem stwierdzali, że powyższa charakterystyka dotyczy kobiety polskiej w ogóle, nie stanowiąc atrybutu jednej tylko klasy czy sfery. Jednak brały udział w konspiracji zakonnica, nauczycielka, ziemianka, sklepikarka, pensjonarka. Służąca, kucharka, praczka na równi z chlebobawczyniami należały do «roboty», były, jak one, zaprzysiężone, oddane sprawie duszą i ciałem. Na wsi kolportaż tajnej prasy szedł głównie przez ręce kobiet. Stwierdzenie tych faktów wzbudziło w Niemczech nienawiść do kobiety polskiej. Kobieta konspiratorka – kobieta przeciwstawiająca się im, zdobywcom świata (i to jak zuchwale!... jak przemyślnie!... Ileż razy widzieli się wystrychnięci na dudka przez byle smarkatą...) – zdawała im się tworem wynaturzonym, złośliwym, odrażającym, zasługującym na bezwzględne wytępienie. Z takiego nastawienia, z tej odrazy zrodziło się Birkenau⁷⁴. Celem znajdującego się tam obozu kobiecego było więc wyniszczenie (*Vernichtung*) więźniarek, nie tylko w sensie fizycznym. Złamać kobietę, zna-

⁷⁴ Tamże, s. 28-29.

czyło tam nie tylko zniszczyć ją fizycznie, lecz również moralnie. Myśl ta stanowi wiodący motyw, jaki przenika wstrząsającą narrację autorki *W otchłani*.

Na tym tle Elitka Krajewska jawi się jako promień boskiego światła w ciemnościach oświęcimskiego piekła. Zofia Kossak ukazuje jej postać w osiemnastym rozdziale swoich wspomnień, zatytułowanym *Dziewica moru* i poświęconym epidemii tyfusu plamistego, jaka wybuchła w obozie kobiecym pod koniec 1943 roku⁷⁵. Elitka była w tym czasie już bardzo osłabiona i wyczerpana. Zdołała jeszcze ulepić z chleba szopkę na święta Bożego Narodzenia, po których, chora na tyfus, została przeniesiona z bloku na rewir⁷⁶. Jej towarzyszki niedoli, doświadczając niewyobrażalnych cierpień, a zwłaszcza gorączki i pragnienia, konały często zbuntowane przeciw Bogu, nie mogąc zrozumieć, dlaczego pozwolił, by przeżywały tę gehennę. Oddajmy głos pisarce: „Litka Krajewska, mała święta, zbyt słaba, by cokolwiek móc powiedzieć, uśmiecha się z czułością w stronę konającej zakonnicy, powtarzającej w gorączce psalmy, a ze współczuciem w stronę zrozpaczonej, zbuntowanej. Tak by chciała jej pomóc, zapewnić ją, że Bóg jest, i że najdoskonalsze Jego Imię: Miłosierdzie. A wynagradza ponad pojęcie, jak król... I że On jest jedyną rzeczywistością, a wszystko tu wokół – pył. Ale nie może przemówić, więc ostatnią ziemską my-

⁷⁵ Zob. tamże, s. 204-232.

⁷⁶ Zob. Z. Dembińska, *Litka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, s. 177.

ślą obiecuje sobie, że z nieba sięgnie po tę biedną duszę i dopomoże jej... A teraz stoi sama niby przed uchylonymi drzwiami, przez które bije jasność... Drży z oczekiwania... Co za łaska, że umiera przytomnie, świadomie, że gorączka nie zaćmi jej chwili spotkania z Jezusem!... Stoi przed wrotami prawdziwego życia, niby jedna z panien mądrych, której lampka nie zagaśła i zaraz wejdzie na Gody, na cudowne, wieczne Gody... Czemuż nie może zwołać wszystkich, by szli wraz z nią?!... By zrozumieli!... Tak się tu wszystkie wokół martwią, męczą, a nie ma czego... Wszystko jest proste, jasne, piękne..."⁷⁷.

Był 14 stycznia 1944 roku, za kilkanaście dni, 27 stycznia, Elżbieta Krajewska obchodziłaby swoje dwudzieste pierwsze urodziny.

Pisze Zofia Kossak: „Gdy Litka zasnęła – (bo nie można o jej zgonie powiedzieć inaczej niż: zasnęła w Panu) stał się prawdziwy cud na rewirze. Po raz pierwszy, z własnej woli, blokowa i pfliegerki nie wytaszczyły trupa za próg, lecz zmarłą zawiniętą w prześcieradło, ułożyły na stołkach, niby na katafalku. Z fałd prześcieradła – całunu, wyzierało liczko, prześliczne mimo wyniszczenia, pogodne i uśmiechnięte. Uśmiech anielskiego dziecka działał nawet na znieprawione lagrem prostackie umysły. Zniżały głos przechodząc obok ciała. Leżała tak do wieczora. Wtedy wyniesiono ją wprost na ciężarówkę”⁷⁸.

⁷⁷ Z. Kossak, *W otchłani*, s. 225-226.

⁷⁸ Tamże, s. 230.

Postscriptum

Msza św. w intencji Elitki została odprawiona dnia 17 kwietnia 1944 roku w warszawskim kościele wizytek. W czasie żałobnego obrzędu, któremu przewodniczył o. Tomasz Rostworowski SJ, w świątyni stał pusty katafalk. Wcześniej, jesienią 1943 roku Krajewscy zostali wysiedleni z domu przy ul. Kazimierzowskiej, ponieważ powstawała tam dzielnica niemiecka, i przenieśli się do Śródmieścia, gdzie zamieszkali w kamienicy przy ul. Czerwonego Krzyża 16. Po powstaniu, w którym rodzina wzięła czynny udział, Tadeusz i Felicja wraz z córką Zofią znaleźli się w obozie w Pruszkowie. Następnie Felicja wraz z córką zostały wywiezione na roboty do Niemiec, a Tadeusz udał się do swoich siostr, które wraz z Marizą znalazły schronienie w okolicach Grodziska Mazowieckiego. Dopiero w Niemczech dotarły do Felicji Krajewskiej przerażające wiadomości o losie jej córki Haliny, z którą widziała się po raz ostatni w czasie powstania, w połowie sierpnia 1944 roku. Dnia 10 września Halina została ciężko ranna w wybuchu granatnika na rogu Kruczej i Hożej. W jej ciele utkwiono kilkadziesiąt odłamków. Do upadku powstania przebywała w Warszawie, a następnie została przetransportowana do lazaretu jenieckiego Stalagu XI A w Gross

Lübars w Niemczech, gdzie zmarła dnia 20 listopada 1944 roku z wyczerpania, odleżyn, dezynterii, zakażenia górnych i dolnych części podudzia oraz braku podstawowej opieki lekarskiej⁷⁹. Spoczęła na cmentarzu w Altengrabow w okolicach Magdeburga. Wiadomość o śmierci Haliny dotarła do jej matki za pośrednictwem rodziny w Polsce. Wspomina Zofia Krajewska: „I to też Mama musiała wytrzymać. Pod kocem płakać i modlić się, w baraku pełnym ludzi na piętowych pryczach”⁸⁰.

Nie był to jednak koniec ciągu wojennych tragedii, jakie dotknęły rodzinę Krajewskich. W kwietniu 1945 roku armia amerykańska wkroczyła do Schleusingen w Turyngii, gdzie Felicja i jej córka Zofia pracowały w niemieckiej fabryce amunicji. W tym czasie Tadeusz podejmował zakończony ostatecznie niepowodzeniem próby powrotu do swojego Skoraczewa, który w styczniu 1945 roku został przejęty na cele reformy rolnej. Bezdomny i bezrobotny, szukał pracy na Dolnym Śląsku. Wtedy to napotkany sowiecki żołnierz, próbując zabrać mu rower, śmiertelnie uderzył go w głowę. Tadeusz Krajewski zmarł dnia 3 października 1945 roku w szpitalu w Strzelinie. W tym czasie Felicja Krajewska przebywała w Coburgu, w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Nie mając żadnych wiadomości od męża, w maju 1946 roku wróciła do Polski i jeżdząc jego ślada-

⁷⁹ Zob. Z. Krajewska, *Halina Krajewska 1924-1944*, s. 4.

⁸⁰ Zob. też, *Tadeusz Bogumił Krajewski*, s. 15.

mi, dotarła w końcu do tragicznej prawdy. Straciła na wojnie męża, dwie dorastające córki i brata Stanisława, który został zamordowany w Ostaszkowie. Wspomina jej najmłodsza córka Maria Izabela Dembińska: „Kiedy Mama wróciła z tych poszukiwań, była ubrana na czarno”, i dodaje: „po wojnie żyliśmy w ciągłym poczuciu tymczasowości”⁸¹. Odległym wspomnieniem stał się pełen ciepła dom w Skoraczewie, a w nowej stalinowskiej rzeczywistości wszelkie, nawet najmniejsze odniesienia do ziemiańskiego rodowodu, łączyły się z ryzykiem więzienia, prześladowań czy społecznego wykluczenia.

Zawsze głęboko wierząca Felicja Krajewska znalazła nieco wytchnienia i zwyczajnej normalności w Kościele, w którym znajdowała grono ludzi podzielających drogie jej ideały. Niezwykle szlachetna i dyspozycyjna, służyła każdemu swoim czasem i umiejętnościami. Po wojnie pracowała przez pewien czas w biurze Księgarni św. Wojciecha, z potrzeby serca podjęła też studia w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej w Poznaniu, a w latach 1953-1954 pomagała w tamtejszej bibliotece dominikanów, aż do czasu jej zamknięcia przez Urząd Bezpieczeństwa. Od 1957 aż do przejścia na emeryturę w 1969 roku pracowała w bibliotece Instytutu Zachodniego. Zmarła w Poznaniu dnia 27 grudnia 1978 roku i spoczywa na cmentarzu przy ul. Lutyckiej.

⁸¹ Zob. H. Czarny, *Rodzina Krajewskich ze Skoraczewa*, s. 40.

Stałą troską Felicji Krajewskiej w latach powojennych było pielęgnowanie pamięci o jej córce Elitce. W piątą rocznicę śmierci ukazał się poświęcony jej okolicznościowy obrazek z fotografią oraz fragmentami *Drogi krzyżowej Polaków w więzieniach i obozach*, a także cytowanym wyżej fragmentem z książki Zofii Kossak⁸². Z tego też powodu żywo interesowała ją literatura podejmująca tematykę obozową; miała między innymi w swoich zbiorach *W otchłani*. Zawsze nieśmiała, spokojna i łagodna, poczuła się zobowiązana do zabrania głosu, solidaryzując się z posłem Stanisławem Stomą, który w 1969 roku mówił z trybuny sejmowej o potrzebie budowania przyjaznych stosunków polsko-niemieckich⁸³. Felicja

⁸² Zob. s. 81, przypis 77.

⁸³ Dnia 1 czerwca 1969 odbyły się wybory do sejmu V kadencji. Jako przewodniczący koła poselskiego „Znak” Stanisław Stomma zabrał głos na temat treści zawartych w *exposé* premiera Józefa Cyrankiewicza. W drugiej części swojego wystąpienia, poświęconej polityce zagranicznej PRL, poseł S. Stomma stwierdził: „Celem historycznym na dużą skalę winno być dążenie do trwałego porozumienia z narodem niemieckim. Pomimo doświadczeń dziejowych i straszliwych doznanych krzywd gotowi jesteśmy przezwycięzać przekleństwa przeszłości i dążyć do pokojowych, a nawet przyjaznych stosunków, jeżeli po drugiej stronie będzie dobra wola i uczciwa ocena przeszłości. W dążeniu do tego celu powinniśmy rozumnie różnicować środowiska i tendencje występujące w Niemczech zachodnich. Piętnując przejawy nacjonalizmu popychającego ku nowym konfliktom, życzliwie potraktować należy środowiska, które mają odwagę mówić prawdę, odrzucać balast przeszłości i dążyć do uczciwego ułożenia stosunków z Polakami. Na tej linii rozwinać należy – sądzimy – większą aktywność, niż dotąd ze strony polskiej była rozwijana. Należy bardziej wychodzić na spotkanie tym nowym tendencjom w Niemczech i tym ludziom, którzy mają odwagę przezwyciężania

Krajewska, wówczas wierna czytelniczka „Tygodnika Powszechnego”, napisała do redakcji list, będący wyrazem poparcia dla jego sejmowego przemówienia, którego tekst został opublikowany w tym czasopiśmie: „Pochodząc z b. zaboru pruskiego, przeżywszy pewien okres w obozach pracy w Rzeszy – wydaje mi się, że znam psychikę niemiecką dość dogłębnie. Rozumiem więc, jak niesłychanie trudno musi być obecnie Niemcowi przezwyciężyć w sobie wielowiekową nienawiść do narodu polskiego, uznać swą winę wobec nas i nastawić się życzliwie. Dlatego może żywiej odczuwam owo niedostateczne docenianie u nas występujących w NRF objawów życzliwości wobec Polski. Że są one na razie nieliczne – tym bardziej należałoby je zauważyć i uznać ich wartość moralną. W swym odosobnieniu wymagają wszakże więcej uwagi, by otwarcie «mówić prawdę, odrzucać balast przeszłości i dążyć do uczciwego ułożenia stosunków z Polakami»”⁸⁴.

W swoim liście Felicja Krajewska wykazała się poczuciem realizmu, wolnego od emocji i jakichkolwiek uwarunkowań ideologicznych: „Nie żebym osobiście nie doznała w czasie wojny «straszliwych krzywd» od okupanta hitlerowskiego – niemniej

przeszłości. Wyplenić też – sądzimy – należy po polskiej stronie wulgaryzm propagandowy, który zamazuje kontury naszej postawy otwartej. Bo celem winno być utrzymanie postawy wolnej od nacjonalizmu, gotowej do porozumienia” – *Przemówienie sejmowe Stanisława Stommy*, „Tygodnik Powszechny”, nr 28 (1068), 13 VII 1969, s. 3.

⁸⁴ Z. Krajewska, *Tadeusz Bogumił Krajewski*, s. 21.

przyznają Sz. Panu rację, że «powinniśmy rozumnie różnicować» i «bardziej wychodzić na spotkanie» jednostronnym dodatnim tendencjom i ludziom szlachetnym w NRF⁸⁵. Ta próba troskliwego rozdmuchiwania tłących się tu i ówdzie iskierką dobra, podejmowana z nadzieją, że wybuchnie z nich płomień pojednania między narodami polskim i niemieckim, świadczyła o ogromnej szlachetności jej serca i gotowości przebaczenia doznanych krzywd.

Przez Polskę przetaczała się wtedy żywa dyskusja nad treściami zawartymi w orędziu z dnia 18 listopada 1965 roku, skierowanym przez polski episkopat do biskupów niemieckich w czasie obrad soborowych: „[...] wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”⁸⁶. Felicji Krajewskiej znane były ogromne emocje, jakie ten problem wywoływał w polskim społeczeństwie dwadzieścia lat po zakończeniu wojny. Z drugiej jednak strony istniał całkiem spory krąg osób, któ-

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ *Orędzie Biskupów Polskich do ich Niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim*, w: *Dziesięciu sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne. Zebrali i wstępem poprzedził Jan Turnau*, Warszawa 1986, s. 186; zob. P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994. Lidia Paszkiewicz, zatrudniona w tym czasie w Instytucie Zachodnim jako kierownik biblioteki, wspomina, że od jego pracowników oczekiwano podpisania protestu przeciwko orędziu biskupów. Felicja Krajewska odmówiła i w ramach represji pozbawiono ją etatu – zob. H. Czarny, *Rodzina Krajewskich ze Skoraczewa*, s. 41.

re w czasie okupacji doświadczyły od Niemców nie tylko zwyczajnych ludzkich odruchów, ale i przejawów konkretnej, bezinteresownej pomocy, za którą groziły im często prześladowania, a nawet śmierć. Należała do nich siostra Felicji Maria Ludwika Dziembowska, której dzięki miłosierdziu, jakie okazał jej niemiecki żandarm, udało się w 1943 roku uniknąć zabrania w czasie łapanki w okupowanej Warszawie⁸⁷.

Felicja Krajewska miała nadzieję, że „okazanie naszego uznania za pośrednictwem poczytnego tygodnika o poważnym charakterze wpłynęłoby do-

⁸⁷ „Ledwie wsiadłam do tramwaju, a tu hitlerowcy zatrzymują wóz i z okrzykiem *alle raus* wyrzucają wszystkich na ulicę. Ustawiam się w kolejce do wylegitymowania i modłę się o pomoc do św. Rafała Archaniola. Coś mi podpowiada: «idź tam, gdzie legitymują», więc momentalnie wychodzę z kolejki i idę w kierunku legitymującego gestapowca. Przegląda moje papiery i krzyczy: *einsteigen* (wsiadać – tłum. red.). Idę w kierunku budy, która jest już pełna ludzi. *Geh dort* (idź tam – tłum. red.) – krzyczy żandarm każąc mi iść do drugiej, pustej budy. Nagle słyszę głos żandarma: *Hauen Sie ab, Mensch!* (człowieku, zwiewaj!). Nie do wiary! Idę wolno, a nogi mi się trzęsą. Wpadam w nieznaną uliczkę i staję przed wysokim murem – to getto. Cofam się, wchodzę do jakiegoś sklepiku spożywczego, chcę zatelefonować na Kazimierzowską [do Krajewskich – J.G.], jednak przewody są zerwane. W sklepiku pełno ludzi, rozmawiają o łapance i radzą mi przeczekać do wieczora. Jakaś kobiecina zaprasza mnie do siebie, częstuje kolacją. Potem odprowadza mnie do tramwaju. Na moją prośbę wstępujemy jeszcze do kościoła św. Anny, aby podziękować Miłosierdziu Bożemu za wielką łaskę ocalenia i westchnąć w intencji mojego wybawcy. Docieram do domu, rodzina woła na mój widok: «Zmartwychwstałaś. Myśleliśmy, że już po tobie!»” – M.L. Dziembowska, *Łapanka*, w: *Dziesięciu sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne*, s. 34-35.

datnio na pogłębienie i rozwój przyjaznych usiłowań uczciwych środowisk”⁸⁸. Niestety, w podziękowaniu od „Tygodnika Powszechnego” redaktor Mieczysław Pszon odpisał, że cenzura nie udzieliła zgody na publikację jej listu.

⁸⁸ Z. Krajewska, *Tadeusz Bogumił Krajewski*, s. 21.

*Wojenna tułaczka
rodziny Krajewskich
we wrześniu i październiku
1939 roku*

Itinerarium

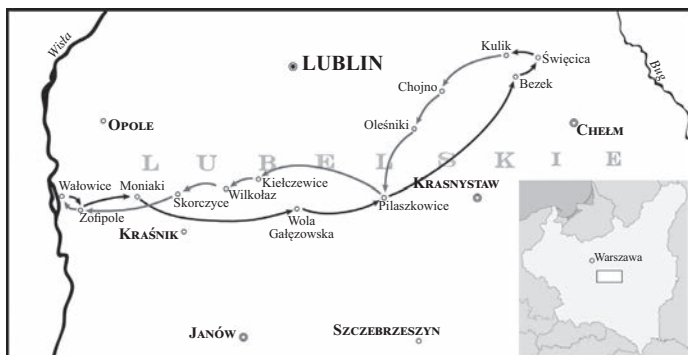
Kiedy dnia 4 września 1939 roku Elitka zabrała się w Wałowicach do spisywania tego, czego była świadkiem, wojenna tułaczka córek Tadeusza i Felicji Krajewskich trwała już osiem dni. W ostatnich dniach sierpnia ojciec zabrał je na samochodową wycieczkę, która musiała zostać przerwana ze względu na coraz bardziej realną groźbę wybuchu wojny z Niemcami. Jak wiele rodzin ziemiańskich z Wielkopolski, również Krajewscy ze Skoraczewa starali się zabezpieczyć wartościowy dobytek i jeszcze przed wybuchem wojny wysłali do Warszawy skrzynie wypełnione między innymi cennymi pamiątkami rodzinnymi. Polski plan wojny z Niemcami przewidywał stoczenie bitwy granicznej, a następnie odwrót na linię Wisły, Narwi i Sanu, gdzie miała powstać ostateczna linia obrony. Tym należy tłumaczyć decyzję licznych Wielkopolan, którzy po ataku niemieckim na Polskę ruszyli w drogę w kierunku Warszawy, chcąc znaleźć się po drugiej stronie planowanej linii frontu i tam przeczekać do momentu wyparcia Niemców z terytorium naszego kraju po spodziewanym ataku Francji i Anglii na Zachodzie.

Wyjazd dzieci ze Skoraczewa nastąpił jeszcze w sierpniu 1939 roku pociągiem ze stacji Chocicza

do Poznania, a stamtąd do Warszawy. Groźba niemieckiego nalotu na Warszawę wymusiła zmianę pierwotnych planów i od tej pory dla młodej Elitki, odpowiedzialnej za pozostałe rodzeństwo, wyprawa do stolicy zamieniła się w tułaczkę¹. Wyjazd z Warszawy do znajdujących się na Lubelszczyźnie Wałowic był umotywowany względami rodzinnymi: znajdował się tam majątek Zdzisława Hempla, siostrzeńca Tadeusza Krajewskiego. W pierwszych dniach wojny zaczęli tam napływać jej krewni i znajomi, szukający schronienia przed niemieckimi bombami. Nocne bombardowanie Wałowic skłoniło ciotki Elitki do opuszczenia tego nadwiślańskiego majątku i udania się na wschód w bezpieczniejsze rejony. Jako punkt docelowy brano pod uwagę położony w powiecie nieświeskim Lecieszyn, własność rodziców Kazimierza Czarnockiego, zięcia Haliny Hemplowej. Wojenne itinerarium wyznaczały dwory i folwarki ziemian z Lubelszczyzny (Moniaki, Wola Gałęzowska, Pilaszkowice, Bezek, Święcica, Kulik, Kiełczewice), najczęściej krewnych lub przyjaciół Hemplów z Wałowic.

Już po kilku dniach wędrówki stało się jasne, że wobec zmasowanego ataku z powietrza i rozproszenia sił polskich, spodziewana linia obrony na Wiśle

¹ Z narracji Elitki można wywnioskować, że polecenie pani Kuhnowej, by dzieci wyjechały z Warszawy ze względu na zagrażający miastu nocny nalot, miało miejsce jeszcze w sierpniu 1939 roku. Nieco dalej mowa o tym, że wybuch wojny zastał Elitkę z siostrami w Wałowicach – zob. s. 152.



Wędrówka rodziny Krajewskich po Lubelszczyźnie we wrześniu 1939 r.



Elżbieta Krajewska na przeprawie przez Wisłę na wyspę Kępę. Majątek Hemplów w Wałowicach, okres okupacji

nie może się uformować i – jak pisze Elitka dnia 13 września 1939 roku – „Właściwie wpadliśmy w potrzask, bo uciekając przed frontem zachodnim (którego jakoś nie ma) wpadliśmy i szamocemy się między mającymi się prawdopodobnie ustalić liniami frontowymi: Wisła – San – Bug”². Wśród uciekinierów zaczęła narastać chęć powrotu; jeśli nie do położonych bezpośrednio nad Wisłą Wałowic, to chociaż do Zofipola lub Skorczyc Hemplów. Niekorzystny dla Polski rozwój wydarzeń, a zwłaszcza szybkie postępy oddziałów niemieckich, które przekroczyły Wisłę, utwierdzały ich w tym przekonaniu. Wkrótce okolice Chełma Lubelskiego, w których przebywali w połowie września uciekinierzy z Wałowic, stały się „ostatnim suchym okiem nieskałanym na razie przez czołgi niemieckie”³.

Pierwotny pomysł przedzierania się do Leczyna upadł w sposób dla wszystkich oczywisty na wieść o agresji sowieckiej na Polskę w dniu 17 września 1939 roku. Rozpoczął się odwrót i dramatyczny widok wynędzniałych polskich żołnierzy wziętych do niewoli, a także pierwszy bezpośredni kontakt z niemieckim wojskiem. Po dotarciu do Wałowic grupa rozdzieliła się: Krajewscy wraz z Zofią Plucińską kontynuowali podróż do swoich pozostawionych domów w Wielkopolsce. Po przepłynięciu się przez Wisłę w Wałowicach udali się w kierunku

² Zob. s. 174.

³ Zob. s. 175.

Ostrowca Świętokrzyskiego i Skarżyska-Kamiennej, a następnie przez Końskie, Sulejów i Łask, pod koniec września dotarli do Sieradza. Stamtąd wyruszyli w kierunku Kalisza, zatrzymując się na odpoczynek i nocleg w Tłokini Chrystowskich, a następnie przez Pleszew do Skoraczewa, gdzie dotarli 4 października po wyczerpującej zarówno ludzi, jak i konie podróży.

Trwająca w sumie około czterdzieści dni tułaczka sióstr Krajewskich przypadła w jednym z najbardziej tragicznych momentów współczesnej historii Polski. Dla wychowanej w miłości do ojczyzny Elitki widok klęski, bezradności i upadku Rzeczypospolitej, a zwłaszcza umiłowanych żołnierzy, był osobistym głębokim dramatem. We wrześniu 1939 roku naocznie przekonała się także o sposobie prowadzenia przez Niemców wojny, praktykowanym przez nich terrorze oraz świadomym ludobójstwie, którego przejawem było choćby bombardowanie i ostrzeliwanie przez nich z broni pokładowej polskich dzieci pasących bydło.

Dramatis personae

W nocy z 7 na 8 września 1939 roku wyruszyła z Wałowic w kierunku wschodnim kobieta i dziecięca kawalkada: „[...] ruszyliśmy w świat, czterema furami, powozem i konno, na prawdziwą tułaczkę. Pierwszą furą jechała Dzita z p. Polą i z nami (oprócz Halinki, która jechała z Domańskimi), potem Ilonka, Ciocia Maryś (tudzież Effi i Dream) i p. Helena z Liką. Potem p. Domańska z dziećmi i z Halinką, potem fura z samymi gratami i powóz z Ciocią Zosią i Ciocią Haliną, z tyłu eskorta konna: dwaj jeźdźcy prowadzący po dwa konie”⁴. Warto prześledzić dzieje niektórych z tych kobiet, ponieważ w ten sposób łatwiej zrozumieć ich osobiste reakcje na dramat, jaki rozegrał się we wrześniu 1939 roku, a które z właściwą sobie spostrzegawczością uchwyciła i przelała na papier autorka *Pamiętnika wojennego*.

Będąc żarliwą patriotką, Elitka otaczała szczególną miłością i czcią polskich żołnierzy, którzy w 1939 roku podjęli walkę z niemieckim agresorem. W miarę, jak zaczęły docierać do niej informacje o ciągłym wycofywaniu się polskiej armii, zajmowaniu przez Niemców kolejnych obszarów kraju i niemożności stawienia skutecznego oporu czy wręcz nieudol-

⁴ S. 163-164.

ności dowódców, przeżyła jeden z jej największych wrześnieowych dramatów. Kiedy 14 września Jurand Pluciński roztoczył przed przebywającymi w Bezku ciotkami i kuzynkami przerażającą wizję chaosu, w jakim pograżyła się napadnięta i zdradzona Rzeczpospolita, w jej sercu pojawiła się nieznana dotąd rozpacz: „Do licha, co za nedorajdy z tej armii!!! Człowiek sam pójdzie, chwyci za broń, za żagiew i będzie krzyczał, gromadził, pociągał i rzucał w bój najwściekleszy, bo rozpaczny i ostateczny, ale zwycięski!!! Przy moim braku odwagi i konsekwencji muszę przyznać, że byłam do tego gotowa”⁵.

Kiedy było już po wszystkim, w trwającej krótko ciszy Skoraczewa dokonała przemyśleń, z których, jak diament z popieliska, wyłaniają się świetlane postacie tych, którzy wybrali honor i zamiast ucieczki postawili rozpaczliwy opór wrogowi, ginąc samotnie w walce. Kiedy do Skoraczewa dotarły sprawdzone wieści o członkach bliższej i dalszej rodziny, Elitka dokonała bilansu postaw, w którym na szczególne wyróżnienie zasłużyło jej dwóch poległych kuzynów: Zdzisław Hempel z Wałowic i Wiesław Pluciński z Lusówka, a także ich krewny Tadeusz Lechnicki, dla którego śmierć w ostatnich dniach wojny obronnej 1939 roku była zwieńczeniem całego życia, oddanego bez reszty ojczyźnie.

⁵ Zob. s. 176.

CIOCIE I KUZYNKI

Maria z Łozińskich Hempłowa

„Promienne było moje dzieciństwo, szczęśliwy wiek dojrzały i zmierzch życia. Weszłam w moje bujne i szczęśliwe życie kołysana pieśniami o powstańcach i bohaterach, otoczona miłością, pięknem i estetyką” – stwierdza 91-letnia generałowa Maria z Łozińskich Hempłowa we wstępie do zbioru swoich wspomnień, które ukazały się drukiem już po jej śmierci⁶. Gdy przyszła na świat, piękno dosłownie powitało ją z radością: „Urodziłam się 20 sierpnia 1882 roku w Potoku, w Galicji. Rodzice moi: Edward Lubicz-Łoziński i Janina z hr. Załuskich, byli piękni, utalentowani, wielkiej kultury i gorącego patriotyzmu, a też bardzo godnej tradycji rodzinnej”⁷. Maria z Łozińskich Hempłowa – „Ciocia Maryś” – zasługuje na bardziej szczegółową wzmiankę, ponieważ mamy w jej przypadku do czynienia z kobietą pod wieloma względami nieprzeciętną.

Córka powstańca styczniowego, ziemianina, pioniera przemysłu naftowego, filantropa i kolekcjonera dzieł sztuki, Maria Łozińska od najmłodszych lat wzrastała w domu goszczącym nietuzinkowe postaci, które przyciągał szeroko znany charyzmat i do-

⁶ M. z Łozińskich Łozińska-Hempel, *Z tańcucha wspomnień*, Kraków–Wrocław 1986, s. 11.

⁷ Tamże, s. 9.

broć jej ojca. To on zajął się jej wychowaniem, gdy w wieku jedenastu lat straciła matkę. Jako najmłodsze dziecko, oprócz właściwej dla tamtych czasów edukacji domowej i na pensji dla panien we Lwowie, miała możliwość towarzyszenia ojcu w jego wielopłaszczyznowej działalności. Dzięki niemu poznała osobiście znanych działaczy społecznych, malarzy, literatów, między innymi św. Brata Alberta, który wysoko cenił Edmunda Łozińskiego za jego hojność na rzecz najuboższych⁸.

⁸ W swoich wspomnieniach Maria Łozińska tak opisuje spotkanie swojego ojca z Bratem Albertem: „Gdy miałam chyba 10 lat, idąc z moim ojcem ulicą Zyblikiewicza we Lwowie, spotkaliśmy zakonnika tak samo ubranego, jak ci, którzy nas w willi «Lubicz» [Iwowski dom Łozińskich – J.G.] odwiedzali, ale ten miał wyjątkowo piękną twarz, o wyrazie jakby natchnionym wielką pogodą ducha i łagodnością. Jakże było serdeczne jego powitanie z moim ojcem, który ściskając go mówił:

– Bracie, więc jesteś nareszcie we Lwowie!

Spotkany, wyraźnie ucieszony, odrzekł:

– Tak, przyjechałem tu z Zakopanego, bo tu Dom Noclegowy już zupełnie wykończony, a że ty, Edmundzie, dużo na jego budowęłożyłeś, proszę cię, byś koniecznie przyszedł go zwiedzić.

Żegnając się z ojcem ów zakonnik położył rękę na mojej głowie i powiedział:

– A ty, dziecko kochane, bądź zawsze dobra jak twój ojciec – i nie pozwalając, bym go w rękę pocałowała, odszedł mocno kulejąc.

Ojciec, patrząc za odchodzącym, powiedział:

– To był, Maryńciu, sam brat Albert, jego nazwisko Chmielowski, świetny artysta malarz i powstaniec z 1863 roku. Ten cudowny człowiek jest wcieleniem idei Chrystusowej na tej naszej ziemi. O! Gdyby było więcej takich – ojciec zamyślił się i dokończył – byłby chyba raj na ziemi.

Szliśmy dalej, a ojciec dodał:

– Brat Albert to człowiek zupełnie bez egoizmu, a wiesz, co to znaczy?

W roku 1903 Maria, po uzyskaniu dyspensy papieskiej, wyszła z mężem za Apollona Łozińskiego, przyrodniego brata jej ojca. Nawiązała w tym czasie bardzo szerokie i interesujące kontakty towarzyskie. W 1913 roku przyszło na świat jej jedyne dziecko – córka Ilona. Osiem lat później Maria Łozińska rozwiodła się z mężem i poślubiła pułkownika Jana Hempła, starszego od niej o trzy lata zasłużonego już wojskowego i wyższego rangą urzędnika odrodzonej Rzeczypospolitej, od 1924 roku generała brygady i dowódcę 24 dywizji piechoty w Jarosławiu⁹. Drugi mąż Marii, po przewrocie majowym znany z niechęci do obozu sanacyjnego, wkrótce został przeniesiony w stan spoczynku. Zmarł w 1932 roku w Potoku, w powiecie krośnieńskim, wskutek nieszczęśliwego wypadku na polowaniu.

Trwające przeszło dziesięć lat pożycie z Janem Hempłem było dla Marii z Łozińskich czasem niezwykle bogatym w wydarzenia i spotkania. Jako żona powszechnie lubianego i szanowanego generała przyjmowała w swoim domu w Warszawie i Zakopanem między innymi Wojciecha Kossaka, Witkacego, Karola Szymanowskiego i gen. Władysława Sikorskiego. Jak w kalejdoskopie przesuwały się w jej wspomnieniach ówczesne postacie znane, ciekawe i ekscentryczne, a niemal każde z tych spo-

Wiedziałam. Wiedziałam, gdyż ojciec mój uważał egoizm za największą wadę [...]” – tamże, s. 212-213.

⁹ Zob. tamże, s. 66-80; M. Zgórnjak, *Hempel Jan Marian*, PSB, t. IX/3, z. 42, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 380.



Maria z Łozińskich Hemplowa (1927). Fot. Zakład Fotograficzny H. Probstein w Jarosławiu



Ślub Zdzisława Hempla i Ilony Łozińskiej. Warszawa, kościół karmelitów (1935)

tkań łączyło się z anegdotą, opowiadaną później przy różnych okazjach¹⁰.

Po śmierci męża generałowa Maria Hempel zamieszkała ze swoją córką Iloną, z którą nie rozstała się już do końca życia. Jeszcze za życia generała Hempelowie spędzali zwykle Święta Wielkanocne w Wałowicach u Haliny, wdowie po Antonim Hemplu. Ilona zaprzyjaźniła się tam z jej dziećmi, a w 1934 roku na zakończenie karnawału w Warszawie Zdzisław Hempel oświadczył się jej. Zaraz

¹⁰ Warto w tym miejscu przywołać spotkanie towarzyskie w styczniu 1932 roku w warszawskim domu Hemplów, w którym wzięli między innymi udział gen. Władysław Sikorski i znana wówczas jasnowidzka Janina Wojno-Wedrowa. Generał poprosił ją o wróżbę: „ – Niech pan generał trzyma się zawsze ziemi – zaczęła Nina.

Generał, zawsze wesoły, zawołał:

– Chodźcie tu, młodzi, pani Wedrowa widzi mnie jako ptaka... powiedzcie, jakim mógłbym być ptakiem?

Wszyscy zawołali, że tylko orłem.

– Otóż właśnie, że nie – zaproponował Sikorski – ja chciałbym być ja-skółką, która zawsze na wiosnę wraca do Polski...

Nina była jednak skupiona i powiedziała bardzo poważnie:

– Niech pan generał trzyma się ziemi, a zawsze na niej będzie bezpieczny. – Po chwili dodała zakrywając sobie oczy: – Widzę, tak, widzę wielkiego ptaka spadającego...

Zapadła cisza i wszyscy zastanawiali się, jaki w tym jest sens. Sikorski uśmiechnął się i powiedział:

– To świetna przepowiednia dla mnie, żołnierza walczącego na ziemi, widocznie nie zgine od kuli.

W książce pamiętkowej, w której wpisywali się nasi goście, pod datą 9 stycznia 1932 roku jest taki wpis, wykonany ręką generała Sikorskiego: «Z życzeniami, ażeby dzisiejsze przepowiednie się spełniły (-) Sikorski gen.» – M. z Łozińskich Łozińska-Hempel, *Z łańcucha wspomnień*, s. 255-256.

po zaręczynach zapobiegliwa matka wysłała córkę do Tłokini pod Kaliszem, gdzie pod okiem Zofii z Chrzanowskich Chrystowskiej Ilona uczyła się ogrodnictwa, prowadzenia gospodarstwa domowego, a zwłaszcza organizacji dużych przyjęć i pracy dworskiej służby¹¹. Ślub Zdzisława Hempla i Ilony Łozińskiej odbył się w czerwcu 1935 roku w warszawskim kościele karmelitów¹². Młodzi zamieszkali w Wałowicach, gdzie Ilona aż do wybuchu wojny prowadziła spokojne wiejskie życie żony ziemianina. W 1936 roku urodziła córkę Julitę (Likę). Charakterystyczne, ostre rysy Ilony Łozińskiej utrwalił we właściwy sobie sposób Witkacy na swoich portretach. Artysta darzył ją dużą sympatią i w 1928 roku wpisał się nastolatce do jej sztambucha, kreśląc niezwykle sugestywną historyjkę o chorym kotku, będącą nawiązaniem do wiersza, którego nauczył się kiedyś na pamięć jako dziecko: „Kulawy kotek szedł sobie drogą, a ktoś niebaczny trącił go nogą. Co ci zawinił biedny kocina? [...]”¹³.

Maria z Łozińskich Hemplowa zmarła dnia 21 listopada 1974 roku w Sopocie, a pochowana została w Jedliczu koło Krosna.

¹¹ Zob. tamże, s. 81. Zofia z Chrzanowskich (1884-1970), żona Ignacego Chrystowskiego z Tłokini, była cioteczną siostrą Tadeusza Krajewskiego.

¹² Zob. tamże.

¹³ Zob. tamże, s. 106.

Halina z Krajewskich Hemplowa

Halina z Krajewskich Hemplowa (1882-1978) była osobą o bardzo bogatym życiorysie, inteligentną i starannie wykształconą. Urodzona w Skoraczewie, spędziła dzieciństwo w majątku ojca Celestyna, a 1897 roku zamieszkała na pensji panien Danysz w Poznaniu. Dwa lata później dokończyła edukację w drezdeńskim Liceum Pohler, gdzie pogłębiła znajomość języków obcych, literatury, sztuki i gry na fortepianie. W 1901 roku w czasie pobytu w Anglii i Paryżu zapoznała się ze sztuką europejską, chodziła na koncerty i przedstawienia teatralne. Po latach z rozrzewnieniem wspominała ten szczególny w jej życiu czas¹⁴.

Po powrocie do kraju inteligentna, władająca językami obcymi i obyta w świecie córka Celestyna Krajewskiego cieszyła się sympatią i uznaniem na

¹⁴ „Zakochałam się w ówczesnym Paryżu – to urzekające miasto! Byłam oczywiście w Versailles, w Fontainebleau, Sèvres... Ponieważ nauka na Sorbonie zaczynała się dopiero na jesieni, skorzystałam więc ze sposobności i wzięłam lekcje muzyki (bardzo dobre), a że miałam w pokoju pianino, więc dużo ćwiczyłam. Nie zapomniałam też o praktycznej stronie życia – przesłam mały kurs krawiecki i kurs modniarstwa (robienia kapeluszy), co mi się w życiu bardzo przydało. Do Sorbony chodziłam na wykłady z literatury francuskiej. Z Polonii poznałam państwa Dygatów z siostrą, panią Jagniętkowską, a także Olę Boznańską, znaną malarzkę. Chodziłam też oczywiście do teatru. Byłam urzeczona grą Sary Bernhardt. W Paryżu było mi tak dobrze! Cały ten okres był tak pełen wrażeń, tyle tam doznałam sympatii, jak wszędzie zresztą do tej pory, że żegnałam go ze łzami, choć wracałam stęskniona do domu, Rodziców i rodzeństwa” – H. z Krajewskich Hemplowa, *Historia mego życia*, s. 95.

balach i spotkaniach towarzyskich. Po rozmaitych perypetiach matrymonialnych, o których wspomina w swoich zapiskach, podarowanych na imięni swojej córce Halinie Kazimierzowej Czarnockiej, dnia 26 października 1907 roku poślubiła Antoniego Hempla (1865-1923), właściciela Wałowic koło Opola Lubelskiego. Znajomość z rodziną Hemplów sięgała roku 1906, kiedy to Halina wyjechała w odwiedziny do wujostwa Zielonackich, mieszkających w Krakowie, i poznała tam Kazimierza Hempla, męża Kazimierzy z Sas-Dwernickich i ojca wspomnianego już generała Jana. Kazimierz przedstawił jej wkrótce swojego stryjecznego brata Antoniego, starszego od niej o siedemnaście lat¹⁵. Zaraz po ślubie Antoni i Halina Hemplowie wyjechali do zaboru rosyjskiego i zamieszkali w Wałowicach.

W osobie Haliny Krajewscy ze Skoraczewa związali się ze znaną już u schyłku Rzeczypospolitej i rozsiaaną na terenie zaboru rosyjskiego rodziną Hemplów¹⁶. Mąż Haliny był działaczem społecznym i gospodarczym, człowiekiem niezwykle ideowym

¹⁵ Zob. tamże, s. 97.

¹⁶ Trzynastu przedstawicieli tej rodziny, żyjących od XVIII do XX wieku, znalazło się w Polskim Słowniku Biograficznym, a wśród nich wybitni społecznicy, uczestnicy walk niepodległościowych, architekci, historycy, wojskowi, przemysłowcy, politycy, w tym także działacz komunistyczny Jan Hieronim Hempel (1877-1937), uwieczniony przez Władysława Broniewskiego w wierszu *Magnitogorsk albo rozmowa z Janem* – zob. PSB, t. IX/3, z. 42, Wrocław-Warszawa-Kraków 1961, s. 377-386; Z. Janota Bzowski, *Dzieje rodziny Hemplów spisane we współpracy z Kazimierzem Hempem*, Warszawa 1987.



Antoni Hempel przed wyjazdem do Ameryki Południowej (1892)

i ofiarnym, zwłaszcza w działalności niepodległościowej¹⁷. Znanе są jego wybiegające w przyszłość idee społeczne: w 1889 roku wraz z dwoma kolegami z Wydziału Agronomicznego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach wziął w dzierżawę folwark Wrogocin w powiecie plockim, w którym wprowadzili w życie rodzaj pilotażowego projektu spółdzielczego. Pracowali fizycznie na roli razem z chłopami, dzielili się z nimi zyskiem i prowadzili wśród nich tajną działalność kulturalno-oświatową. Eksperyment spotkał się z krytyką okolicznych ziemian, rok później dwaj koledzy Antoniego Hempła zostali aresztowani przez władze carskie, a on sam uciekł za granicę. W Anglii zapoznał się z tamtejszymi kółkami rolniczymi i związkami zawodowymi, a w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku udał się na wyprawę na południe Brazylii i do Argentyny, gdzie poznał sytuację polskich emigrantów. Jako współautor sprawozdania z tej ekspedycji przyczynił się do utworzenia konsulatu austro-węgierskiego w Kurytybie, który otoczył opieką emigrantów będących poddanyami Austro-Węgier. Po powrocie do zaboru rosyjskiego został aresztowany w związku ze sprawą Wrogocina i osadzony najpierw w cytadeli warszawskiej, a następnie w Płocku i Janowie Lubelskim. Po

¹⁷ Zob. tamże, s. 184-189; J. Koźuchowski, M. Strzemski, *Hempel Antoni (1865-1923)*, PSB, t. IX/3, z. 42, Wrocław-Warszawa-Kraków 1961, s. 377.

zwolnieniu z więzienia pracował jako dzierżawca w majątkach ziemskich, a od 1906 gospodarował we własnych dobrach w Wałowicach. Będąc aktywnym działaczem stowarzyszeń gospodarczych, oświatowych i ubezpieczeniowych, w 1907 roku Antoni Hempel został wybrany do rosyjskiej II Dumi Państwowej. Położony tuż nad Wisłą majątek Wałowice liczył niemal 1000 ha ziemi, w jego skład wchodził również malowniczy i urodzajny folwark Kępa na wiślanej wyspie, do której dostęp zapewniała łódź lub prom, a także położone kilka kilometrów na wschód Zofipole. Dwór w Wałowicach, wzniesiony



Rodzeństwo Krajewskich. Od lewej: Zofia Plucińska, Tadeusz Krajewski, Halina Hemplowa (Lechlin, 1937)

ponoć na miejscu dawnego zboru ariańskiego, został doszczętnie zniszczony podczas ofensywy zimowej Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku.

Po wojnie pozbawiona domu Halina Hemplowa znalazła schronienie w zakładzie sióstr służebniczek w Buku. Dopiero w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku mogła zamieszkać ze swoją córką Teresą w jej nowym poznańskim mieszkaniu. Zajęła się pisaniem wspomnień i pielęgnowaniem więzi rodzinnych. Zmarła w 1978 roku w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat.

Antoni i Halina Hemplowie z Wałowic mieli trójkę dzieci: w 1908 roku przyszedł na świat Zdzisław, rok później Teresa, zwana Dzitą, a w 1910 roku Halina. Po śmierci męża, aż do momentu przekazania Wałowic synowi Zdzisławowi, Halina Hemplowa zajmowała się zarządzaniem majątkiem. Jej starsza córka Teresa otrzymała staranne wykształcenie w szkole średniej w Zbylitowskiej Górze, prowadzonej przez siostry Sacré-Coeur, oraz w Brukseli. Odziedziczyła po ojcu zamiłowanie do pracy społecznej, z powodów zdrowotnych nie mogła jednak odbyć wymarzonych studiów w Szkole Społecznej w Poznaniu. W Wałowicach pomagała matce w prowadzeniu domu i ogrodu, a następnie zajęła się rachunkowością i majątkową kasą. Po ślubie brata przejęła administrację folwarku w Zofipolu. Była prezesem lubelskiego Koła Młodych Ziemianek. Pod koniec 1938 roku zaręczyła się z Tadeuszem Czarnockim (1913-1940), bratem swego szwagra,

zamordowanym w czasie wojny przez Sowietów w Starobielsku. Całą niemal wojnę spędziła w Zofipolu, pomagając oddziałom partyzanckim i ukrywając zdekonspirowanych akowców z Warszawy. W 1944 roku musiała opuścić Zofipole przed zbliżającym się frontem i udała się do Warszawy, gdzie wzięła czynny udział w powstaniu. Po zakończeniu walk uciekła z obozu w Pruszkowie i z biegiem czasu podjęła stałą pracę w PCK okręgu warszawskiego, a następnie na terenie Niemiec. Po powrocie do Polski objęła stanowisko kierowniczkich domów wypoczynkowych Katolickiego Stowarzyszenia Studentów „Caritas”, a po przejęciu ich przez komunistyczne władze udała się na Wybrzeże, gdzie pracowała jako sekretarka dra Kazimierza Dębickiego, kierownika II Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycznej w Gdańsku. Korzystając ze swoich kontaktów zagranicznych, pomagała w tym czasie w wyjeździe z kraju, za co została skazana na karę więzienia. Zwolniona w 1951 roku, przeniosła się na stałe do Poznania, gdzie podjęła pracę w kancelarii Zespołu Adwokackiego nr 1, a następnie w sekretariacie Kliniki Kardiologicznej Akademii Medycznej w Poznaniu. Najlepiej jednak wspominała współpracę z prof. Wiktorem Degą, kierownikiem Kliniki Ortopedycznej w Poznaniu, u którego pracowała jako sekretarka aż do przejścia na emeryturę w 1970 roku¹⁸. Do końca czynna i chętna do pomocy po-

¹⁸ Zob. Z. Janota Bzowski, *Dzieje rodziny Hemplów*, s. 190-191.

trzebującym, opiekowała się sędziwą matką. Zmarła w 2004 roku w Poznaniu.

Halina – najmłodsze dziecko Antoniego i Haliny Hemplów, poszła w ślady ojca i siostry, rozwijając wrodzoną pasję do działalności społecznej. Po ukończeniu z wyróżnieniem szkoły średniej w Zbylitowskiej Górze zapisała się na studia dziennikarskie w Lille, które ukończyła w 1932 roku. W tym czasie zaczęła publikować w prasie francuskiej artykuły na tematy polskie, brała też udział w międzynarodowych spotkaniach młodzieży. W 1937 roku wzięła udział w balu zorganizowanym przez generałową Marię Hemplową, na którym poznała Kazimierza Czarnockiego (1911-1995) z Lecieszyna w powiecie nieświeskim (obecnie obwód miński na Białorusi)¹⁹. Młodzi pobrali się dnia 20 sierpnia 1938 roku. Rok później, po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej, matka i siostra nalegały na Halinę, by dołączyła do nich w Wałowicach, i starały się wysłać przewodnika, który przeprowadziłby ją oraz jej najbliższych (Kazimierz Czarnocki przebywał w tym czasie w niemieckiej niewoli) przez zieloną granicę. Halina nie chciała jednak podejmować ryzykownej przemyślenia z małym dzieckiem w czasie wyjątkowo mroźnej zimy w 1940 roku. Jej teść Stefan Czarnocki, właściciel Lecieszyna, został aresztowany przez Sowieców i wiosną następnego roku rozstrzelany

¹⁹ Zob. *Ziemiańscy w XX wieku. Życiorysy: Andrzejkowicz – Żółtowski*, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1992, s. 50.



Ślub Kazimierza Czarnockiego i Haliny Hemplówny (Wałowice, 1938). Siedzą od lewej: Izabella z Krajewskich Goetzendorf-Grabowska, Zofia z Chrzanowskich Chrystowska, generałowa Maria z Łozińskich Hempłowa, Zofia z Domańskich Czarnocka, Stefan Czarnocki, Państwo Młodzi, Halina z Krajewskich Hempłowa, ks. NN, N. Wańkowicz. Stoją w pierwszym rzędzie od lewej: N. Lechnicka, Zygmunt Domański, Felicja Krajewska, ppłk Tadeusz Lechnicki, Ilona z Łozińskich Hempłowa, Witold Wańkowicz, Bożena Domańska, Roman Domański, Tadeusz Czarnocki, Teresa (Dzita) Hempel, Leon Domański, N. Czarnocka, Zdzisław Lechnicki. Stoją w drugim rzędzie od lewej: N. Helmerson, Jan Łoziński, Wiesław Pluciński, Tadeusz Krajewski, Zdzisław Hempel, Jurand Pluciński. Na dywanie siedzą drużby. Od lewej: Elitka Krajewska, Renia Czarnocka, Nina Plucińska



Wiesław Pluciński

w Mińsku, a rodzinę Czarnockich wkrótce wywieziono w głąb Rosji, gdzie zamieszkała w ziemiance, a Halina pracowała jako robotnik za kilka rubli i 400 gramów chleba na dzień. W lipcu 1940 roku zmarł z niedożywienia i braku lekarstw jej synek Andrzej. Na Wielkanoc 1943 roku udało się jej opuścić Związek Sowiecki dzięki staraniom Tadeusza Romera, polskiego ambasadora w Kujbyszewie i kuzyna teściowej, Zofii z Domańskich Czarnockiej. Do końca wojny przebywała najpierw w Iranie, a następnie w Libanie, pracując w instytucjach zajmujących się pomocą Polakom na obczyźnie. W 1946 roku spotkała się z mężem Kazimierzem, który po wyjściu z niemieckiej niewoli wyjechał do Belgii, a następnie do Konga belgijskiego, gdzie zajmował się uprawą kawy. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku rodzina Czarnockich powróciła do Europy i zamieszkała w Belgii.

Zofia z Krajewskich Plucińska

Zofia z Krajewskich Plucińska, ukochana matka chrzestna Elitki, była przedostatnim dzieckiem Celestyna i Stefanii z Zakrzewskich. Wykształcenie podstawowe zdobyła w domu rodzinnym pod kierunkiem nauczycielek zatrudnionych w tym celu przez rodziców, a następnie uczęszczała do wyższej szkoły żeńskiej Anny i Anastazji Danysz w Poznaniu. W 1906 roku poślubiła Zygmunta Plucińskiego

(1882-1933), właściciela podpoznańskiego Lusówka, syna Kazimierza i Bronisławy z Trąpczyńskich.

Mąż Zofii, podobnie jak jego starszy brat Leon (1875-1835), właściciel Swadzimia, był aktywnym działaczem narodowodemokratycznym²⁰. Ukończył gimnazjum w Poznaniu, a następnie studiował rolnictwo w Berlinie i Frankfurcie nad Odrą. Już w gimnazjum należał do konspiracyjnych organizacji patriotycznych i niepodległościowych. Jako właściciel Lusówka poświęcił wiele czasu pracy nad miejscową młodzieżą. Założył koło śpiewacze, Towarzystwo Młodzieży Katolickiej, Kółko Rolnicze; do końca życia przewodniczył Towarzystwu „Sokół” jako wiceprezes dzielnicowy. Wziął czynny udział w powstaniu wielkopolskim jako organizator siły zbrojnej. Walczył w obronie linii kolejowej do Berlina, odcinając drogę niemieckim posiłkom dla garnizonu w Poznaniu, a następnie został wysłany na linię frontu pod Zbąszyniem. Dnia 1 lutego 1919 roku został mianowany adiutantem naczelnego wodza armii powstańczej gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego. Został mianowany na stopień ofi-

²⁰ Zob. Z. Kaczmarek, *Pluciński Zygmunt (1882-1933)*, WSB, s. 577; tenże, *Pluciński Zygmunt (1882-1933)*, w: *Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919*, red. A. Czubiński, B. Polak, Poznań 2002, s. 279-280; Z. Kaczmarek, S. Leitgeber, *Pluciński Leon (1875-1935)*, WSB, s. 576; Z. Kaczmarek, *Pluciński Leon (1875-1935)*, w: *Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919*, s. 278-279; J. Grajek, *Zygmunt Pluciński. Współorganizator powstania wielkopolskiego 1918-1919 w powiecie Poznań-Zachód*, Lusowo 2011; tenże, *Leon Pluciński. Organizator powstania wielkopolskiego 1918-1919 w powiecie Poznań-Zachód*, Lusowo 2011.

cerski, z własnych środków wspierał powstanie, a w 1920 roku po raz kolejny organizował w Wielkopolsce oddziały, tym razem do walki z bolszewikami. Aktywny członek ruchu narodowego Romana Dmowskiego, czynnie zaangażował się w organizację Komitetu Wojewódzkiego Organizacji Obrony Państwa, utworzonego w Poznaniu w odpowiedzi na przewrót majowy. W grudniu 1926 roku został powołany na oboźnego Dzielnicy Zachodniej Obozu Wielkiej Polski i zasiadał w jego Wielkiej Radzie. W 1930 roku kandydował do Sejmu RP, ale nie został wybrany. Zmarł w 1933 roku.

Zygmunt i Zofia Plucińscy mieli troje dzieci: córkę Janinę (1915-1976), która po II wojnie światowej wyemigrowała do Francji, oraz synów Wiesława (1917-1939) i Jerzego-Juranda (1919-1986), który po wojnie przebywał w Kongu belgijskim, a następnie we Francji. Starszy z Plucińskich – Wiesław przygotowywał się do zarządzania majątkiem ziemskim; w tym celu odbywał w drugiej połowie lat trzydziestych praktyki rolnicze u swojego wuja w Skoraczewie.

Po śmierci męża Zofia Plucińska gospodarowała sama w Lusówku, a po wybuchu wojny podzieliła wraz z rodziną los ziemian wielkopolskich. Wyszędzona przez Niemców z majątku, przebywała wraz ze swą młodszą siostrą Izabellą Goetzendorf-Grabowską między innymi w Wałowicach u Haliny Hemplowej, a pod koniec wojny w Jadzynie pod Grodziskiem Mazowieckim. Po wojnie osiadła wraz z Izabellą w niewielkim gospodarstwie rolnym

w Wenecji pod Żninem, które jej siostra otrzymała od państwa jako rekompensatę po poległym mężu, oficerze WP. Zofia i Izabella przez kilkanaście lat utrzymywały się z pracy na roli, a następnie zamieszkały w Buku w zakładzie prowadzonym przez siostry służebniczki.

Zofia z Krajewskich Plucińska zmarła dnia 19 listopada 1973 roku w Buku i została pochowana w grobowcu rodzinnym w Lusowie.

CHŁOPCY MALOWANI

Rotmistrz Zdzisław Hempel

Zdzisław Hempel, syn Antoniego i Haliny z Krajewskich, urodził się w 1908 roku w Wałowicach. Po zdaniu matury w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Warszawie odbył praktykę rolniczą u swego wuja Tadeusza Krajewskiego w Skoraczewie, a następnie udał się do Grignon pod Paryżem, gdzie w tamtejszej Wyższej Szkole Rolniczej uzyskał stopień inżyniera. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu z przydziałem do 24 pułku ułanów w Kraśniku w składzie 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej. Po ślubie z Iloną Łozińską zarządzał odziedziczonym po ojcu majątkiem, najpierw w Zofipolu, a następnie w Wałowicach, gdzie Halina Hempłowa udostępniła młodym małżonkom dwór, a sama zamieszkała w wybudowanej dla siebie willi



Willa Haliny Hempłowej w Wałowicach. Widok przedwojenny

w parku. Po spokojnych trzech latach w Wałowicach nadszedł rok 1939 i na wiosnę Zdzisław Hempel został wezwany na ćwiczenia do macierzystej jednostki w Kraśniku. Po raz kolejny został wezwany latem, a 15 sierpnia zmobilizowany jako dowódca I plutonu w 1 szwadronie 24 pułku ułanów. Wspomina Maria z Łozińskich Hempłowa: „Jeszcze w końcu sierpnia (po mobilizacji) Zdzich przyjechał samochodem na jeden dzień do Wałowic, by się z nami zobaczyć i uściskać Julitkę. Gdy po pożegnaniu schodził już do samochodu, mała wybiegła do hallu i zaczęła rozpaczliwie wołać: «Tatusiu, nie jechaj ty na tę wojnę!» – wstrząsające wrażenie... i jakie przecucie. Ilonka



Zdzisław Hempel. Pastel E. Krajewskiej

pojechała ze Zdlichem do Krakowa i tam się rozstali – by już nigdy się nie zobaczyć”²¹.

Zdzisław Hempel poległ dnia 4 września 1939 roku w zakończonej sukcesem szarży ułanów na oddziały niemieckie w rejonie Kasiny Wielkiej koło Rabki²². Pośmiertnie odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari.

Podchorąży Wiesław Pluciński

Urodzony dnia 16 maja 1917 roku Wiesław Pluciński był synem Zygmunta, właściciela Lusówka, i Zofii z Krajewskich. Ukończył Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Przydzielony został do 15 Pułku Ułanów Poznańskich jako plutonowy podchorąży rezerwy. Pod koniec sierpnia 1939 roku został zmobilizowany i skierowany do Ośrodka Zapasowego Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku²³. Rozwój sytuacji w czasie kam-

²¹ M. z Łozińskich Łozińska Hempel, *Z łańcucha wspomnień*, s. 81-82.

²² Zob. K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 348; Z. Janota Bzowski, *Dzieje rodziny Hemplów*, s. 189-190.

²³ Zob. T. Jeziorowski, *Lista strat 15 Pułku Ułanów Poznańskich*, „Zeszyty Historyczne Towarzystwa b. Żołnierzy i Przyjaciół 15 Pułku Ułanów Poznańskich”, t. VI, 1999, s. 42-43. Przydział do Kraśnika, gdzie Wielkopolska Brygada Kawalerii posiadała swój Ośrodek Zapasowy, tłumaczy błąd w *Pamiętniku wojennym*, jakoby Wiesław Pluciński był „porucznikiem 24 pułku Ułanów Kraśnickich” – zob. s. 222. Fakt skierowania Wiesława Plucińskiego do Kraśnika potwierdza w swoich wspo-

panii wrześniowej zmuszał jego oddział do ciągłego wycofywania się zarówno za dnia, jak i w nocy, by uniknąć niemieckiego bombardowania z powietrza. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski oficerowie podjęli decyzję o przebijaniu się w kierunku granicy rumuńskiej. Dnia 29 września dotarła do nich wiadomość o kapitulacji Warszawy. Jak wspomina przyjaciel Wiesława Michał Żółtowski, młody podchorąży podzielił się wtedy z nim przeżywanymi dylematami: „Wiesz, próbowałem ustanowić hierarchię rzeczy najgorszych w naszej sytuacji: strzelić sobie w łeb, zostać zabitym lub wziętym do niewoli”. Jeszcze tego samego dnia, późnym wieczorem, grupa podoficerów i żołnierzy pod dowództwem Wiesława Plucińskiego otrzymała rozkaz zniszczenia granatami niemieckiego oddziału, który zamykał im dalszą drogę. Niemcy wystrzelili jednak race i otworzyli ogień do widocznych w ich świetle polskich żołnierzy. Wśród zabitych był Wiesław Pluciński. Do starcia z Niemcami doszło w rejonie miejscowości Modliborzyce koło Janowa Lubelskiego²⁴.

Nazajutrz koledzy poległego Wiesława spotkali jego młodszego brata Juranda, który od dłuższego

mnieniach Michał Żółtowski, żołnierz 15 Pułku Ułanów Poznańskich. Za informacje na temat udziału Wiesława Plucińskiego w kampanii wrześniowej oraz okoliczności jego śmierci autor wyraża podziękowanie p. Marii Izabeli Dembińskiej.

²⁴ Zob. T. Jeziorowski, *Lista strat 15 Pułku Ułanów Poznańskich*, s. 42; *15 Pułk Ułanów Poznańskich w obronie Ojczyzny 1919-1945*, red. Z. Grot, B. Polak, Poznań 1982, s. 57.

czasu podejmował bezskuteczne próby nawiązania z nim kontaktu. Zrozpaczony wiadomością przekazaną mu przez oficerów, dwudziestoletni wówczas Jurand udał się na miejsce, gdzie pochowano poległych, rozkopał grób, rozpoznał w nim ciało brata, umieścił je w wykonanej pośpiesznie trumnie i pochował osobno. Dopiero po wojnie dokonano ekshumacji i przeniesiono szczątki Wiesława Plucińskiego do rodzinnych grobów w Lusowie.

Podpułkownik Tadeusz Lechnicki – „polski centaur”

W *Pamiętniku wojennym* Elitka wraca wspomnieniami do sierpnia 1938 roku i ślubu swojej kuzynki Haliny Hemplówny z Kazimierzem Czarnockim. Jeden z zaproszonych gości, wiceminister skarbu Tadeusz Lechnicki był niezrównanym tancerzem i młoda dziewczyna z lubością wspomina wspólną zabawę w Wałowicach²⁵. Taneczne umiejętności Lechnickiego i jego zamiłowanie do dobrej zabawy pozostawiły również ślad w polskiej literaturze za sprawą Melchiora Wańkowicza i jego *Ziela na kraterze*: „A jakież szalone mazury prowadził [...] Tadeusz Lechnicki. Przez okno wyprowadzał do parku, Żydki rzępolące szły za tańcownikami”²⁶. „Ten

²⁵ Zob. s. 168.

²⁶ M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, Warszawa 1960, s. 505. Antoni Kroh, wnuk Felicjana, przyrodniego brata Tadeusza Lechnickiego, tak

polski centaur był pułkownikiem artylerii konnej, legendarnej odwagi i fantazji, wielokrotnie ranny na wojnie, brak mu było palców u strzaskanej lewej ręki [...] miał niebywałą fantazję w staropolskim i współczesnym tego słowa znaczeniu i równie wielkie poczucie humoru. Promieniował jakby stężoną witalnością²⁷.

Tadeusz Lechnicki (1892-1939) urodził się w Serebryszczach (woj. lubelskie) jako syn Felicjana i Marii z Hemplów, siostry Antoniego z Wałowic²⁸. Działalność na rzecz odzyskania i zachowania niepodległości Polski była pasją, której poświęcił wszystkie swoje siły. Już w lubelskim gimnazjum podjął dzia-

pisze o jego tanecznych umiejętnościach: „Był nieprześcignionym wodzirejem, świetnie tańczył mazura, a gdy tańczono we dworze, wyprowadzał korowód oknem i wprowadzał drzwiami. Ileż było przy tym piszku, ile radości! Panie śpiewały: «Est-ce-que tu connais colonela postać? Ah, comme je voudrais jego żoną zostać!». Nawet kronika filmowa Polskiej Agencji Telegraficznej, jedna z ostatnich przed wojną, uwieczniła tradycyjną pogoń za lisem, w kilkadziesiąt koni, pod jego komendą” – A. Kroh, *Starorzeczka*, Warszawa 2010, s. 29.

²⁷ Wspomnienie H. Ostrowskiej-Grabskiej, w: A. Kroh, *Starorzeczka*, s. 54. Halina Ostrowska-Grabska zachwycała się po latach swego rodzaju magnetyzmem tańca Tadeusza Lechnickiego: „[...] ona – płowa, z odrzuconą w tył głową, gibka, on – krępy, barczysty, zwarty, ze szczecinią wąsów nad mocno wysuniętą dolną szczęką, najłatwiej byłoby powiedzieć – brzydki, ale by to nie określało ani zrywu, ani pulsującego w nim życia. Jak tańczyli! Zapamiętałe, «organicznie», inne pary odchodziły na bok, by zostawić ich na placu. Fascynowali – patrzyło się na tego ich niezrównanego kujawiaka nie mogąc oczu oderwać, jak od płomienia na kominku” – tamże, s. 53-54.

²⁸ Zob. Z. Landau, *Lechnicki Tadeusz (1892-1939)*, PSB, t. XVI/4, z. 71, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 598-599.

łałność konspiracyjną. Maturę zdał w 1910 roku, a po odbyciu służby wojskowej w armii carskiej wyjechał do Wiednia, gdzie studiował w tamtejszej Hochhandelschule. Działalność narodową prowadził też zarówno w Wiedniu, jak i w Berlinie, gdzie kontynuował studia handlowe. W latach 1914-1917 służył jako oficer artylerii w armii rosyjskiej. Od 1917 roku aktywnie włączył się w formowanie polskich oddziałów w Rosji jako zastępca szefa Wydziału Mobilizacyjnego w korpusie gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, a następnie pracował w Sztabie Dowództwa Wojsk Polskich na Ukrainie. Po rewolucji bolszewickiej pojawił się w Piotrogradzie, gdzie z tamtejszych Polaków organizował oddziały strzegące obcych ambasad, a następnie z upoważnienia Polskiej Organizacji Wojskowej współuczestniczył w formowaniu polskiego wojska nad Donem. Aktywnie włączył się w działania wojenne w latach 1919-1920, pod Hrubieszowem został ciężko ranny. Po zakończeniu wojny z sowiecką Rosją kierował akcją osadnictwa wojskowego na kresach wschodnich. Lista podejmowanych przez Tadeusza Lechnickiego inicjatyw w dziedzinie wojskowości była bardzo długa.

W 1925 roku Tadeusz Lechnicki przeszedł w stan spoczynku w randze podpułkownika. Zajął się swoim majątkiem w Serebryszczach oraz pracą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, między innymi jako negocjator z Niemcami w sprawie incydentów granicznych i współpracy handlowej. Na początku

lat trzydziestych związał się z grupą piłsudczyków (I. Matuszewskim, A. Kocem, H. Floyar-Rajchmanem, K. Stamirowskim), która miała decydujący wpływ na prowadzoną wówczas przez polskie państwo politykę gospodarczą. W latach 1934-1936 był wiceministrem skarbu. Po objęciu teki ministra skarbu przez Eugeniusza Kwiatkowskiego Lechnicki ustąpił z zajmowanego stanowiska. Wrócił po raz kolejny do pracy w Serebryszczach, ale już w 1938 roku został wybrany na posła na Sejm z upoważnienia Obozu Zjednoczenia Narodowego, przekonany o konieczności wprowadzenia gruntownych reform w kraju. W Sejmie objął przewodnictwo Komisji Spraw Zagranicznych oraz Przemysłu i Handlu.

We wrześniu 1939 roku ochotniczo zgłosił się do wojska. „Po rozbiciu frontu do głębi podobno zrozpaczony płk Lechnicki na czele szczątków swego oddziału bronił się na Lubelszczyźnie, zbierając rozbitków, którzy się do niego z różnych formacji dołączali. Cofał się ku południowi w dobrze znany sobie lesisty teren. Doszedł do Janowa Lubelskiego ze sporym już oddziałem. Robił niebywale brawury wypady na Niemców. Jest to przypadek jakby drugiego, wcześniejszego Hubala [...] Na którymś z tych wypadów porwawszy za sobą swój oddział – Tadeusz Lechnicki desperacko zaatakował więzienie janowskie, ciężko ranny przeniesiony został do szpitala. I tu spotkałam dwie wersje. Wedle jednej – śmiertelnie ranny płk Lechnicki usłyszał na swym szpitalnym łóżku dalekie dźwięki wojskowej orkie-

stry. Myśląc w gorączce, że to polska odsiecz, zerwał się, jakimś niesłychanym wysiłkiem dotarł do okna i uczeplił framugi: zobaczywszy wkraczający na rynek oddział niemiecki – osunął się martwy na podłogę. Druga wersja nic nie mówi o śmierci przy oknie. W obu wersjach natomiast powtarza się fakt wystawienia przez niemieckiego dowódcę warty honorowej – według jednej przy łóżku szpitalnym. Obie wersje mówią o salwie honorowej niemieckiego oddziału na cmentarzu w uznaniu bohaterskiej postawy wojskowej w obliczu wroga. No cóż – był to początek wojny. Wehrmacht honorował jeszcze tytuły militarne”²⁹.

Podpułkownik Tadeusz Lechnicki, ciężko ranny 29 września, zmarł w szpitalu dnia 1 października 1939 roku i spoczywa na cmentarzu w Piaskach koło Lublina.

²⁹ Wspomnienie H. Ostrowskiej-Grabskiej, w: tamże, s. 55-56.

*Walory
Pamiętnika wojennego*

Dnia 4 września 1939 roku Elitka odnotowała w Wałowicach, że otrzymała od Marii z Łozińskich Hemplowej zeszyt wraz z „propozycją i zachętą, bym moje wrażenia zapisywała w tak ważnych czasach”¹. Gest „Cioci Maryś”, której dotychczasowe życie obfitowało w ciekawe zdarzenia, dobrze oddawał jej naturę i nie można oprzeć się wrażeniu, że rozpoczynając się wojnę traktowała podobnie jak wiele innych sytuacji i epizodów, które już wcześniej przeżyła. Uchwycenie ciekawych niuansów w podejściu do wojny, widocznych u bohaterek relacjonowanych wydarzeń, stanowi jeden z niezaprzeczalnych walorów *Pamiętnika wojennego*². Sama Elitka podeszła do propozycji generałowej w sposób niezwykle prosty: „[...] piszę, bo lubię”³.

Zeszyt w linijkę, w sztywnej okładce koloru bordowego, który do 24 października 1939 roku wypełnił się zapiskami i rysunkami, ma wymiary 15,5 × × 20,5 cm. Liczy 164 strony; strony od 1 do 127 są ponumerowane i zapisane tekstem. Rysunki, wykonane piórem wiecznym i ołówkiem, umieszczone

¹ S. 156-157.

² Przykładem wnikliwej analizy ludzkich postaw jest porównanie cech widocznych u Zofii Plucińskiej i Marii Hemplowej – zob. s. 180-181.

³ S. 157.

zostały w tekście, na marginesach i na końcu zeszytu. Na stronie 83 rękopisu autorka przewidziała umieszczenie fotografii przedstawiającej dwór w Skoraczewie. Użycie narzędzia do pisania odzwierciedla warunki, w jakich znalazła się autorka: do strony 26 pisała wiecznym piórem, natomiast od strony 26 do 82 włącznie ołówkiem (od 8 września 1939, czyli pobytu w Moniakach), by następnie, od strony 83 (moment powrotu do Skoraczewa) do strony 127, powrócić do wiecznego pióra.

Zastanawiające są dalsze losy pamiętnika po wywiezieniu Krajewskich ze Skoraczewa w październiku 1939 roku. Jak pisze Felicja Krajewska w „Dopowiedzeniu matki” z 1968 roku, zeszyt został przez Elitkę ukryty pod gałęziami rozłożystego cisu w dworskim parku, dosłownie w ostatniej chwili przed opuszczeniem domu i osadzeniem całej rodziny w obozie w Cerekwicy. Na pewno został przez nią w jakiś sposób zabezpieczony przed zniszczeniem. Nie są znane jego dalsze losy w czasie okupacji, kiedy dom Krajewskich został zajęty przez niemieckich przesiedleńców z krajów bałtyckich. Jak już wspomniano wyżej, po wojnie Felicja Krajewska pieczołowicie strzegła wszystkich pamiątek pozostałych po córce. Nie traciła też nadziei na to, że któregoś dnia odzyska jej *Pamiętnik wojenny*. Nie wiadomo też, na czym konkretnie polegały te „trzyletnie starania”, o których pisze w 1968 roku. Bezpośrednio po wojnie wysiedlonym z majątku Krajewskim pomagał ich dawny znajomy ks. Lud-

wik Rybka, proboszcz położonej blisko Skoraczewa parafii Mchy. Okoliczni proboszczowie zostali najprawdopodobniej poproszeni o pomoc w odszukaniu cennej pamiątki. Być może Felicja Krajewska stwierdziła w końcu, że wszelkie dotychczasowe próby odzyskania pamiętnika zawiodły i nie pozostało jej nic innego, jak powierzyć tę sprawę Bogu w modlitwie. Jak pisze niemal dwadzieścia lat później, po odprawieniu nowenny w tej intencji, pamiętnik się odnalazł. Przekazał go w 1949 roku nieznanemu jej wcześniej Ludwik Hyży z Dolska⁴.

Felicja Krajewska przepisała rękopis Elitki na maszynie. Opuściła sformułowania, którymi w II Rzeczypospolitej określano rzeczywistość Rosji sowieckiej oraz konsekwentnie zamieniała przymiotnik „ bolszewicki ” na „ rosyjski ”. Z maszynopisu zniknęły uwagi Elitki na temat totalitarnego i zaborczego charakteru sowieckiego komunizmu, przedwojennych mniejszości mieszkających na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, a także przekonanie o nietrwałym charakterze wymierzonej w Polskę umowy pomiędzy sowiecką Rosją i hitlerowskimi Niemcami. Zniknęło oczywiście powszechne przekonanie ziemian, że z dwójga złego mimo wszystko „ lepszy ” był totalitaryzm niemiecki. Były to lata stalinowskiego terrorku i jakakolwiek tego typu wzmianka niosła ze sobą ryzyko represji ze strony władz. Felicja Krajewska usunęła również aluzje i wzmianki o negatywnych

⁴ Zob. Z. Krajewska, *Tadeusz Bogumił Krajewski*, s. 11.

Kwidz, d. 19. września.

Jeszcze tego bralowato: Armia bolszewicka
wenta do Talski!! — — — — —

Do licha cizkiego - ponieć nie tylko, że Talski
musi walony teraz na dwa fronty, ale jeszcze
ferment wewnętrzny komunizmu wkraś się
moje przez podatne ludy ruskie i ukraińskie!

Ale ja jeszcze nie tracę nadzieji: fakto: ponieć
Matka Borka jest koronowana na królową nowego
kraju, nie może pozwolić ponieć, by tylko 20 lat
jej królestwo cierpło się wokoło, a przylem jeszcze
zostate całunem carazg komunizmu!

- My wyjechalismy ze Szwajcary, bo tam chcemy
podobno już blisko, wchielismy ognie i amulet
gruniaty nam wiele. Chcemy wracać do Wiatonic
ale ledwo dojechalismy do Chojna - wjechalismy
pod same kule - gruniaty drzota strasznie
bliskie i słychać było nawet stowienca, a iatossie

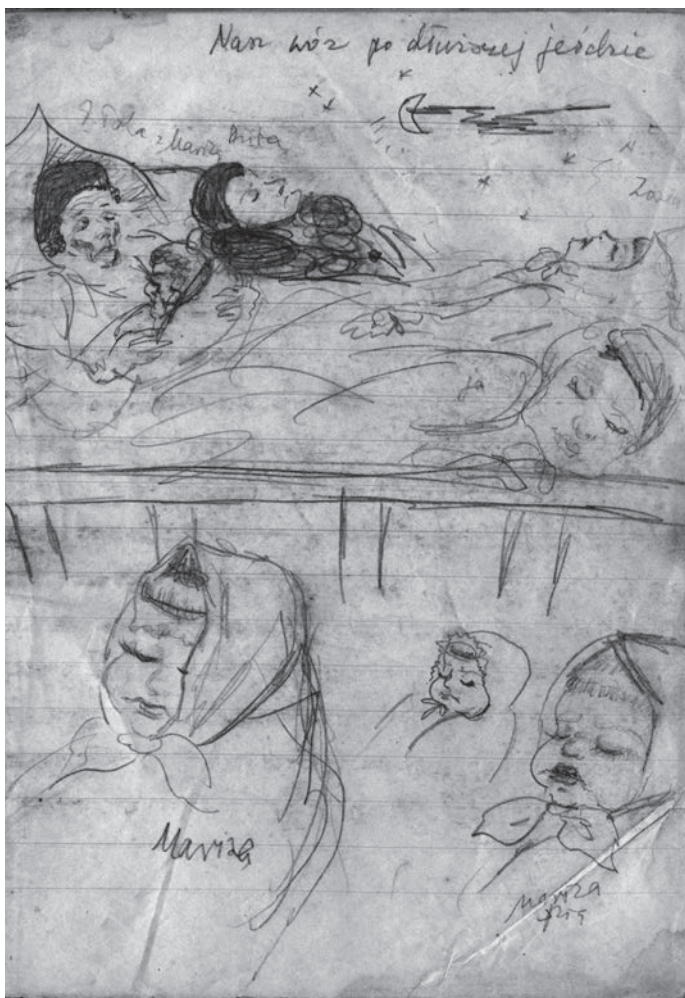
postawach osób żyjących. Nie ulega wątpliwości, że rękopis *Pamiętnika wojennego* był jedną z najpilniej strzeżonych przez nią rodzinnych pamiątek.

Walory *Pamiętnika wojennego* wykraczają daleko poza obszar rodzinny i czysto sentymentalny. Szesnastoletnia autorka jawi się w nim jako wnikliwy obserwator nie tylko ludzkich postaw, ale i otaczającej ją przyrody. Nawet dziejące się wokół niej tragiczne wydarzenia przybierają niespodziewanie charakter na wskroś liryczny: „Jechaliśmy obok palącego się zagajnika – wśród różowej waty dymu szczyrzył się do nas pożar płomienną jaskrawością rozżarzonych nasad pni, niby ognistym uzębieniem” – wspomina nocną podróż wozami w kierunku Moniak⁵. Wcześniej, w czasie nocnej podróży z Nałęczowa do Opola Lubelskiego, oczom wrażliwej na piękno Elitki nie umknął kolejny obraz: „[...] srebrny księżyc drżał na czystym, ciemno błękitnym, przedświtowym kwadracie nieba okrojonego przez szeroką szybę wąskiej kolejki”⁶. Wrażliwość artystki daje o sobie znać, między innymi, w opisie wyglądu niemieckiej armii: „I ten sztuczny, cukrowy zielony kolor, powtarzający się w mundurach żołnierzy niemieckich, w barwie samochodów ciężarowych i tych właśnie niemieckich samolotów – kolor niemiecki i fałszywy jak zielona trucizna, co wsiąka zabójczo w nasz kraj”⁷.

⁵ Zob. s. 164.

⁶ S. 151.

⁷ S. 187.



Strona z Pamiętnika wojennego: „Nasz wóz po dłuższej jeździe”. Od lewej: Pola Tomkiewicz z Marizą, Teresa (Dzita) Hempel, Zofia i Elżbieta Krajewskie. Rys. E. Krajewska

Na szczególną uwagę zasługuje mistrzowskie wręcz oddanie atmosfery panującej w Polsce w tragicznych dniach kampanii wrześniowej. Każda kolejna bomba zrzucona na polskie miasta i wsie, na bezbronnych uciekinierów i pastuszków na łąkach, ujawniała coraz bardziej nieznaną dotąd, totalny i ludobójczy charakter niemieckiej agresji. Dzień po dniu to, co jeszcze 9 września 1939 roku pozostawało w umyśle autorki na poziomie „frechowej wizytki niemieckiej w polskiej Warszawie”⁸, zmierzało ku całkowitej klęsce młodego państwa polskiego i jego instytucji. W natłoku niesprawdzonych najczęściej informacji pociechę niosło wszystko, co w jakikolwiek sposób usiłowało stawić czoła niemieckiemu pancernemu walcowi, który bezlitośnie przetaczał się przez Polskę: wyimaginowane wieści o ruchach zachodnich sojuszników, o rzekomej dyplomatycznej izolacji hitlerowskich Niemiec, a także podnoszące na duchu wiadomości o oporze stawianym przez polską armię i Warszawę, na którą spoglądano z ogromną nadzieją.

W miarę, jak Niemcy zajmowali od zachodu, północy i południa kolejne obszary kraju, a od wschodu wtoczyła się do powalonej na kolana Rzeczypospolitej sowiecka machina wojenna, umysły Polaków zaczęły zaprzętać możliwe scenariusze, czerpiące ze źródła bolesnej przeszłości narodu. Przychodzi też czas na pierwsze refleksje i pełne gorzkości podsumo-

⁸ S. 165.

wania: „[...] Polska przed wojną omotana niemiecką siecią szpiegowską, Polska niepraktyczna i nigdy realnie nie myśląca o rozporządzeniu skarbem, nieoprawnie optymistyczna i niedbała w przygotowaniu armii. Polska nie mająca pojęcia o **organizacji**, Polska lubująca się w pompatycznych przechwałkach więcej niż w czynie, Polska na koniec zdradzona kilkakrotnie wewnątrz kraju, biedna nasza droga Polska – została pobita”⁹. Te gorzkie uwagi, zasłyszane z pewnością od dorosłych, dobrze oddają klimat wrześnieowej klęski, a jednocześnie obnażają słabości polskiej duszy, które już w przeszłości przyczyniły się do upadku Rzeczypospolitej. Nie ulega wątpliwości, że niezwykle trudna sytuacja Polski, która w latach trzydziestych ubiegłego wieku znalazła się pomiędzy dwoma śmiertelnie niebezpiecznymi totalitaryzmami, nie miała odpowiednika w przeszłości. Mówiąc o walorach *Pamiętnika wojennego* Elżbiety Krajewskiej, można jednak zaryzykować tezę, że sytuuje się on w najlepszym nurcie polskiej literatury wspomnieniowej, podejmującej także trudne zagadnienia o charakterze rozliczeniowym¹⁰.

⁹ S. 198-199.

¹⁰ Warto w tym miejscu przywołać choćby stojące na niezwykle wysokim poziomie literackim wspomnienia innej Wielkopolanki, Wirydianny Fiszerowej (1761-1826), której zawdzięczamy, między innymi, wnikliwy i pełen realizmu opis obrad Sejmu Czteroletniego: „Rewolucja francuska wybuchła w tym samym czasie, postępowała naprzód wielkimi krokami, równocześnie deklamując. My nauczyliśmy się od niej tylko deklamacji. Dwa lata upłynęły na przemawianiu. Młodzi posłowie dawali upust wymowie serdecznej, niektórzy z wielkim talentem.

W ciągu września i października 1939 roku dokonana się istotna zmiana w postrzeganiu przez Elitkę dramatu, w którym uczestniczyła. Kiedy dnia 6 września dotarły do niej pierwsze wiadomości o rozstrzeliwaniu Polaków, zareagowała oburzeniem. Kiedy jednak 24 października 1939 roku po raz ostatni mogła sięgnąć po pióro, uznała wtedy za dobrą wiadomość wypowiedź niemieckiego żołnierza, który – zapytany o nowiny – cynicznie stwierdził: „że tu kilku Polaków rozstrzelano, to się od razu cały świat oburza”¹¹. Z punktu widzenia narracji *Pamiętnik wojenny* podzielić można na dwie części: w pierwszej, obejmującej podróż do Warszawy, pobyt na Lubelszczyźnie i powrót do Wielkopolski, przeważają cechy właściwe dziennikowi podróży; od powrotu do Skoraczewa autorka we względnie jeszcze spokojnym domowym zaciszu dokonuje głębszych refleksji na temat dziejących się wokół niej wydarzeń. Szczególnie silnym przeżyciem były

Z kolei zabierali głos sensaci i gadali godzinami, by nic nie powiedzieć. Ludzie bardziej popędliwi niż mądrzy złorzeczyli Rosji, którą należało pobić, a nie obrzucać obelgami. Egoiści, troszcząc się niby o dobro publiczne, nie zapominali o sobie. Dzielnice poróżniły się między sobą, zarzucając sobie wzajemnie brak sumienia obywatelskiego. Podobny obraz przedstawiają zgromadzenia narodowe wszystkich krajów; zaczyna się od akcentów heroiczych, a kończy na pospolitej przeciętności. Najrozsądniejszym z posłów był szlachcic ze wsi, którego jedyne wystąpienie brzmiało: «Panowie, przypominam – skarb i wojsko!» Ostrzeżenie prorocze, słowa godne syna Lacedemonu” – W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, tłum. E. Raczyński, Warszawa 1998, s. 153-154.

¹¹ S. 232.

dla niej docierające do Skoraczewa wiadomości o publicznych rozstrzeliwaniach Wielkopolan w ramach przeprowadzanej przez Niemców „Operacji Tannenberg”, mającej na celu likwidację polskich elit. Okrucieństwo i pogarda, z jaką okupant popełniał te zbrodnie, sprawiły, że jej refleksja nabrała charakteru religijnego, rodząc pytania o granice przebaczenia.

Należy podkreślić, że autorką *Pamiętnika wojennego* jest szesnastoletnia dziewczyna. Fakt ten należy mieć na uwadze przy próbach całościowej oceny jego zawartości. Autorka, prezentująca niezwykle wysoki poziom moralny, patrzy na rozgrywające się wokół niej wydarzenia oczyma pełnymi pięknego młodzieńczego idealizmu i dlatego tym bardziej cierpi w zetknięciu z brutalną rzeczywistością wojny i załamaniem się wielu elementów składających się na jej dotychczasowy obraz świata. Charakter przekazu jest też w znacznym stopniu uwarunkowany tym, co na temat bieżących wydarzeń sądzą dorośli. To wszystko nadaje jednak jej narracji cech wierności i autentyzmu, które dostrzec można, między innymi, w jej podejściu do problematyki przedwojennego komunizmu, mniejszości narodowych czy stosunków polsko-żydowskich.

Publikując *Pamiętnik wojenny* i poemat *Gerstenfelde*, nadano tekstom charakter możliwie współczesny, kierując się jednak troską o wierne zachowanie specyfiki prozy i poezji Elżbiety Krajewskiej. Interpunkcję zmodernizowano, eliminując zwłaszcza

cza zbyt liczne myślniki, a pojedyncze słowa i dłuższe fragmenty w cudzysłowie zapisano rozstrze-
lonym drukiem. Mając do dyspozycji zarówno
rękopis, jak i maszynopis Felicji Krajewskiej, w na-
wiasach kwadratowych umieszczono fragmenty rę-
kopisu pominięte przez matkę w trakcie przepisy-
wania.

Elżbieta Krajewska

Pamiętnik wojenny
zaczęty dnia 4 września 1939 r.
w Wałowicach

Gerstenfelde

Wojna rozpoczęła się 1 września, a nasza tułaczka trwa już 8 dni.

Po przerwaniu naszej zamierzonej, dalekiej wycieczki samochodowej z Tatusiem, dowiedziałam się nazajutrz rano, że tej nocy p. Pola¹ z nami czterema jedzie zaraz do Warszawy, by się ulokować w jednym z naszych tamtejszych domów. Znow więc pakowanie, wybieranie spośród skarbów miłych – najmilszych, tych które za wszelką cenę chce się uratować; zdziwione swą realnością i optymistycznie obojętne pożegnanie się ze Skoraczewem – tym najmilszym, najdroższym naszym gniazdem, zamilkła w zdumieniu i nawale wrażeń buzia dwuletniej Marizy, boleśnie wykrzywiona od powstrzymanego płaczu twarz Mamusi, gdy samochód pełen pak, kosztów i dzieci odjeżdżał i zabierał jakby z tego domu cały jego śmiech i radość życia, melancholijnie pogodnie pożegnanie się z Tatusiem na dworcu w Chociczy i pociąg zabrał nas w nieznane, w które wyjeżdżałyśmy drugą klasą pociągu Berlin-Warszawa, pełne łekliwej werwy.

Nużącó długą podróż, w czasie której Mariza była nadzwyczajnie grzeczna, no i zbliżyłyśmy się do Warszawy – nie znająca miasta bona p. Pola Tomkiewicz, Halinka i ja – podlotki, i dzieci dziewzięcio i dwuletnie: Zosia i Mariza.

¹ Pola Tomkiewicz, opiekunka Marizy.

Zaczęliśmy naszą wyprawę (która później zamieniła się w tułaczkę) zgubieniem się. My trzy przesiadaliśmy się według instrukcji konduktora w Ożarowie, a p. Pola z Marizą na rękę i z koszami – nie zdążyła i pojechała na inny dworzec warszawski. Paskudne chwile strachu, rozpacz i bezradności, gdy siedzieliśmy nędzne, pod ścianami wielkiego dworca (na kuferkach) wśród ruchliwego, hałaśliwego, brutalnego tłumu ludzi obojętnych lub złych, którzy na pewno obserwowali ze wszystkich stron trzy nastraszony gąski, by je ukraść lub obrażać. Na szczęście i chyba przypadkowo wśród tego okropnego tłumu znalazła się też duża, brązowa postać p. Poli z białym dzieckiem na rękę.

Później dzień czy dwa zupełnie samodzielnej egzystencji wśród czterech nagich ścian malutkiego mieszkania wyniesionego wysoko nad pełne niebezpieczeństw, straszne i niezrozumiałe ulice nieznanego miasta.

Biedni my wsiowi ludzie! Mariza stała się okropna – każdy czyhał i usilnie przedłużał chwile jej snu, my kłóciłyśmy się ze samolubstwem zwierząt o jedzenie, spożywane równocześnie ze wspólnego, jedyne talerza, kopystkami, o miejsce na materacu, na którym w poprzek na ziemi pięć nas spało przez tę noc, po której człowiek z obolałymi gnatami cieszył się możliwością wstania! Trzeba przyznać, żeśmy sobie radziły, jak mogłyśmy. P. Pola pitrasiła i chodziła z Halinką po bagaże (bezskutecznie), a ja uznana jako druga po p. Poli i ostatnia mogą-

ca opiekować się samodzielnie Marizą niańczyłam małą i zabawiałam rozpaczliwie, krzywiącą się do płaczu buzię widokiem milczącego, głębokiego jak studnia wśród kamienic ogródka i nudą puściuteńkich dwóch pokoików, umeblowanych przez nas rozbeblanymi kuferkami i płaszczami wiszącymi na oknach. Siedząc na brudnej, mimo własnoręcznego naszego szorowania podłodze i czytając stare gazety, krzyczałam usypiająco na Marizę i czekałam na przyście ich z bagażem. Ha, naiwny człowieku! Bagaż? Ogonek ludzi czekających na to samo co ty ciągnie się na Marszałkowską! Są ważniejsze sprawy nad Twoje kufry, w których usiłowałeś wywieźć bezpiecznie wszystko, co ci z gratów jest najmilsze, wypracowane, ukochane!

I tak się stało, że p. Pola i my dwie-starsze zostałyśmy dosłownie tylko w tym, co na sobie i z tym, co się nazywa jedna gąbka i szczotka do zębów! Zosi i Marizy kuferek i koszyk z częścią przyrządów do pitraszenia miałyśmy przynajmniej ze sobą. Ale więcej nic. Co robić?!

Potem zdobyłyśmy się na taki luksus, że wystrojszy się, jak przystało na posiadaczki powyżej wymienionych nieruchomości, poszłyśmy uroczystą piątką na spacer po mieście, z zamiarem zameldowania się administratorowi domów Tatusia, w jednym z których mieszkaliśmy, p. inż. Kuhnowi.

Pani Kuhnowa podbiła nas bardzo prędko swym przekonującym, szczerym i serdecznie gwałtownym zaproszeniem. Chwilę łypałyśmy na siebie

z p. Polą bezradnie i pytająco. Bagażu nie dostaniemy tak prędko. Mariza robi się nerwowa. Druga noc taka, jak poprzednia...?

Zgodziłyśmy się przeprowadzić do nich. Naturalność i energia, a przy tym słodycz pani domu, osłodziły nam trochę gorzki chleb świadomości, że się jest ciężarem. Ze swej strony robiłyśmy niezgrabne wysiłki, by się przydać i okazać wdzięczność na każdym kroku. Tylko Mariza ku naszej rozpaczyci darła się i marudziła niewzruszenie, napełniając dom uprzejmych państwa, którym należało być wdzięcznym, nieuprzejmym wrzaskiem. Może było jednak lepiej wśród pustych, ale własnych ścian? Ale ta noc przespana i łóżko wygodne i osobne. Człowiek w takich warunkach ostatecznie tępieje na skrupuły ambicji.

Półprzytomna po drzemce poobiedniej, dowiedziałam się wyprowadzona na osobność od spoważniałej p. Kuhnowej, że musimy, ale to najpierwszym pociągiem, uciekać do krewnych w lubelskim, bo grozi dzisiejszej nocy nalot na Warszawę. Tego mi było na razie za wiele. Musiałam zbladnąć, co mi się rzadko bardzo zdarza, bo raczej się fatalnie czerwienię, w każdym razie czułam, że oparłam się ciężko o mur i zacisnąwszy usta, zarządziłam tylko pakowanie. Nie wiem czemu i jak długo siedziałam samotnie w pokoju i potem jakoś znalazła się p. Pola, coś mówiła łagodnie i pocałowała mnie. P. Pola była u nas niedawno i choć jest boną moich młodszych sióstr, byłyśmy zawsze per pani i w stosunkach raczej uprzejmej dyplomacji. Nie

oddałam jej pocałunku, z łagodnego i wzruszonego zdziwienia, a głównie z powodu stanu półprzytomnej apatii, w jaki wpadłam chwilowo.

Droga pociągiem przez całą noc w zapchanej drugiej klasie, postój od dwunastej do drugiej na stacji w Nałęczowie, wśród wisielczo-wesołych humorów, potem wolniutkie telepanie się wąskotorową PKP do Opola, gdy srebrny księżyc drżał na czystym, ciemnobłękitnym, przedświtowym kwadracie nieba okrojonego przez szeroką szybę wąskiej kolejki.

Potem bardzo długa droga podczas wschodzenia słońca i świeżego rannego chłodu, karetką z Opola do Wałowic. Bolesny wstyd i cierpienie niezatartych jeszcze resztek ambicji, że zwałamy się w piątkę, nagle, zużywamy na taką drogę konie i człowieka, będziemy zajmowały miejsce, zjadały żywność przy możliwości wojennego głodu, krępowały – wstyd z tych wszystkich powodów potęguje jeszcze przerażona twarz Ilonki, wychodzącej nam na powitanie, gdy widzi nas dwie, starsze: „Ach, wy też jesteście? No to świetnie!” – mówi bez przekonania.

Źle ją poinformowano, tak, że się Hali i mnie nie spodziewano. Wszystko jedno – jesteśmy ciężarem i to niespodziewanym, rozumiemy to dobrze, staramy się nie pokazywać nikomu na oczy, lub przeproszać pokornie i niezgrabnie. Psy! To jest nie do zniesienia – postanawiamy za wszelką cenę wyjechać stąd gdzie bądź: do Sacré-Coeur w Lublinie lub we Lwowie, byle jak najprędzej!

Tymczasem jednak na gwałt uszykowane postą-
nia utulają nasze niewyspane, cierpiące w swej du-
mie głowy.

Potem już było wszystko dobrze. Poczuliśmy się
mniej przyjętymi z łaski rozbitkami, a więcej tak, jak
do niedawna byliśmy – serdecznie przyjmowanymi
siostrzeniczkami i gośćmi. Uradziłyśmy z Halinką,
że może nawet zostaniemy.

Zresztą wszystkich nas zaabsorbowało wytężone
czuwanie przy radiu. Stało się ono najważniejszym
przedmiotem w domu.

Prowokacje niemieckie były już tak daleko posu-
nięte, że jakoś nie było nic dziwnego, gdy 1 września
dowiedzieliśmy się, że samoloty niemieckie naruszy-
ły granicę Polski, najechały na jej terytorium i zbm-
bardowały kilka miast rozsianych po całym obsza-
rze Polski. Zresztą te samoloty widzieliśmy kilka
razy tego dnia nad Wałowicami i łowiliśmy z daleka
każdym nerwem ich ciężkie, żelazne, grające sapa-
nie. Taki oddech mają bombowce nieprzyjacielskie.
I tego dnia powiedzieliśmy sobie, że dzisiaj jest już
jednak ta prawdziwa wojna. No więc jest. A radio
ogłosiło stan wojenny wobec agresji Niemiec.

Właściwie niewiele się tu w Wałowicach zmie-
niło, oprócz tego, że poczta i gazety już nie docho-
dzą i że wieczorem zasłania się szczelnie wszystkie
okna i ogranicza lampy i świece, tak że dwór to-
nie w mroku. Bo żelazna, skrzydlata śmierć krąży
w górze i upatruje w nocy światła, by zdruzgotać
ich źródła.

Za to w dzień – aż mi wstyd mojego tchórzostwa – ale muszę przyznać, że cierpnę ze strachu i wzбудzam nieprzytomny żal za grzechy, gdy słyszę nad domem wyraźny, ciężki i nierówny warkot bombowców niemieckich. Bo cóżby im szkodziło spuścić bombkę na ten tam daszek dworu wśród zieleni i parku? Jeżeli rzucają właśnie na skupiska ludności cywilnej, nawet na pastuszków na łące?!

O, Boże – uchwaj!

Koszmary niemieckie dobrze wiedzą, co w nas najsilniejsze: wiara i duch. W to też biją najsilniej. Najświętszy symbol i przybytek naszej wiary – cudowny klasztor Jasnogórski bombardują, ale Najświętsza Panienska się nie da! I my Jej nie damy i Ona nas też! Na pewno. Duch spokoju i zapału chcą zabić paniką, ale nie zdołają tego, bestie!

Swoją drogą Niemcy są idioci. Przedwczoraj Włosi odmówili im pomocy, a Rosja paktu z nimi jakoś nie podpisuje, wczoraj Anglia i Francja wypowiedziały im wojnę, a Ameryka chyba też wypowie, sprowokowana zatopieniem podłym spokojnego, pasażerskiego statku amerykańskiego². Wszystkie kraje zbroją się przeciw tym gadom lub są wobec nich obojętnie niezyczliwe, a i u nich samych grożą bunty przeciw uciskowi reżimu hitlerowskiego.

² Mowa o zatopieniu przez Niemców w dniu 3 IX 1939 r. na Atlantyku brytyjskiego statku pasażerskiego Athenia z obywatelami USA na pokładzie.

Poznań podobno zagazowany iperytem. Tyle tam mamy krewnych i bliskich, ale przede wszystkim jestem okropnie niespokojna o Rodziców. Przez ten okropny tydzień nie miałyśmy od nich żadnej wiadomości. Wobec zupełnego braku wieści i wobec wiary w doświadczenie i rozsądek Tatusia staram się nie poddawać bojaźni o naszych Najdroższych. Ale co się dzieje z naszym Skoraczewem? Śniło mi się, że dom się spalił, to było okropne, ale mówią, że prawda zawsze akurat przeciwna do snu, zresztą: „Sen – mara, Bóg – wiara”!

Zdzich przed samym wybuchem wojny był tu w nocy, zabrał Ilonkę i ona teraz pewno jest już w Czerwonym Krzyżu. Dzita chyba została w Lecieszynie, bo jej nie ma, a miała tu przyjechać. Jurek – nie wiadomo czy jeszcze pilnuje Lusówka – czy już we wojsku. Od tych wszystkich naszych bliskich już dawno nie ma żadnej wiadomości. Wiesio jest ze swoim pułkiem w Kraśniku i dziś mieli koło Wałowic przechodzić, tak że szykowałyśmy kosz kwiatów, którymi miałyśmy po staropolsku obrzucić Wiesia i innych ułanów. Najbardziej się na syna cieszyła Ciocia Zosia, która jest tu tak jak my i też straciła bagaż. Ale kawaleria nie przechodziła.

Mariza jest już zupełnie normalna i bawią się trochę z Julitką, która jest od niej o rok przeszło starsza. Mariza jest rozkoszna i krotochwilna i podbiła wszystkie ciotki. Julitka też jest bardzo milusia, tylko trochę dzika, a przy tym nerwowa i uparciuch.

Ciocia Halina bardzo się przejmuje wojną i jest przygnieciona i zdenerwowana. Za to Ciocia Maryś przeciwnie, jest wciąż kojąco spokojna i pogodna, choć zapobiegliwa również, np. dzisiaj chowałyśmy z nią srebro z całego domu.

Często na spacerach słyszymy dalekie armaty i wybuchy bomb. Do samolotów wrogich i śmiertelnych w końcu się przyzwyczajamy, bo co mamy robić? Jakoś się tępieje. Nawet wiadomość (zresztą już odwołana) uchwalona przez Ciocie, że wyśle się nas znów gdzieś dalej, bo tu już armii część (polskiej) drogą dziś przechodziła i tu nad Wisłą mogą być bitwy, nie przejęła mnie wcale.

Złapano tu w Józefowie dwóch szpiegów niemieckich, przebranych za Żydów. Jak to dobrze!

Tutaj się kobiety trochę buntują, bo im Ciocia nie może na razie zapłacić należnego. To niemiłe, zwłaszcza teraz.

Dziś mnie Ciocia Maryś pytała o Dąbrowskich³, a wczoraj Ciocia Zosia coś o nich mówiła i boję się,

³ Mowa o Janie Henryku i Stefanie Marianie, synach Stefana Tytusa Dąbrowskiego (1877-1947), lekarza i biochemika, rektora Uniwersytetu Poznańskiego, i Malwiny z Roszkowskich. Jan Henryk Dąbrowski (1914-1979) studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. W czasie studiów ukończył, podobnie jak jego starszy brat, szkołę podchorążych. W czasie kampanii wrześniowej walczył w stopniu podporucznika w bitwie nad Bzurą i w obronie Warszawy. Więzień Oflagu VII A w Murnau. Po wojnie więziony w więzieniu mokotowskim. Stefan Marian (Dzidek) Dąbrowski (1910-1955) ukończył w 1935 medycynę na Uniwersytecie Poznańskim. Jako podporucznik walczył w bitwie nad Bzurą i w obronie Warszawy. Od października

że zauważyła, że się wtedy zaczerwieniłam. Co się tam z nimi dzieje, zwłaszcza z Jankiem? Bóg z nimi! Życzę im, by wyszli z wojny cało, bo moja kochana Zosia⁴ dość już miała śmierci w rodzinie.

Mam tu jedną, dużą niewojenną przyjemność, mianowicie są tu śliczne płyty gramofonowe, a przede wszystkim urocze *Parlez-moi d'amour*, za którego cudną i symboliczną melodią tak długo tęskniłam i nigdzie znaleźć nie mogłam⁵.

Tutaj zważyło się dwa wozy wielkich gratów z Lutyni i z Kotlina. A Rodzice naszych rzeczy i mebli już nie zdążyli.

Z naszych rzeczy przesłanych dawniej tutaj w skrzyniach wzięłyśmy sobie przewidująco zapakowane części bielizny i sukien, które w połowie sierpnia szykowaliśmy na sytuację taką właśnie jak teraz, nie wierząc w gruncie rzeczy w jej nadejście...

Dostałam dziś ten zeszyt od Cioci Maryś, z propozycją i zachętą, bym moje wrażenia zapisywała

1939 był więźniem Oflagu VII A w Murnau. Na temat rodziny Dąbrowskich – zob. D. Płygawko, *Przemówienie rektora UP prof. Stefana Tytusa Dąbrowskiego w czasie odsłonięcia pomnika bohaterów na Cytadeli*, „Kronika Miasta Poznania” 2015, nr 1 (Czterdziesty piąty), s. 236-245.

⁴ Zofia Maria Dąbrowska (1922-1990), c. Stefana Tytusa i Malwiny z Roszkowskich, koleżanka Elitki z Gimnazjum w Polskiej Wsi. Po wojnie wyemigrowała wraz z mężem Jerzym Hedingerem do Kanady – zob. M. Franz, K. Kuska, *Z Polski do Kanady – wojennym szlakiem. Archiwum domowe porucznika Jerzego Hedingera*, Oświęcim 2013.

⁵ Przebój z lat trzydziestych ubiegłego wieku w wykonaniu Lucienne Boyer (1903-1983), popularnej w przedwojennej Polsce francuskiej piosenkarki, która w 1937 wystąpiła w Teatrze Wielkim w Warszawie.

w tak ważnych czasach. Więc piszę, bo lubię i pamiętniki od sześciu lat pisałam, ale wszystkie one są w tym nieszczęsnym bagażu.

Piszę i piszę od kolacji do teraz, to jest prawie do dwunastej w nocy, bo w dzień nie mam czasu, a musiałam wszystko od początku zanotować. Teraz będę notowała częściej, to mniej będzie tej pisaniny. Jutro znów dzień ciekawy i groźny!

Bóg z nami tutaj i z wszystkimi naszymi najdroższymi, którzy są daleko!

Bóg z dzielną naszą armią, zwłaszcza z nieprawdopodobnie bohaterską załogą Westerplatte i z obrońcami Jasnej Góry – z całą naszą Ojczyzną!

WAŁOWICE, 6 WRZEŚNIA 1939

Co za gwałty były wczoraj! (Uprzedzam, że nic złego!) Najpierw – przyjeżdża samochodem Dzita i p. Domańska⁶ z dziećmi: 10-letnim Andrzejem (niewychowany wyrostek!) i 6-letnią Haneczką. Ledwo się ich zaczęło lokować (bo oni z gratami uciekli, tak jak my), zaczęły się zupełne przeprowadzki z pokojów, a my w ogóle przeprowadziłyśmy się do willi⁷ – gdy tu zajęcza bryka, a w niej dwie panie, dwo-

⁶ Bożena z Tucholskich Domańska (1903-1985), żona Leona Domańskiego (1899-1972), brata Zofii Czarnockiej z Lecieszyna.

⁷ Willa zbudowana w parku przy dworze w Wałowicach. Halina Hemplowa zamieszkała w niej po przekazaniu majątku synowi Zdzisławowi.

je dzieci i kufry. Ponieważ nikogo nie było, więc ja spełniałam honory domu, przyjmując – jak się okazało – p. Denę Kowerską⁸ z dwuletnim Marcuzkiem i dziesięciomiesięcznym Tutusiem, z boną i z praktykantem. W drugim wozie przyjechał p. Wojciech Kowerski ze służącą i z gratami.

A za nimi nie zostało już nic. Gdy mieli uciekać, stali spakowani w sieni, a wokoło nich pieklił się lotnik niemiecki w swojej zranionej ambicji, bo na dom ten rzucał dziewięć bomb i żadna nie trafiła. Za to, gdy wyjechali, dom zbombardowano zupełnie. Przejeżdżali podobno pod bitwami samolotów. Żał mi najwięcej tych ślicznych, chabrookich, biednych dzieciaków, zamienionych na bezdomnych nędzarzy przez niemieckie szataństwo.

Niemcy podobno zajęli Toruń i Bydgoszcz, a w Katowicach stawiają ludzi pod mur do rozstrzelania! W naszej Polsce – Polaków!!!! Częstochowa odbita, ale klasztor, prócz Obrazu, trochę zniszczony. Francja i Anglia już rozpoczęły wojnę, a Francja przekroczyła granicę Niemiec w dwunastu punktach i front jest wzdłuż całej granicy. Anglia walczy na morzu. Dobrze Niemczurom!

W Warszawie podobno piekło – mniejsze ataki wciąż trwają, a wczoraj był nalot koncentracyjny siedemdziesięciu bombowców, z których osiem strącono.

⁸ Jadwiga (Dena) z Mazarakich Kowerska (1911-2003), żona Wojciecha (1909-1980), właściciela majątku Kielczewice.

I pomyśleć, że w tym piekle są Rodzice Ukochani, prawie bez możliwości dostania się tu. Mamusia dała dla nas jakiś pakiet, ale Dzita nie mogła zabrać. Biedny Mamś ukochany!

Nasz bagaż podobno wysłali Rodzice statkiem – cóż, kiedy statek nie chodzi od tygodnia z powodu niskiego stanu wód! Tatuś podobno sam wybierał z naszych biurek nasze graty – pocziwy! Tylko, że myśmy tam nic specjalnie cennego nie miały, najmilejsze nasze graty są z bagażem!

Niemcy podobno najwięcej bombardują skupiska ubogiej ludności, spuszczają się specjalnie, by ostrzeliwać grupki ludzi, pastuszków na łące, bawiące się dzieci! Naprawdę to jest więcej niż zwierzęce – to jest szatańskie!

Co do tutejszych wiadomości, to, gdy już wszyscy Kowescy przyszli, przyjechała nagle Ilonka, która – jak się okazało – dotąd jechała z Krakowa najokreźniejszą drogą i raz w ostrzeliwanym pociągu, bo inaczej się dostać do Wałowic nie mogła, a nie była w Czerwonym Krzyżu, o co ją z gniewem (bo ma małe dziecko, chorą matkę i duży majątek) posądzano. Wróciła z nią Ciocia Halina, która wybrała się za Lublin, by uratować cenniejsze graty i przypadkiem Ilonkę spotkała i zawróciła oczywiście, dowiedziawszy się o zbombardowaniu miejscowości, do których jako do bezpiecznych jechała.

Wczoraj był dzień dziwnie spokojny, bez ciągłych grań bombowców i dziś się też spokojnie zapowiada. Wczoraj tylko – lądował lekki samolocik cały

biało-czerwony, ale prawdopodobnie przemalowany tak, a w nim był szpieg, ale go nie schwytano.

Piszę to rano w willi – już muszę kończyć, bo pewno czas się ubierać.

Boże, ocal nasze najdroższe głowy w Warszawie!

ZOFIPOLE, 7 WRZEŚNIA 1939, GODZ. 9³⁰

Wczoraj Kowerscy wyjechali, a przyjechało czterech młodych panów na koniach – uciekający z okolic Kielc, które mają być bombardowane czy nawet zajęte – chcący się zgłosić jako ochotnicy do Wojska Polskiego. Dwóch jakichś Hemplów i dwóch ich kolegów (Janickich). Szykowałyśmy dwom pokojom na gorzelni z Dzitą. Jeden był dość przystojny. Do dworu zważyło się partiami masę osób i gratów, głównie pp. Targowscy, którzy przeprawiali się przez Wisłę promem i do Wałowic wpadli na wytnienie, siedzieli pokotem na schodach i zaraz jechali dalej. Tyle uciekinierów przesuwa się przez Wałowice – a my pierwsi!

Widzieliśmy też kilka słupów dymu na drugim brzegu Wisły, a w końcu pożar mostu wysadzonego przez Niemców w polskich mundurach. Jakich świńskich metod chwytają się te Szwaby, to przechodzi ludzkie pojęcie.

Polska, zdaje się, wpędza tu Niemców i następnie chce ich odciąć na linii: Łódź – Piotrków – Kiel-

ce. To dobrze, tylko że tymczasem co oni tu u nas naniszczą!

Wieczorem była z wizytą p. Zofia Morawska⁹ z małą Ają, w wieku Julitki.

Najgorsza była noc. Jakoś nie zasypiałam długo, ale byłam półsenna i w pewnym momencie nie mogłam zrozumieć, dlaczego cały dom, ściana i brzękliwe szyby tak się głucho trzęsą. Ale świadomość przyszła błyskawicznie: to już to, przed czym cały czas uciekamy, nadeszło, trafiało wookoło nas. A teraz trafiło właśnie w nas, to trudno: bombardują willę. Wciąż się trzęsło, choć trwało to tylko sekundy. Usiadłam na łóżku i natychmiast zaczęłam mówić niez mówiony wieczorem pacierz. Z dołu jakiś przerażony, płaczący głos błagał rozpaczliwie wyjaśnienia, dlaczego tak się wszystko trzęsie?... Wtedy pobiegłam do pokoju Cioć, gdzie już panował ruch i światło. Biegłam tylko w nieprzytomnej potrzebie, by choć lec pod gruzami, lecz w towarzystwie i z czyjąś pociechą. Najzupełniej spokojny, choć cichy głos Cioci Zosi: „Ubierajcie się”, zaraz mnie oprzytomnił. Zbudziłam Halinkę i włożywszy suknię i płaszcz na koszulę nocną oraz uzupełniwszy już i tak spakowany kuferek, byłam (szczękając zębami) gotowa do zejścia na dwór.

⁹ Zofia Morawska (1904-2010), c. Kazimierza i Marii z Chłapowskich, wieloletnia administratorka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach. Dama Orderu Orła Białego.

Wstrząsy się już nie powtórzyły ani samolotu nie było słycać – więc przeczekawszy chwilę dłuższą – uradziłyśmy położyć się spać na czuwająco. Położyłam się we wszystkim i zasnęłam, ale spałam lekko i po pewnym czasie obudził mnie znów ruch w pokoju Cioć. Więc poszłam tam i dowiedziałam się, że ustanowiono, że trzeba się spakować i dzieci z bonami i rzeczami wysłać się natychmiast, na razie do Zofipola.

No więc dwoma furami przyjechałyśmy do Zofipola, przespałyśmy się jeszcze nad ranem i w ogóle jesteśmy we dworze, w którym obecnie rządy sprawuje p. rządowa Dulińska i jej dwie siostrzenice w naszym wieku.

Z bezczelnością podlotkowego optymizmu grałyśmy sobie tu na tutejszym gramofonie! Radio wszędzie milczy – to bardzo źle – widocznie speaker warszawski zbombardowany?

Przedwczoraj Polacy bombardowali Berlin (brawo!!!), a wczoraj Niemcy – Paryż (!), Francuzi zdobyli Zagłębie Saary i posunęli się do Frankfurtu!!!!!!!!!!

Nie wiem, czy pojedziemy znów dalej? Nigdzie nie jest bezpieczniej, dzięki wszędo-bombardującym mackom niemieckiego lotnictwa. Tylko, że tutaj podobno mają przyjść Niemcy. Aż tu? Za Wisłę? Ludzie uciekają stąd przed siebie, trochę w popłochu.

Nad Zofipolem latały bombowce i zrzuciły dużo bomb, ale na pola i lasy, podpalili zagajnik i zabito jednego człowieka. Co chwilę padaliśmy na kolana, by odmawiać „Kto się w opiekę” itd., a dom trząsał się jak wtedy w nocy. Halinka równocześnie jechała konno wśród padających pocisków. Ale to nic w porównaniu z Wałowicami: Wałowice były bombardowane! Ostrzeliwany przez Polaków bombowiec rzucił kilkakrotnie bomby na gorzelnię, podwórze, park i ostrzeliwał willę, biedne ciocie i reszta domowników rzucali się co jakiś czas na ziemię pod drzewa, nękani powtarzaniem się nalotu. Jednego z panów, którzy poprzedniego dnia do Wałowic się schronili, ziemia i drzazgi trochę zasypały. Wskutek tego wszystkie ciocie zdecydowały się na ciężką rzecz, mianowicie na opuszczenie natychmiastowe Wałowic. Przyjechano po nas do Zofipola i ruszyliśmy w świat, czterema furami, powozem i konno, na prawdziwą tułaczkę. Pierwszą furą jechała Dzita z p. Polą i z nami (oprócz Halinki, która jechała z Domańskimi), potem Ilonka, Ciocia Maryś (tudzież Effi i Dream¹⁰) i p. Helena z Liką¹¹. Potem p. Domańska z dziećmi i z Halinką, potem fura z samymi gratami i powóz z Ciocią Zosią i Ciocią Hali-

¹⁰ Ulubione psy Ilony z Łozińskich Hemplowej.

¹¹ Julita (Lika) Hemplówna, c. Zdzisława i Ilony z Łozińskich. P. Helena, zwana Pama, była jej opiekunką.

ną, z tyłu eskorta konna: dwaj jeźdźcy prowadzący po dwa konie.

Jechaliśmy obok palącego się zagajnika – wśród różowej waty dymu szczyrzył się do nas pożar płomienną jaskrawością rozżarzonych nasad pni, niby ognistym uzębieniem.

Księżyc półpełny, czerwonożłoty i ogromny wynurzał się znad czarnego horyzontu.

Było właściwie przyjemne to telepanie się nocą i zdawało się po prostu, że to nie ucieczka przed śmiercią i zostawienie na pastwę majątku, ale jakaś szczególna eskapada.

Zajechaliśmy nocą do Moniak i umieszczono nas wszystkich razem w wielkim holu na materacach przez nas przywiezionych. Przespaliśmy się i siedzimy tutaj cały dzień, buchając co chwila gromadnie w krzaki przy usłyszeniu bombowca. Dzita czytała ten mój pamiętnik. Mariza dzisiaj skończy dwa latka i ma równocześnie imieniny. Biedactwo! W takich warunkach! Mała jest tak rozkoszna, że wszystkie Cioce za nią przepadają. Dziś w nocy jedziemy dalej.

WOLA GAŁĘZOWSKA, 9 WRZEŚNIA 1939

O 4 rano przyjechaliśmy do Woli Gałęzowskiej i znów wszyscy nocują razem w dużym pokoju, a dla mnie tym razem zabrakło materaca, więc ja spałam na kanapie w holu, gdzie jest radio i telefon,

tak że otworzyłam oczy z tym, że w moich nogach przy radiu siedzi trzech czy czterech panów, słuchając komunikatu. Udawałam, że śpię, ale byłam na tyle śpiąca, że z komunikatu nic nie pamiętam. Teraz właśnie bardzo uprzejma panna domu przeprowadziła mnie do swojego pokoju, żebym mogła spokojnie spać, a ja piszę!

My z Halinką troszeczkę bujamy się w Ilonce, a Halinka jeszcze w tych czterech dżentelmenach, co z nami jadą. Bardzo Kocham Ciocię Maryś i Ciocię Zosię, i zresztą wszystkich członków tej tułaczki.

Nie! Nigdy się na to nie zgodzimy! To nieprawda: Warszawa oblegana, prawie już wzięta! Gdzie jest Anglia? Gdzie jest nasza armia? Gdzie marszałek Rydz Śmigły? Co za straszne niedołęstwo w organizacji (bo w obronie nie wątpię w bohaterstwo) ze strony naszego rządu i sfer wyższych wojskowych?

A zresztą nic z tego nie będzie. W głębi duszy uważam to za frechowną wizytkę niemiecką w polskiej Warszawie, a przygnębienie udziela mi się od nastroju starszych.

Pojedziemy gdzieś daleko, może do Lecieszy-na. Dziś wielka niekończąca się ze swym grzmo-tem eskadra leciała na Lublin, bo tam są władze. Ja jednak zawsze wierzę w Opiekę Matki Boskiej nad Polską i w zawsze potwierdzone historią ostateczne zwycięstwo Polski. Tylko, że to zniszczenie, a przede wszystkim Rodzice w Warszawie. Podobno Solec, miejscowość naprzeciw Wałowic za Wisłą

jest zajęta przez Niemców. Tak mi żal Wałowic, które stały się nam jakby drugim domem! A co dopiero mówić o Skoraczewie...

Wszędzie trzeba bać się szpiegów, nawet tutaj obserwujemy niektóre podejrzane typy.

Królowo Korony Polskiej – Własności Twojej strzeż!

PILASZKOWICE, 10 WRZEŚNIA 1939

Z Warszawą nie jest tak źle – bronią się nasi, a przy tym podobno to jest umyślny manewr, z którym się zresztą Polacy trochę przeliczyli – to wpuszczenie Szwabów do Polski, a teraz nasi koncentrują się podobno za Warszawą dla utworzenia silnej linii obrony nad Wisłą. O Anglii jakoś nic nie słychać, oburzająca jest ich lojalność!

My po siedmiogodzinnej, pobłądzonej, ścierp-nodajnej jeździe naszymi furami dobiliśmy do Pilaszkowic pp. Epszteinów (Epstein)¹² i wpakowawszy się do trzech pustych i obskurnych izb oficyny, prowadzimy żywot w równie obskurnych warunkach: mycie się na środku podwórza przy studni, „OO” sklecone z czterech desek i własne

¹² Leon Joachim Epstein (1877-1940) i Zofia Joanna z Kołaczkowskich (1883-1954) – ostatni przedwojenni właściciele Pilaszkowic. Leon Epstein został rozstrzelany przez Niemców w Kumowej Dolinie koło Chełma Lubelskiego.

pranie przy studni (suknia i skarpetki!), kupowanie i pitraszenie prowiantów, jedzenie znów ze wspólnego talerza Marizy – i pomywanie – najpokorniejsza rzecz z czynności babskich! Babrałam z godzinę w oślizgłej pełnej fafołów wodzie i umyłam w końcu z pedanterią kilkanaście garów. Rano Dziecie zrobiło się słabo na serce i wszczęła bezpodstawny alarm, że jest pożar i wszyscy mają na gwałt wychodzić. Biedaczka jest taka nerwowa, że te zmęczenia spowodowały u niej zemdlenie, pielęgnowaliśmy ją pieczołowicie.

Następny nasz etap to Święcica, gdzie mamy zamiar trochę dłużej się zatrzymać.

FOLWARK BEZEK, 11 WRZEŚNIA 1939

Jechaliśmy w nocy jednaście godzin. Koło Piasek wychodziła szosą zmotoryzowana kawaleria: tankietki, łaziki, działa przeciwlotnicze, auta ciężarowe z wojskiem – a wszystko to mknęło cicho i bez świateł jak czarne nocne majaki. Raz nawet zgubiliśmy się: nasz wóz i wóz z rzeczami, ale dzięki naszym konnym jakoś znaleźliśmy się. Dalej mijaliśmy 63 autobusy i 20 sanitarek (liczyłam!). Zatrzymaliśmy się w Kłobuchowie, gdzie dowiedzieliśmy się dobrych, o ile są prawdziwe, nowin: Anglia i Francja bombardowały Berlin, wobec czego Hitler zgodził się zadowolnić tym, co w Polsce zdobył (gdzie wlaź z tankami bez armii) i zaproponował pokój.

Na to Anglia powiedziała, że pokój może być, ale jeśli ani jeden żołnierz niemiecki nie zostanie na terytorium Polski. Podobno przesłała też Polsce samoloty. Ale Niemcy jakoś bombardować nie przestają.

Dość późno rano zajechaliśmy do folwarku święcickiego należącego do p. Mani Lechnickiej¹³, siostry wiceministra, z którym tyle tańczyłam przed rokiem w Wałowicach. Wszystko prawie było doszczętnie zajęte przez ewakuowanych Kaszubów, ale jakoś nam z trudem wydłubano dwa pokoje, w których zamieszkałyśmy my cztery z p. Połą i Ciocią Haliłą z Ciocią Zosią, a reszta pojechała do Świącicy. Ale tutaj też nie jest bezpiecznie. Jest kilku lotników, a przy tym zauważyliśmy szpiega, który zwał niestety. Samoloty wciąż grają. Trochę musieliśmy sami pitrasić, a przy tym jedzenia mało, bo – zresztą słusznie oczywiście – wszystko najlepsze idzie dla starszych chorych cioc i dla dzieci, a dla nas to, co zostanie. Czasem człowieka jednak złość bierze, bo noce bezsenne i wytrzęsione, marne jedzenie, koło którego samemu trzeba się krzątać, a pracy i różnych usług, nie mówiąc już że dla siebie, ale dla innych, jest najwięcej. Ale to trudno i nic nie szkodzi: jest wojna i nasi żołnierze mają gorzej: my robimy wszystko w celu uratowania życia i choć części mienia – im nie tylko, że tego robić nie wolno (zresz-

¹³ Maria Lechnicka (1893-1963), c. Felicjana Klemensa i Marii z Hemplów, siostra ppłk. Tadeusza Lechnickiego; brała udział w wojnie polsko-bolszewickiej, po I wojnie światowej gospodarowała w majątku Bezek.

tą sami nie chcą), ale jeszcze muszą właśnie życiem swoim zasłaniać wolność kraju. W trudnych warunkach wszyscy to sobie uprzytamniamy i wtedy jest lżej, i ofiarowujemy Bogu nasze niewygody za ocalenie naszych bliskich na froncie. Zresztą żołnierze są pod tym względem szczęśliwsi, że jeśli coś działają, to w obronie Ojczyzny, jeśli zginą, to za Wielką Sprawę, a my się tylko szamocemy dookoła naszych własnych spraw. Ale co robić! Jesteśmy tu kobiety i dzieci, przyszłość Ojczyzny, musimy nasze życie i naszą zdolność odbudowy dla Niej uratować.

BEZEK, 12 WRZEŚNIA 1939 (WTOREK)

Czy można sobie wyobrazić, że Rodzice przyjechali!!!!?

Siedzę z Zosią i Marizą na schodach przed domem i rysuję Marizę z tyłu tego zeszytu. Kaszuby pakują się na wóz, więc podnoszę głowę, by na nich spojrzeć, a tu uderza mnie widok tak dobrze znany, a tak niepojęty: oboje Rodzice uśmiechnięci i patrzący w nas zmiierzają do nas, jak gdyby nigdy nic, z minami radosnymi i trochę tajemniczymi. Nie pytam nic, jak tu się dostali, jakim cudem tak nam z nieba spadli, tylko w najwyższej radości rzucam się im na szyję, a po mnie Zosia i z pewnym wahaniem Mariza. Więc mamy już tu naszych Najdroższych, są z nami, będziemy odtąd wszyscy razem, cała rodzinka *in completo!* Wprawdzie niewiele

przywieźli, uratowali, wprawdzie naszego bagażu dotąd nie dostali, zostawili Skoraczew i cztery domy w Warszawie, ale główne, że są cali, zdrowi i z nami. Okazało się, że przyjechali pociągiem do Wałowic i gonili nas stamtąd trop w trop, a nigdzie nie mogli zastać, bo na noc wyjeżdżaliśmy, a oni też jechali wałowickimi wozami. Tutaj nas wreszcie dogonili, bo zatrzymaliśmy się tu.

Przed obiadem leżeliśmy wszyscy spłaszczeni fatalnie na ziemi pod pniami drzew, a bombowce nisko jeździły ciągle ze wszystkich stron, dudniły gwałtownie i głucho gdzieś blisko działa przeciwlotnicze, terkotały zajadle karabiny maszynowe, tylko nie wiadomo, czy nieprzyjacielskie z góry, czy nasze z dołu. Dla wszelkiej pewności wkładałam ten pamiętnik do teczki i zakrywałam nią głowę. Gdy jeden samolot cichnął, a drugi nadjeżdżał, mimo woli człowiek, odetchnąwszy po poprzednim, pytał się sam siebie w strachu: a może ten mi niesie śmierć?

Coraz więcej tu żołnierzy. Sza! Ale podobno tu gdzieś chcą się koncentrować, bo zresztą nigdzie nie mogą się zebrać, wszędzie im Niemczury przeszkadzają! Ale uda im się na pewno zebrać w końcu! Swoją drogą, jaką przyjemność robi człowiekowi przysługa choćby najmniejsza dla armii: wczoraj w nocy jakiś grzeczny żołnierz prosił się o podwieszenie go, co uczyniliśmy z wielką radością, dając polecenia i pozdrowienia dla por. Hempla (Zdżicha), jeśli tu jest.



Mariza Krajewska (Bezek, 12 IX 1938). Rys. E. Krajewska



Zofia z Chrzanowskich Chrystowska (lata 20. XX w.). Fot. Zakład Fotograficzny „Stefa” w Zakopanem

Tutaj przyjechał p. Melchior Wańkowicz¹⁴ z młodszą córką, znam jego brata Witolda¹⁵ z Wałowic i bratanicę Bisię z klasztoru.

Zdych jest ranny w nogę i leży w szpitalu – mówią, że to dobrze, chociaż Cioci Halinie łyzy płynęły, gdy się o tym dowiedziała – nic dziwnego: syn – faworyt! Ciekawam, co Ilonka na to – o ile można było zaobserwować, kocha ona męża z całą namiętą zaciętością swej dzikiej, skrytej natury.

BEZEK, 13 WRZEŚNIA 1939 (ŚRODA)

Pierwszy raz może odczuwam dziś silną tęsknotę za domem. Tam daleko Skoraczew bezradny i opustoszały, z czekającymi na próżno zapakowanymi gratami, zdany na możliwość rabunku ze strony wieśniaków, włóczęgów i wrogów – a my tu daleko tłuczemy się niepotrzebnie z jednego obcego domu do drugiego, brnąc coraz dalej, a bynajmniej nie oddalając się od niebezpieczeństwa. A tam podobno na razie spokojnie.

¹⁴ Pisarz, poszukiwany przez Niemców za powieść *Na tropach Smełka*, przejeżdżał przez Bezek wraz ze swoją córką Tili w drodze do Rumunii. Związki Lechnickich i Wańkowiczów sięgały czasów poprzedzających I wojnę światową – zob. M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, s. 62; por. A. Kroh, *Starorzeczka*, s. 163-195.

¹⁵ Witold Wańkowicz (1881-1944) wraz z córką Ireną (1925-1944). Oboje polegli w czasie Powstania Warszawskiego.

Zresztą co my o tamtych stronach możemy wiedzieć! Tam niestety, pomimo pozornego spokoju grozi rzecz najgorsza: czasowa okupacja niemiecka, która tu pewno nie sięgnie. Ale ja z dwojga złego wolałabym być do ostatniej chwili przy śmierci kogoś drogiego niż z daleka, tak teraz zdaje mi się, że wolałabym przetrwać najgorsze chwile w naszym własnym, najmilszym majątku niż tu w gorzkim bezpieczeństwie. Zdaje mi się, że do Skoraczewa jestem dużo więcej przywiązana niż np. Ciozia Halina lub Dzita do Wałowic, które powiedziały, że na Wałowice ostatecznie kiwają palcem. Nie mogę tego pojąć!

Wracać, wracać!

Wśród starszych też jest taka tendencja, tylko że na widoku jest tylko cofnięcie się do Skorczyc¹⁶, ewentualnie do Zofipola.

Właściwie wpadliśmy w potrzask, bo uciekając przed frontem zachodnim (którego jakoś nie ma) wpadliśmy i szamocemy się między mającymi się prawdopodobnie ustalić liniami frontowymi: Wisła – San – Bug. Co prawda, na zachód ziemie poniszczzone i tu i ówdzie pozajmowane przez Niemców, a na wschód już dalej brnąć nie chcemy, Warszawa oblegana, Kraków zdaje się zajęty – tak że dojazd prawie niemożliwy na razie.

¹⁶ Majątek Hemplów w powiecie kraśnickim.

BEZEK, 14 WRZEŚNIA 1939 (CZWARTEK)

Jesteśmy zapakowani i możemy wyjechać każdej chwili, ale chyba nie będziemy wyjeżdżali lwu w paszczkę, bo Niemcy przeszli przez Wisłę pod Annopolem koło mostu, podczas palenia się którego widzieliśmy z Wałowic wyraźnie wielki słup dymu. Zgroza z tymi Niemcami! Ale żołnierze nasi, którzy tu są, mówią z humorem i pewnością, że niedługo będą wracać i że mamy siedzieć na miejscu, tyko mężczyźni muszą zniknąć (Tatus!). Co tu myśleć o powrocie! Przeklęta wojna!

Właśnie Ilonka i Dzita przyjechały. Ilonka wygląda, jak trup i jak takowy się zachowuje – przecież Zdzich jest ranny.

ŚWIĘCICA, 16 WRZEŚNIA 1939 (SOBOTA)

14-ego Jurek Pluciński nagle przyjechał rowerem do Bezka, ku radości i zdumieniu wszystkich, szczególnie Cioci Zosi. Ale jego opowiadania z podróży, a przejechał rowerem całą prawie Polskę, wzbudziły w nas po prostu desperację. Niemcy zalali cały kraj, pędzą na nas ze wszystkich stron, tak że tutaj okolice, gdzie jesteśmy, są ostatnim suchym okiem, nieskalanym na razie przez czołgi niemieckie. Z armią polską jakaś wielka zdrada z góry (Beck?), bo armii jakoś nie ma, a masę roczników niepowołanych, brak broni, a fabryki amunicji w COP-ie sami

wysadzamy w powietrze, brak łączności, a sami niepotrzebnie na gwałt niszczymy wszystkie mosty, telefony, telegrafy i skutek ten, że masa poszczególnych żołnierzy z rozbitych pułków wlecze się bez celu, sztab ucieka bez bitwy przed tankami, bo nie ma broni przeciw nim, miasteczka i wsie i niektóre zrównane z ziemią (Garwolin), urzędy, samorządy, policja ucieka, Ukraińcy się podnoszą – słowem klęska taka, jakiej się nikt nie spodziewał. Nie da się wypowiedzieć, co za straszne uczucie burzącej się zdeptanej dumy narodowej, pewnej szybkiego zwycięstwa, zduszenia wytrzymałej na ciosy, młodzieńczej nadziei i wdzieranie się do serca prawdziwej, nieznanej dotąd, jak się pokazuje, rozpaczy.

Do licha, co za nedorajdy z tej armii!!!

Człowiek sam pójdzie, chwyci za broń, za żagiew i będzie krzyczał, gromadził, pociągał i rzucał w bój najwściekleszy, bo rozpaczny i ostateczny, ale zwycięski!!! Przy moim braku odwagi i konsekwencji muszę przyznać, że byłam do tego gotowa.

Do tego wszystkiego dostaliśmy nerwowy list od Dzity, że oni natychmiast wyjeżdżają do Lecieszyna i radzą nam też.

Aby ich oblać zimną wodą i dowiedzieć się, jak rzeczy stoją na miejscu, zapakowaliśmy wszystko w dwa wozy i jazda do Święcicy. Pani Domańska z dziećmi i pp. Dębscy rzeczywiście wyjeżdżali, ale całe Wałowice zostały. Wprowadziliśmy się do dworu, tylko Ciozia Maryś z dziećmi i bonami została poczciwa w szkole miejscowej. Wieści Jurka się

potwierdzały. Dorośli desperowali, przewidując, że Niemcy zajmą całą Polskę, a trzy wschodnie województwa darują łaskawie Rosji za podpisanie paktu. Zwariowali? Powtórny zabór w ciągu dwóch tygodni, Polski wielkiej i mocnej? Nigdy się tego nie spodziewam i wierzę, że cały naród myśli tak, jak ja, i jeśli armia zawiedzie, to jestem pewna, że naród jako reakcja rzuci się choćby z gołymi rękoma na Niemców i zamaże chwilowe klęski z zaciekłością i zaślepieniem dającym zwycięstwo.

Zresztą wkrótce z innych źródeł przysły wieści pocieszające. Polacy wspaniale spisują się na Prusach Wschodnich, które całe zajęli, odbili Pomorze i wiele ważnych miast polskich, Warszawa broni się skutecznie, Gdańsk w ręku Anglików, desant angielski w Kłajpedzie. Cały ten popłoch panuje tylko głównie właśnie tu u nas, na tyłach (Halinka obraziła się, że my jesteśmy tyły).

Jednak Ilonka i Dzita wraz z Jurkiem, który niewzięty do wojska musi się koniecznie usunąć przed Niemcami – przyjechali natychmiast wozem za Bug.

Do nas tutaj przyjechało wczoraj trzech wojskowych i spotkał nas wielki honor, bo umieścili tutaj swój sztandar (65 p.) pułkowy, obawiając się go stracić. Oczywiście, gdyby tu Niemcy przyszedli i podczas rewizji go znaleźli, to my wszyscy pójdziemy pod mur, ale byłaby to śmierć za Ojczyznę! O ile możliwości, chcemy jednak tego oczywiście uniknąć, więc pewnie zakopjemy, a w ogóle to jest wielki sekret.

Jesteśmy ogromnie dumni, że przynajmniej coś dla Polski mogliśmy zrobić.

Ten oficer od sztandaru pocałował mnie nawet w rękę, a Halinkę nie. W Świącicy musimy pomagać wszyscy panu domu, więc Tatuś zorganizował rozdział pracy i każdy miał wyznaczone odpowiednie zajęcie – my z Halinką miałyśmy zupełnie serio orać na zmianę, ale jakoś z powodu ciągłych nowin, zmian i gwałtów na razie do tego nie doszło.

Dziś prałam i cerowałam, a w ogóle jest wciąż tyle zajęcia i posyłek do latania, że nawet do pamiętnika trudno było się dostać. Halinka pojechała do opatrunku do Siedliszcz, bo jej się coś stało w rękę i nosi na temblaku.

Dowiedzieliśmy się, że Zdzich jest ciężko ranny i może bez opieki, a nie lekko i w szpitalu, jak niepotrzebnie z ostrożności okłamano poprzednio Ilonkę i Ciocię Halinę. Posyłamy gońca za Ilonką, by jechała Zdzicha szukać. Boże zachowaj nam naszych bliskich na froncie!

Dziś przy obiedzie Ciocia Zosia, zapytując, czy znamy Janka Dąbrowskiego, powiedziała, że on robi wszystko lewą ręką. Czy go znamy?.....?

Ale co za nowe dziwactwo z tą lewą ręką!! Nigdy tego przedtem nie zauważyłam, swoją drogą!

Ciekawe, jak mu się tam wiedzie na tym tanku i gdzie jest! Na pewno nie będzie ranny, bo taki idiota ma szczęście. Zresztą, niech mu tam Bóg błogosławi!

Jeszcze tego brakowało: Armia [bolszewicka]¹⁷ weszła do Polski!! Do licha ciężkiego, przecież [nie tylko, że] Polska musi walczyć na dwa fronty, [ale jeszcze ferment wewnętrzny komunizmu wkraść się może przez podatne ludy ruskie i ukraińskie!]

Ale ja jeszcze nie tracę nadziei. Jak to: przecież Matka Boska jest koronowana na królową naszego kraju, nie może pozwolić przecież, by tylko dwadzieścia lat jej królestwo cieszyło się wolnością, [a przy tym jeszcze zostały zalane zarazą komunizmu!]

My wyjechaliśmy ze Świącicy, bo tam Niemcy podobno już blisko, widzieliśmy ogień i armatki grzmiały nam nieźle. Chcemy wracać do Wałowic, ale ledwo dojechaliśmy do Chojna – wjechaliśmy pod same kule – grzmiały działa strasznie bliskie i słychać było nawet złowieszcze, a żałosne zinzin-zin-zin granatów. I najgorsze, że nie wiadomo, czyja to artyleria i do kogo wali? Wróciliśmy więc, ale nie do Świącicy, tylko bliżej, do Kuliku. Tutaj z powodu przepełnienia we dworze umieściliśmy dzieci z bonami i Ciocią Maryś w chatkach na wsi, a my, reszta z wozami, na słomie w stodole (dokładnie suszarni tytoniu). Stodoła wielka jak kościół, pusta, szalenie wysoka; kraty z drutami na tytoń, oddzielające wzdłuż liczne jakby nawy, sięga-

¹⁷ W maszynopisie: rosyjska

jące po pułap, tworzyły w górze chaos niesamowity skrzyżowanych belek i drągów, w który patrzy się, rzucając się z rzadka na słomę, by odpocząć. Później wzięliśmy też wszystkie konie do stodoły i pierwszy raz oprzątałam konie. Tak przyjemnie, trzymając jakąś kobiałę pełną obroku, gładzić łakomie chrzęszczącą szeroką i lśniącą owłosioną szczękę końską, patrzeć w wielkie, zatroskane koło pokarmu oko.

Zosia, Mariza i Lika dostały coś w rodzaju biegunki, a Zosia ma głównie bronchit i 39,4° gorączki. Tłamszą się wszystkie wraz z psami w zaduchu pstrokatej wiejskiej izby, ale mają przynajmniej ciepło, a nie tak jak my w tej stodole. Piszę, siedząc na słomie, przy bardzo głośnych grzmotach dźwięków, o których nie wiadomo, czyje są i do kogo wala.

Przynosiłam i zbierałam chrust dla dzieci – zupełnie coś à la Czerwony Kapturek czy Dziewczynka z zapałkami!

Strzały armatnie i karabinowe jakoś nie robią na mnie wrażenia – aż się dziwię sama. Tylko pulsujące granie bombowca budzi we mnie instynktowny niepokój. Ciocia Halina za każdym strzałem bierze kufereczek i wieje do schronu. Za to Ciocia Zosia jest nieoszacowana. Pogodna, nawet radosna, pełna poświęcenia, wraz z prostotą i oczywistością – zupełnie bez strachu, ma sąd w wszystkich sprawach jasny, słuszny, doświadczony.

Ciocia Maryś też jest pogodna, chociaż stara i licha na zdrowiu, ale to na czym innym polega – to jest osoba zawsze kulturalna, kulturalna

wszechstronnie i głęboko, *toujours* wersalska, nade wszystko estetka, słodki Petroniusz nielubiący przede wszystkim ludzi niekulturalnych, brudnych i chorych. Ale mnie się zdaje, że to mniej warte niż idealny, z kryształu ciosany charakter Cioci Zosi.

Niepokoi mnie bardzo gwałtowny nawał ciężkich, prostych zajęć, który może wyrzucić bardzo zły skutek na tak już steranym, delikatnym i zwykle chronionym zdrowiu Tatusia i Cioci Zosi.

PILASZKOWICE, 22 WRZEŚNIA 1939

Więc wracamy! Z Kuliku – mimo choroby dzieci i bardzo wczesnej godziny ranej – wyruszyliśmy wraz z p. Epszteinem młodym i p. Kleczkowskim pięcioma furami przez Oleśnicę¹⁸ (bardzo gościnnych p. Stokowskich) z powrotem do Pilaszkowic. Szosa miała być zajęta przez Niemców, więc układaliśmy sobie z góry, jak się zachowamy. Ja postanowiłam być niewidząco-obojętna, bo nie wolno być wściekłą. (!) Podobno przepuszczają uciekinierów, tylko badają, czy nie ma broni i odbierają. Z żalem wyrzucił Tatuś nowy rewolwer, ale drugi zagrzebaliśmy w słomę we wozie, postanawiając powiedzieć, że właśnie nam zginął – w razie czego.

Ale Niemców na szosie nie było, choć się nazywa, że jest przez nich zajęta. Za to widziałyśmy w rowie

¹⁸ Oleśniki, powiat Świdnik

cztery wydęte, sponiewierane i krwawe trupy końskie. Patrzałam na to z ponurą wściekłością pełną grozy i żalu. Były to pierwsze trupy wojenne, jakie widziałam i pierwsza krew szerniała w plamach na drodze.

Ale potem zaraz mieliśmy widok stokroć gorszy, choć nie krwawy, ale przykry nie do zniesienia: długi wąż rozbrojonych polskich żołnierzy, wlokących się po szosie tępo i ponuro, bez butów i w różnorażkich czapkach. Jezus Maria – nasi polscy żołnierze! Prawie beczalam.

Niestety, byli to ostatni, jakich widziałam. W jakimś wiosce napotkaliemy niewielki oddział żołnierzy zielonkawo umundurowanych, rozłożonych z kuchnią połową wśród ospałej ludności wiejskiej. Nie wiedzieliemy z początku, co za wojsko – może francuskie czy jakie? Ale ludność stwierdziła gorzką prawdę: to byli Niemcy. Pierwsi niemieccy żołnierze, jakich tej wojny widziałam. Przyznać muszę, że patrzyłam na nich z jakąś podle uprzejmą, naiwną ciekawością. Ale nie zatrzymali nas wcale, tylko patrzyli na nas wzrokiem całkiem normalnym. No, bo było ich mało i bali się awanturować, ale ta niepojęta bierność ludu.....!

Potem po drodze na olbrzymich obszarach nie spotkaliemy **ani jednego** żołnierza niemieckiego, podobno tylko po miasteczkach siedzą komendy i zakazują robić chleb pyłowy, bo mąkę potrzebują dla siebie i wysyłają w głąb kraju! A nazywa się to, że te ziemie Niemcy zajęli!

Takie zajęcie! Przejadą tankami, trochę pobombardują (widziałyśmy trzy ogromne wyrwy, jednak bez zniszczenia wokoło, średnicy około 2 metrów, jedna była po bombie, która uderzyła przy Rodzicach, gdy do nas jechali!) zostawiają kilka komend – wyskrobków i idą dalej, zdobywając ziemie!

Ha! W ten sposób każdy może zawojować cały świat, ale ponieważ „co nagle, to po diable”, więc to długo nie potrwa. Naród musi się w końcu ocknąć ze zdumienia i ruszyć, a Anglia, choć flegmatyczka, też dla własnych interesów na wzrost potęgi niemieckiej nie pozwoli. Ale na razie jest źle. [Bolszewicy rzeczywiście, w sposób podobny niemieckiemu doszli do Bugu, i podtąd im podobno Niemcy Polskę odstąpili, przy nowym, proponowanym rozbiórce.] Armia polska cofa się w rozsypce, żołnierz zdemoralizowany bezładem tuła się, w końcu rzuca broń i wraca do domu. Mało takich widzieliśmy!? Ale Bortnowski się trzyma i nawet pokonuje na swoim odcinku. Warszawa broni się nawet pod ultimatum zupełnego zburzenia. [Tylko ci Bolszewicy! Tyle mamy ludu ruskiego – ludność im dalej na wschód, podpadając coraz bardziej rozleniwiona i niechętna.]

Podobno już oficjalnie Pomorze, Poznańskie i Śląsk zostały włączone do Niemców. Przecież to w człowieku wszystko się wścieka ze złości i złamanej, podeptanej dumy narodowej!!!

Ale my wracamy, i to jak najprędzej. Na razie do Wałowic, a potem do Skoraczewa. Zawsze lepiej

trzymać ziemię, póki się da, żeby czasem niemieckiego osadnika nie wsadzili. Wielki błąd zrobiliśmy, wyjeżdżając ze Skoraczewa. Na razie dojechalśmy do Pilaszkowic. Wczoraj i dziś dzień najzupełniej spokojny od nalotów i bombowych buczeń, ale choć to może dla nerwów odpoczynek, ale gorzki spokój, niesmaczny: okupacja niemiecka. Już wolę, że się biją, że samoloty niemieckie muszą spuszczać bomby na opór niż to milczenie wymożone brutalną przemocą! A my właśnie w takie tereny jedziemy, bo bezpiecznie. Niemożliwe do zniesienia, że my, przed miesiącem z brawurą gotowi do walki, pewni słusznego zwycięstwa nad potworem i dumni z armii i jej ducha zapału – po miesiącu słuchać będziemy musieli (choć na krótko) straszego hitlerowskiego reżimu, który jest piekłem dla jego własnych poddanych, torować sobie możliwość bytu pochlebstwami, gdy gardło pełne nienawiści i chęci kary i zemsty! I nie zobaczymy już więcej polskiego żołnierza, chyba tego zhańbionego, bez broni i butów!

Tutaj przyjechalśmy z młodym panem domu Epszteinem i on nam bardzo uprzejmie przygotował, dostaliśmy do dyspozycji całą oficynę, z której przedtem na więcej osób mieliśmy dwa pokoje, człowieka i dziewczątko do pomocy i jeszcze różne rzeczy przesyłają nam ze dworu. Przyznam się, że z przyjemnością korzystamy z usług pomocników, przyzwyczajeni do tego od urodzenia i swoje obecnie ciężkie, codzienne obowiązki traktujący jeszcze podświadomie jako coś chwilowego. Spaliśmy nawet

na łózkach, ja na drewnianym, wyłożonym słomą, z rozkoszą umyliśmy się i uczesali gruntownie – po kilkudniowej niemożności czynienia tego, zjedliśmy obfity obiad na gorzelnii i w ogóle odpoczywamy nerwowo i fizycznie dziś cały dzień, a jutro rano znów dalej. Wracamy na własne, może opustoszałe śmiecie, ale pod ciemne niebo niemieckiej okupacji.

WAŁOWICE (ZNÓW!!!), 24 WRZEŚNIA 1939

23-ego rano wyjechaliśmy z Pilaszkowic. Po drodze Halinka pokazała język przejeżdżającemu na motocyklu żołnierzowi niemieckiemu, co ten zobaczywszy, wrócił się, napyskował przestraszonym ciciom po niemiecku, no i na szczęście odjechał, bo był sam, ale Tatuś mówi, że gdyby było ich więcej, to by Halinę zaraz zastrzelili, a nas zaaresztowali. Zresztą i tak się baliśmy, że odjechawszy, może zrobić z tego użytek, ale jakoś nic. Halinka ma surowo zakazane takie głupie narażanie nas, ale swoją drogą, co za skandal, że w wolnym i wielkim przed miesiącem państwie teraz nie wolno nawet pojedynczemu wrogowi w sercu kraju pokazać języka!

Po drogach widzieliśmy ślady tanków¹⁹ i motocykli niemieckich, i spotykaliśmy parokrotnie zo-

¹⁹ W rękopisie pamiętnika, na wysokości tego zdania znajdują się narysowane ołówkiem ślady, jakie gąsienice czołgu pozostawiają na ziemi, wraz z dopiskiem: „Ślad jednego koła”.

stawione, popsute ich części. Pod Wilkołazem stały całe rzędy wielkich autobusów i dziwnych aut; dojechałam też jeden tank. Między tym wszystkim płacono się wielu żołnierzy, szwargocąc wstrętne. Był to pierwszy, większy oddział, jaki spotkaliśmy. Do Wilkołaza zjeżdżały się też niskie, piaskowego koloru samochodziki ze znakiem „WH”²⁰, pewnie niemieckie. Z coraz większym utęsknieniem wygląda się widoku zbrojnego żołnierza polskiego. Właściwie w tej wojnie wytwarza się szczególny światopogląd: dawniej w Polsce były sprawy, ludzie i uczynki złe lub dobre, teraz dobre i wybacalne jest wszystko, co **polskie**, a pojęcie Niemcy dawniej nienawistne, lecz dalekie, teraz równa się z pojęciem samego zła i fałszu.

Obrona Narodowa niemiecka ma mundury koloru zbliżonego do polskich, tylko z żółtymi opaskami na ramieniu i z małą swastyką na czapkach. Mają jakieś takie orzełki²¹, nasze są tysiąc razy ładniejsze. Płaszcz mają nadzwyczaj ochronne, pstrokaty, w zielone, brunatne i szare kolory; pokazywał nam raz taki płaszcz zdobyczny jeden oficer polski jeszcze w Świątocy.

Nocowaliśmy w Skorczycach, całkiem wygodnie; poznałam tam p. Jana Hempla, brata śp. wujka Antosia. Przed Skorczycami popasaliśmy w Kieł-

²⁰ Niemiecki łazik produkowany przez Volkswagena.

²¹ W tym miejscu w rękopisie umieszczony został rysunek ołówkiem, przedstawiający godło III Rzeszy (*Reichsadler*).

czewicach, skąd pp. Kowerscy, właściciele, [uciekli z obawy przed Bolszewikami. Podobno Bolszewicy są coraz bliżej! Jezus Maria! Już z dwojga złego wolimy Niemców na czasowe panowanie. Ale oni się pobiją na pewno, bo takie dwa polityczno-agresywny i ideowo-agresywny naród nie mogą mieć wspólnej granicy, jaką chcą uczynić Wisłę].

Wojna ma trwać trzy lata i to jest pierwsza jej faza, dla wrogów korzystna, ale „fortuna kołem się toczy”.

Ze Skorczyc dziś rano już do Wałowic! Dwa razy przejeżdżała nad nami niziutko para wielkich niemieckich samolotów, strasznych jak ciemny ptak nieszczęścia i wielkich jak okręty. I ten sztuczny, cukrowy zielony kolor, powtarzający się w mundurach żołnierzy niemieckich, w barwie samochodów ciężarowych i tych właśnie niemieckich samolotów – kolor niemiecki i fałszywy jak zielona trucizna, co wsiąka zabójczo w nasz kraj. Ale truciznę można wypompować i to też z nią zrobimy!

Jeszcze dwa razy, coraz bliżej Wałowic przejechały nad nami nisko samoloty.

W Zofipolu dowiedzieliśmy się, że w Wałowicach mniej więcej wszystko w porządku – i tam przyjechaliliśmy. Wszyscy wzruszeni! Służba nadzwyczaj pocziwa wszystko sama pochowała, pozamykała i pilnowała podczas naszej nieobecności! Chyba takich ludzi nic nie zepsuje.

Więc nareszcie w trochę własniejszym domu! Ze wzruszeniem oglądamy wszystko. Wałowice sta-

ły się nam teraz szczególnie drogie i jakby półdomem, bo do nich, jak synowie marnotrawni z radością wracaliśmy: one są domem prawdziwym części z nas. Tym właśnie zazdrościmy, że tu już się ich tułaczka kończy, tu jest ich cel ostateczny, do którego dobili, tu zeszli na prawdziwy własny poziom, a dla nas jest to jednak tylko najmilsza stacja w drodze do celu. Jeszcze, Bóg wie, jak trudna i długa tułaczka nas czeka i co u jej szczytu zastaniemy?...! A wracać musimy, w każdym razie Tatuś, i to jak najprędzej, bo Niemcy kazali w niewiadomym, krótkim terminie stawić się na miejscu wszystkim właścicielom majątków wielkopolskich pod groźbą wywłaszczenia. Zresztą już przedtem Tatuś chciał wracać koniecznie, bo Tatuś kocha Skoraczew i twórczą pracę na własnych śmieciach, w czym go doskonale rozumiem.

STYKÓW, 26 WRZEŚNIA 1939

Stało się inaczej. Ciocia Halina i Ciocia Maryś z Liką i p. Heleną też z nami zaraz wczoraj wyjechały furami za Wisłę [z obawy przed Bolszewikami, dla których Wisła ma być granicą z Niemcami.] Przez rzekę przeprawiliśmy się promem na Kępę, a potem już tak było płytko, żeśmy w bród przejechali łąkami piasku na drugi brzeg. Tak przykro było opuszczać nagle Wałowice po raz drugi, i to wtedy, gdy dążyło się do nich tak długo, jak do

przystani. Wałowiczanie zostali niedaleko za Wisłą z dwoma furami, żeby móc łatwo w razie czego do domu wrócić.

A ciocia Zosia i cała nasza rodzinka jedziemy oczywiście dalej, do Skoraczewa i Lusówka. P. Pola chciała odchodzić, bo ona chce się dostać gdzieś do Lwowa, a nasze dążenia idą we wręcz przeciwnym kierunku. Już była rozpacz, co będzie z Marizą, ale dała się jakoś namówić i jedzie.

W Wyszmontowie, gdzie wczoraj nocowaliśmy, zajechaliśmy do czterech zagród. Ciocia Zosia i ja spałyśmy na wozie zmarzłe i niewygodnie, ale dostawałyśmy wprost histerycznego napadu śmiechu, gdy konie niewyprężone odwróciły się w zaprzęgu i wetknęły łby do wozu, aby wyżerać słomę z siedzenia u naszych nóg. Jest coś tak komicznego w czarnych sylwetkach olbrzymich łbów końskich, o chrapiących nozdrzach, zainteresowanych uszach i okrągłych, czarnych oczach, gdy kłapią miękkimi wargami i ciepło dmuchają po naszych nogach, w razie potrzeby zaś, odrzucając je bezceremonialnie łbami! Dawaliśmy im siano i zżarły nasze siedzenie słomiane, a my, leżąc trochę do góry nogami, widziałyśmy koniska coraz bliżej, pakujące się do wozu i leżałyśmy bezsilne od śmiechu. W ogóle z konieczności nauczyłam się obchodzić z końmi i nieznacznie zmężniałam, co mnie cieszy.

Z Wyszmontowa, gdzie było i przejeżdżało masę wojska, pojechaliśmy przez Ożarów, Ostrowiec i Brody do jakiejś wioski za Brodami, gdzie u za-

możnych gospodarzy Kaniów w chacie nocujemy. Wszystkie te miasteczka na serio zajęte przez Niemców. Masę tego plugastwa włóczy się uliczkami, zapęnia sklepy i flirtuje z „polskimi dziewczynami”. Te „polskie dziewczyny”, mające w większej części dużo z szlachetnej krwi semickiej, są tak podłe i wstrętne w swoim wdzięcznym do Niemca uśmiechu, uśmiechu, którego nawet nie można nazwać płaskim, bo za nim nie kryje się zdeptana duma, tylko wolna wola i płytka głupota; tym „polskim dziewczynom” najchętniej by się w pysk dało. Postanowiłam, aby się ze strachu nigdy do Szwaba nie uśmiechnął i, o ile możliwości, nie oddać mu żadnej przysługi. Przynajmniej to. Chociaż to się w głębi duszy sprzeciwia mojemu pokojowemu usposobieniu i ludzkim uczuciom, gdy Niemiec często nie ma postaci potwora, ale zwykłego człowieka o zwykłych potrzebach, i to często najuprzejmiej wyrażanych, ale trzeba – na miłość Boską – aby choć ktoś ich nienawdził w tym kraju i przysług im nie wyświadczał! Bo zdaje się, że mordowanie i unieszczęśliwianie mas spokojnych ludzi jest trochę mniej ludzkie niż bezsilnie obojętne zachowanie się wobec wrogów! Ja zresztą bardzo nie lubię czuć do kogoś nienawiści i jestem zdania, że sąsiada, choć wrogiego, można po chrześcijańsku tolerować i nawet sprzyjać, ale z chwilą, gdy ten sąsiad zmienia się w rabusia, trzeba go karać, a gdy się jest zgniecionym przez przemoc, to nienawdzić przynajmniej i być gotowym do karania! Toteż z nienawiścią pa-

trzałam na długie, niekończące się korowody szarych, potwornych samochodów, wiozących wojsko i amunicję – na Warszawę. Na Warszawę, która broni się ostatkiem sił pewnie i z niewiarygodnym bohaterstwem. Chcą tę resztę zgnieść za jednym zamachem i nie żałują ludzi ani broni, jeszcze i jeszcze, i jeszcze... choćby stokroć za dużo, byle na pewno... A tam Szkoła Podoficerska postanowiła nie poddać się, choćby wbrew rozkazowi, i trwać do ostatniego człowieka! Jedyni, najdrożsi nasi rycerze, żołnierzyki nasze prawdziwe, co bronią Honoru. Płakać się chce, jak się widzi tę szarą ćmę, żelazną przemoc, która ma dobić to, co by jeszcze się mogło odrodzić... Co ich ocali? Chyba cud. Ja wierzę w Najświętszą Marię Pannę, która 15-tego sierpnia obroniła Warszawę przed przemocą.

Szwaby biorą konie i na nasze też mocno patrzą, nawet jeden robił trudności, ale dotychczas szczęśliwie nie zabrali, tylko jeden koń okulał, więc go tu kuja.

Obliczyliśmy, że do domu mamy, licząc dzisiaj, sześć i pół dnia drogi bez przeszkód, robiąc około 40-50 km na dzień. Niech nas Matka Boska ma w swojej opiece, żebyśmy dojechali szczęśliwie, wszystko możliwie zastali i mogli tam wytrwać!

Były wiadomości, jakoby Zdzych poległ, ale Cioci Halinie nic jeszcze nie mówiliśmy. Biedny Zdzych – taki słodki człowiek – a może nie biedny: bronił bohatersko swojego pułku, szkodził Niemcom, odznaczył się, dostał Virtuti Militari, został ranny

i poległ. Ale za to biedna naprawdę Ciocia Halina i Ilonka! Jeżeli to prawda. Ciocia Zosia boi się, żeby Wiesio nie zginął. Nie daj Boże, żeby zginął, bo Cioci Zosi, która tyle zniosła, należy się trochę szczęścia. Swoją drogą dla Wiesia, który jest ambitny, to musi być okropne, co się teraz dzieje – podobno wielu oficerów popełnia samobójstwo (robią niesłuszne głupstwo ale nie dziwić im się!), a armię widzi się tylko w postaci chłopów stopniowo coraz mniej umundurowanych – ten już nie ma czapki, tamten spodni, tamtemu tylko wyszargana kurtka żołnierska ze świecącymi guzikami została – jadą pojedynczo chłopskimi furkami, tak rzadko, że ten skrawek polskiego munduru wzbudza wzruszenie i czułość. Są też tacy, jak powożący nam gospodarz spod Łodzi Stanisław Wiliński, co się z nami zabrał, którzy w ogóle munduru ani broni nie dostali, choć byli powołani, bo nie starczyło, więc włączyli się za wojskiem gromadą, aż ich Polacy zwolnili i kazali wracać do domów, a Niemcy obiecali powtórna mobilizację – na swoją korzyść!

Ale to nie są wszyscy, to nieprawda. Warszawa się broni. Bortnowski się broni, tu i ówdzie mówią, że są Polacy (wojsko), a tylko my tak samymi Szwabami jedziemy, żeby front ominąć. Jak to się porządek obraca: na naszej ziemi powinien być front tam, gdzie wlało obce wojsko, a tymczasem jest tam, gdzie jest nasze! Swoją drogą, przed i na początku wojny, uważaliśmy samą wojnę za okropność, a teraz z rozkoszą patrzylibyśmy na szeregi

i kolumny równo umundurowanych polskich żołnierzy²², o lśniących kaskach i bagnetach, idących w bój z równym co do wyposażenia, a niższym co do ducha wrogiem. Niechby strzelali, bombardowali, ale żeby byli naprawdę zwarc i potężni, żeby walczyli i zwyciężali! A tu armia się rozlazła jak mydło i Niemiec bez wielkich trudności kraj zajmuje. Takich czasów dożyć! Piszę to w chłopskiej izbie, młoda kobieta kołysze dziecko, deszcz pada okropnie. Ślicznie zmokniemy.

SIERADZ,
1 PAŹDZIERNIKA 1939 (NIEDZIELA)

Przez te dni, co nie pisałam, wciąż się telepiemy całymi dniami naszymi budami, półprzytomne od nieustającej trzęsaniny, półślepe od wiecznie zakrywającej nam od góry widok płachty, tworzącej budę; na noc zawijamy do jakiegoś portu, znośząc z wozu zawsze te same graty, które trzeba będzie rano ładować.

W ten sposób nocowaliśmy w Skarżyskach u poczciwej mieszczy w wąskim pokoiku, znów w chacie chłopskiej we wsi za Końskim, w kamienicy w Piotrkowie i teraz we dworze pp. Wiszlińskich

²² W tym miejscu w rękopisie znajduje się rysunek ołówkiem, przedstawiający niemieckiego żołnierza w charakterystycznym hełmie, oddalającego się na motocyklu, z kłębem spalin po lewej stronie i dopiskiem: „Szwab na motocyklu”.

w Karszenicy²³ (na prawdziwych łózkach, w pościeli i koszuli!!!). Po drodze widziałyśmy całkiem spalone miasteczka Wąchock i Sulejów, gdzie wśród śwędu i gruzów sterczały całe lasy osmolonych kominów, jak nagrobki, pod którymi pogrzebane leży to, co ma na imię mienie, szczęście, życie ludzkie. W rowach walają się raz po raz zgniecione, porzuczone samochody niemieckie lub spalone, poskręcane ich części. Niemcy wszędzie pną się jak gąsienice na słupy telegraficzne i zakładają swoje nowe sieci. W jednym miasteczku Szwabry nas zatrzymały – pierwszy raz wśród tej drogi – jednego z ludzi, co się z nami zabrał, chcieli aresztować jako byłego żołnierza, chcieli kupić „masło” i mnie pytali o wiek i dowód osobisty.

Zawsze uważam, żeby się – jak postanowiłam – nie uśmiechać. Gdzie indziej znów na popasie w miasteczku weszłyśmy do restauracji, gdzie pełno było żołdactwa niemieckiego. Tatuś kazał nam usiąść spokojnie i nie śmiać się (ma się rozumieć, że nie miałyśmy zamiaru tego robić!), więc ja siadam skromniutko na brzeżku ławki, a tu ona się przeważała tak, że prawie koźła fiknęłam, a potem z hukiem spadła. Młode Szwabry: „Oooo!...”. Tatuś się gniewa, a ja, nadrabiając miną, udawałam, że nic.

Między Sulejowem a Łaskiem mijaliśmy całą dywizję niemiecką idącą z Niemiec – pewno na War-

²³ Karsznice w powiecie zduńskowolskim, własność Wierzchlejskich.

szawę. Mój Boże! Żeby to była polska armia, jakby miło było patrzeć: wszystko równiusienkie, lśniące od nowości, pachnące farbą, chrzęszczące świeżą skórą, nowoczesne, wypasione, silne, a triumfująco uśmiechnięte i tyle tego, tyle! A przy tym polska armia? Zagłodzeni, poprzebierani żołnierze, którzy zrobili bez celu tysiące kilometrów i teraz kryć się muszą pojedynczo po lasach, by dojść do domu.

Widzieliśmy też dalej kilka grobów żołnierskich, bezimiennych, ze skromnym krzyżykiem i czapką pułkową najwyżej. Nikt nie będzie wiedział, co za bohater tu padł, a tylu ludzi będzie szukało swoich bliskich.

Podobno Warszawa, zagłodzona i odcięta od wody, poddała się. Ale nie warto się tym zmartwiać, bo te wieści są często bezpodstawne i sprzeczne. Przecież słyszałyśmy także, że poddały się tylko niektóre dzielnice miasta, to znów, że się wcale nie poddała. Zawsze człowiek chętniej łgnie do tych lepszych wieści i czepia ich się z nową nadzieją, ale którym wierzyć naprawdę?

Dobra nowina: Rosja pod presją Anglii wycofała swoje wojska z Polski! Ale czy nie zajmą tam Niemcy? Podobno tylko Warszawa z okolicami ma tworzyć Królestwo Polskie! Ha ha!

KILKA DNI PÓŹNIEJ

Nocowałyśmy jeszcze w Zawadzie u pp. Knautów – spolszczonych (podobno) Niemców. Tatuś stamtąd pojechał jednak sam od razu na rowerze, żeby być jak najprędzej w Skoraczewie, bo według opowiadań goszczących nas dworów, małe spóźnienie się właściciela zaczynało być groźne. A my dwoma furami pojechałyśmy Tatusia śladami, dużo wolniej, tym bardziej że nasze konie oba zachorowały i ledwo się wlekły. Nasze, to znaczy przy Cio-ci Zosi i mojej furze, bo my teraz zawsze we dwójkę jeździmy. Przywiązałam się jeszcze bardziej do Cio-ci Zosi, a ona także – zdaje mi się – faworyzuje mnie jako chrześniaczkę. Czuję, że gdybym długo z Cio-cią była, stałabym się lepsza pod każdym względem, bo ona ma taki dobry wpływ. Następną noc, a raczej dobę, spędziłyśmy w Tłokini u Cio-ci Zosi Chrystowskiej²⁴. To bardzo dzielna i przy tym wesoła kobieta; została sama, bez służby i urzędników, bez koni i wozów, z ludźmi, którzy nie chcieli pracować; a jednak upchnęła wszystko i gospodarstwo, choć na jednej nodze, ale idzie! Pomaga jej ułomny brat męża. Szalenie mi się podobał pałac w Tłokini. Trudno, ale ja się właściwie tylko w takich wielkich, lśniących, bogatych, a tajemniczych pokojach

²⁴ Na temat Zofii z Chrzanowskich Chrystowskiej i pałacu w Tłokini – zob. A. Tabaka, M. Błachowicz, *Pałac Chrystowskich w Tłokini Kościelnej*, Tłokinia Kościelna 2013.

dobrze czuję! Schody wygodne i rozległe z balkonikami wewnątrz domu, jak krużganek; olbrzymi czarny ptak rozczapierzony groźnie nad schodami – jakby zaklęty w pozycji spadającej – choć nigdy nie spada, rozwarty, błyskający kłami, ciemny łeb dzika, wychodzący w górze ze ściany – wszystkim tym straszylam trochę Marizę, umyślnie, bo wiem sama, jaka przyjemna jest taka tajemnicza, pełna uroku bojaźń z dzieciennych czasów. Mariza słuchała z przejęciem i powtarzała o dziku: „Boje pyska, boje pyska!”. Mariza mówi o sobie rozkosznie: „Majizka” i w ogóle jest cudna, jak nie ryczy, bo wtedy mnie do pasji doprowadza.

Nocleg w Tłokini był bardzo miły i wygodny, Wyruszyliśmy stamtąd tylko jedną furą, bo ta chora para koni już ledwo zipała. Dojechaliśmy tylko do Pleszewa, dzięki okropnym objazdom i tam zanocewailiśmy zaraz na przedmieściu u porządnych, dostatnich gospodarzy podmiejskich Sikora. Naza jutrz już do domu!!!

Rano wyjechaliśmy wcześniej, bo dość niewygodne posłanie nikogo nie rozespało, no i trzeba się było spieszyć. Już w samo południe, od innej strony niż zwykle zajechałyśmy do Jarocina. Jak się zmieniło to tak bliskie nam miasteczko! Polskie szyldy pozdrapywane, zastąpione niemieckimi (à propos: Piotrków = Petrikau, Pleszew = Pleschen, Jarocin = Jarotschin!), pełno niemieckich plakatów, żołnierzy i szwargotu. Pięść niemiecka już przydusiła tu nasze polskie gardło: za jeden zamach na żołnierza

niemieckiego sprawca lub dziesięciu zakładników zostaje rozstrzelanych. Gdy ktoś jest uznany za „wroga armii niemieckiej”, zostaje wywieziony do więzienia w Poznaniu i osądzony sądem wojennym. Wszyscy żołnierze polscy muszą oddać swoje mundury (a tak mało ich mieliśmy!), księżom nie wolno na kazaniu pisać słówka patriotycznego, dziewczęta polskie od urodzonych w 1914 r. do urodzonych w 1922 r. (ja w 23-im!) ze wszystkich stanów idą na rok ciężkich robót do chłopów niemieckich! W opustoszałych majątkach będą gospodarowali Niemcy, w starostwach siedzą specjalnie grubiańscy i idiotyczni landraci, którzy gadają polskiemu ziemiaństwu, że ich **tu** nie potrzebują, nie chcą i prędko stąd wyrzucą! Jedyne dobre, co te diabły robią, jest przyduszenie żydów (muszą się myć, golić i zamiatać ulice!) i robienie nowych szos.

Przyznam się, że po usłyszeniu tego wszystkiego – jadąc na już dobrze znanej drodze do Skoraczewa – bałam się cieszyć na dom: mrozem i ponurą wściekłością przejmowała mnie możliwość ujrzenia pustych, odrapanych pokoi lub obecności niemieckiego administratora, który by Tatusia zepchnął z roli prawego właściciela, a nas – do jednego pokoiku na oficynie.

W pewnej chwili zdałam sobie sprawę, że to wszystko razem, na dłuższy czas, jest piekłem nie do zniesienia, piekłem chyba najgorszym na ziemi.

Tak, Polska przed wojną omotana niemiecką siecią szpiegowską, Polska niepraktyczna i nigdy

realnie niemyśląca w rozporządzeniu skarbem, niepoprawnie optymistyczna i niedbała w przygotowaniu armii. Polska niemająca pojęcia o **organizacji**, Polska lubująca się w pompadycznych przechwałkach więcej niż w czynie, Polska na koniec zdradzona kilkakrotnie wewnątrz kraju, biedna nasza droga Polska została pobita. Świetne chwytły przemysłanej polityki, żelazna konsekwencja, świetna organizacja i szybkość działania przy doskonałym wyposażeniu wrogiej armii, musiały nieprzygotowaną i zdradzoną Polskę, mimo nadzwyczaj bohaterskiej i krwawej obrony części armii i wobec ociągania się z pomocą sprzymierzonych krajów, zwalić z nóg. Ale mamy to za sobą, żeśmy ten śmiertelny bój **podjęli**, żeśmy, mając niewolę po obu stronach decyzji, wybrali wyjście trudniejsze, ale **honorowe!** Że część naszych żołnierzy biła się za wszystkich, biła się i na odcinkach nawet zwyciężała, mimo tak znacznej różnicy sił! Bo który zresztą naród, nie znający się na przewrotnej, podstępnej polityce, opleciony zawczasu szpiegostwem i zdradą, naród młody, dwudziestoletni, początkujący dopiero w przemyśle, organizowaniu armii, państwa, itp.; naród uderzony równocześnie z dwóch stron przez dwóch strasznych wrogów – czy by jakkolwiek taki kraj nie został pobity?

I jeszcze to mamy za sobą, że choć oficjalnie przemoc nas zdusiła, ale my niewoli nie uznajemy, a póki duch narodu jeszcze niepodległy, kraj jeszcze nie jest w prawdziwej niewoli!

...a w Domu najlepiej!



nawet w czasie wojny...

SKORACZEW (!!!!)

Dnia 4 października wróciliśmy do Skoraczewa.
Za cóż nas Bóg Miłosierny tak pobłogosławił?

Wszędzie wokoło dwory doszczętnie zrabowane – u nas wszystko jest; wszędzie wokoło stogi, czasem zagrody popalone – u nas wszystko stoi; wszędzie wokoło w opuszczonych majątkach Niemcy gospodarują – u nas sami swoi! I pole obsiane, i robota jako tako idzie, i wojska nie ma, i głodu ani chorób! Najdroższy, zaciszny kącik, fatalnymi, błotnistymi drogami odcięty od szos wokoło i przez to bezpieczny, i nie wojenny. A myśmy z niego uciekali przed grozą wojny!

Służba w czasie naszej nieobecności trochę dokazywała, rządca nawet wprowadzał [zasady bolszewickie w praktykę kosztem naszych pokoi] zjedli masę drobiu, masła, herbaty itd., ale wszyscy pozostali upilnowali bądź co bądź wszystkiego, więc im się tamto zapomina. Najprawdza w tym czasie okazała się p. Róża, gosposia i Wieczorek. Oni się też najbardziej naszym przyjazdem cieszyli!

Dopiero tu, w domu poczułam, że się ledwo na nogach trzymam. Nazajutrz położyłam się do łóżka z bólem gardła, karku i krzyży i z gorączką 38,4°.

Ciocia Zosia zaraz następnego dnia pojechała do Lusówka. Tak się do Cioci w czasie drogi przywiązałam, że rozstanie się z nią było bardzo przykre. Co ona zastanie w Lusówku? A nas tymczasem, dobry nasz, najwłaśniejszy Skoraczew utulił na ogrzaną kaloryferami noc, w wygodnych, swojich łóżkach. Utulił nasze skołatane głowy, które tak długo do niego tęskniły, wracały do niego poprzez wszystkie przeszkody, ze swej niepotrzebnej ucieczki.

Okazało się właściwie, że pojechałyśmy, pogubiłyśmy najpotrzebniejsze rzeczy i pomęczone fatalnie wróciłyśmy do domu. I tam gdzie uciekałyśmy – wszędzie lażyłyśmy w coraz gorsze niebezpieczeństwa, a tu był spokój! Ale tego nikt nie mógł przewidzieć. Przekonaliśmy się też, co człowiek jednak może fizycznie wytrzymać! Przecież te ciągłe niewygody, niedożywienie, niedosypianie, nieochranianie się i przy tym dużo ciężkich zajęć – to przecież ćwierć tego by wystarczyło, aby w normalnych

warunkach zapaść na ciężką chorobę! A tu wszyscy zdrowi, a kto był chory, to się z musu szybko wyliżał i już!

Zaraz mi wróciła moja dawna natura: jako pierwsze uporządkowałam płyty gramofonowe i albumy fotograficzne, które szczęśliwie wszystkie są. Bo w ogóle rzeczy jest tu w domu niedużo: raz wysłane dziesięć skrzyń do Wałowic (z których dwie wieziemy z powrotem), a potem trzy intensywne transporty do Warszawy, rzeczy najlepszych i najpotrzebniejszych, przy trzech kolejnych wyjazdach członków rodziny (które to rzeczy możliwe, że przepadły) – wszystko to opróżniło mocno dwór z rzeczy codziennego użytku. Ale przyzwyczajeni, jakoś się obywamy, mając wciąż podświadomą nadzieję, że wrócą się nam nasze zguby. Ale wprost się nie śmiem o to modlić, bo Bóg był tak bardzo dobry, że wrócił nam niezniszczony Skoraczew, a inni wszystko stracili, że nie możemy żądać dla siebie pełnego szczęścia. Zresztą – prawda – podczas okupacji niemieckiej i takiego zniszczenia kraju – żadna Polka, mimo szczęśliwych osobistych okoliczności, nie mogłaby być w pełni szczęśliwa.

Mam mało do roboty, aż za mało. Ale oczywiście się nie nudzę – przez cały czas jakby zakopuję się w tej rzeczywistości, że jesteśmy już w naszym własnym Skoraczewie, zostawionym samotnie na niebezpieczeństwa przez długi miesiąc, że nie trzeba już stąd wyjeżdżać, że tu jest nasze prawidłowe siedlische, gdzie wojnę i okupację mężnie przetrwa-

my. Zresztą staram się zajmować drobnymi pożytecznymi czynnościami. Nawet coś mi się przyśniło i w dwa dni narysowałam pastelami fantastyczny obrazek do płyty *Parlez-moi d'amour*, niezupełnie zresztą trafnie melodię jej oddający, ale jak na moje zeszytwniałe w czynnościach z końmi, praniu i pomywaniu palce i na kwartałową przeszło przerwę w rysowaniu – dość udany. Nie myślałam swoją drogą wśród tych niebezpieczeństw, że tak prędko będę rysować.

Kiedy chodzę na dworze, wśród wilgotnego, lecz świeżego jesiennego powietrza, mam ochotę całować każde drzewo, za to że do nich wróciłam. Jak wtedy 4-go wjeżdżałyśmy do parku, Halinka ze zdziwieniem zauważyła, jakie tu wszystko zielone, gdy gdzie indziej drzewa już żółte; ja sobie jakoś tak odruchowo zaraz pomyślałam: „pewnie, bo to **nasze**”!

Zaczynam nawet lubić jesień.

SKORACZEW, 10 PAŹDZIERNIKA 1939

Więc znowu na wozach? I gdzie teraz? I za co żyć? Skoraczew podobno już nie jest nasz!

Oczywiście nie wierzymy w to. Chociaż to ma być prawda. Przyjechaliśmy za późno.

Wydziedziczono Tatusia. Ale Tatus jeszcze się stara. Przez całe życie przywykłam, że Tatusia starania odnosiły skutki, więc teraz też ufam. Oby Bóg to sprawił, by Skoraczew nasz został, a my w nim!

Oby sprawił!!! Jemu wszystko możliwe. Tymczasem nic się nie zmieniło. My też robimy to, co zwykle, no bo co? Tylko nigdy jeszcze nie miałam tak ciężkiego kamienia na sercu. I jeszcze nigdy tak potworna możliwość nie była prawdą, tylko złym snem, który się rano zapomniało.

I do tego nasze domy w Warszawie prawie na pewno wraz z samochodem i wszystkimi rzeczami przepadły, według wiadomości od Krysi Jaworskiej²⁵, która będąc cały czas w Warszawie mówiła, że właściwie Warszawy już nie ma: są tylko kominy i gruzy. Poza tym panuje tam podobno głód straszny i zaraza – toż to drugie zburzenie Jerozolimy! Co za piekło tam musi być...

Wiadomościami ze świata już się po prostu nie interesujemy, bo bez polskich gazet i polskich stacji nadawczych można mieć chyba tendencyjne niemieckie wieści albo żadne. Zagranicznych sprzymierzonych stacji też słuchać nie można, więc tylko oczekujemy cierpliwie końca tej katongi.

Można zwariować. Całe szczęście, że mam zacząć systematyczną naukę z Zosią – przejdę z nią kurs czwartej klasy powszechnej, a poza tym będę robić własne powtórki – rzucam się w te zajęcia z pasją, żeby tylko nie myśleć!

Tatús powiedział, że teraz nauka, to, co w głowie, to jedyne pewne i jedyna ewentualność zarabiania.

²⁵ Krystyna z Dobrogoyskich Jaworska (1902-1975), c. Bronisława i Kazimiery z Kutznerów; krewna Krajewskich.

A przecież gdyby nas wyrzucili stąd „na amen”, to mamy to, co na sobie i kilkadziesiąt złotych na życie takiej rodziny. Więc nędzarze?

Ale Ty, Dobry Boże, nie pozwolisz na to, prawda?!

SKORACZEW,
14 PAŹDZIERNIKA 1939 (SOBOTA)

Jeszcze dotąd nic się nie zmieniło. Tatuś wciąż jeździ starać się o poparcie u znajomych Niemców, aby sobie w ten sposób utorować drogę i przygotować urzędowe starania. Tatuś tym Niemcom po tamtej wojnie zrobił dużo dobrego kilka razy, z humanitarnych, szlachetnych pobudek swej wielkiej duszy, gdy jako minister rolnictwa na Księstwo Poznańskie²⁶ mógł swym podpisem zatwierdzić wyrok śmierci. Ale teraz, gdy wszyscy Niemcy drżą przed własnym wojskiem i policją Gestapo, niechętnie pamiętają tamte dobrodziejstwa. I jak Tatusiowi musi

²⁶ Autorka ma na myśli piastowane przez ojca urzędy. Po utworzeniu Naczelnej Rady Ludowej dnia 11 XI 1918 r., Tadeusz Krajewski zgłosił się jako ochotnik do powstającej polskiej administracji. Pracował w kierownictwie Zjednoczenia Producentów Rolnych, które ściśle współpracowało z Departamentem Aproprowizacji, odpowiedzialnym za żywność na terenach byłego zaboru pruskiego. W czasie Powstania Wielkopolskiego obowiązki te wypełniał we współpracy z Leonem Plucińskim ze Swadzimia i Stefanem Ponikiewskim z Drobna. Po II wojnie światowej z uznaniem o pracy T. Krajewskiego wypowiedział się biskup katowicki Stanisław Adamski, członek Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej.

być okropnie przykro wypominać dawne dobre uczynki! Ale robi to dla Skoraczewa i dlatego, żebyśmy wszyscy nie zostali na bruku. Ale Tatuś jest bardzo przygnębiony i nie wierzy w skuteczność swoich starań, mówi, że trapi go beznadziejność. Ja wiem, to jest to uczucie, jakiego ja doznałam, gdy Tatuś zupełnie jasno i otwarcie przedstawił nam sprawę wywłaszczenia. Ale w końcu się z tego przygnębienia wygrzebałam, no bo jestem młoda, i zresztą, powiększając ciężki nastrój w domu, mogę więcej zaszkodzić niż pomóc.

Ale Tatuś jest chory i szalenie spracowany; życie od bardzo wczesnej młodości miał ciężkie i wypełnione niekończącym się harowaniem ponad siły. Ciężka praca nie dawała mu chwili = okresu w życiu wytchnienia, pracował wciąż i wciąż, bez niczyjej pomocy, sam jeszcze wielu pomagając, a wszystkie jego wysiłki i krwawe ale owocne, bo przemyślane trudy odnosiły się głównie do Skoraczewa, do utrzymania go, ulepszenia, możliwego w nim życia i zapewnienia przyszłości nam dzieciom. I ta bezustanna praca, która męczyła jego chory organizm, stała się dla wiecznie czynnej i twórczej Tatusia natury nieodzowną koniecznością, a jej brak wpływa na Tatusia zaraz bardzo przygnębiająco, jako nuda, beznadziejność i melancholia. To się nazywa Przekleństwo Pracy. Tatuś jest właściwie w takim wieku, że należałby mu się w całej pełni po umęczonym życiu odpoczynek w zapracowanych tygodniach, powinien mieć dorosłych synów, którzy by

z czasem ujmowali mu ciężaru odpowiedzialności i pracy za całą rodzinę, a tymczasem ma córki, i to niektóre tak małe, dwuletnie jak Mariza. Nasza rodzinka jest już taka, że w najspokojniejszych, polskich czasach Tatuś miałby zawsze ciężką pracę, ale gdy to, wokoło czego Tatuś całe życie pracował tak ciężko, chcą mu na starość bez powodu i zapłaty odebrać i z rodziną, z małymi dziećmi zostawić bez możliwości zarabiania, czyli po prostu na wymarcie, to nic dziwnego, że Tatuś, który swoją niepospolitą inteligencją i zmysłem organizacyjnym z każdej sytuacji znajdował wyjście, teraz czuje się śmiertelnie znużony i trapiiony beznadziejnością!

Ale Mamusia i ja wciąż ufamy, że się coś stanie, co polepszy sytuację. Może wzmagają w nas tę nadzieję niepewne wieści i przepowiednie, pomyślne jednak dla Polski. Jeszcze w Tłokini słyszeliśmy, że we Francji utworzył się nowy rząd polski: prezydentem ma być Raczkiewicz, Naczelnym wodzem gen. Sikorski i jeszcze ktoś czymś, ale nie pamiętam. Skoro mamy rząd, no to przecież istniejemy! Jako państwo. Poza tym podobno w Anglii są polskie samoloty, co nawet niemieckie gazety piszą, a we Francji ma być kilkaset tysięcy żołnierza polskiego, zresztą Francja i Anglia wcale wojny nie skończyły, tylko my tutaj tak siedzimy, jak tabaka w rogu.

O, przyjdźcie do nas, nasi ukochani, własni żołnierze, pokażcie nam znów swą groźną broń na jesiennozielonych, najmiłszych mundurach! Wy-rzućcie **tych tutaj**, co nas tak okropnie męczą, zrób-

cie bitwy tu lub gdziekolwiek, nie będziemy się bać, damy wam wszystko, tylko przyjdźcie, pokażcie się, że istniejecie, i powiedzcie nam, że istniejemy! Zrzućcie z nas tę masę gniotącą oddech w piersi – my w was **wierzemy!**

Wiarę w te wieści wzmacnia jeszcze przepowiednia (podobno!) św. Andrzeja Boboli: że w rok po Jego kanonizacji Polska w ciężkiej wojnie zostanie bardzo zniszczona i straci niepodległość, ale po stu dniach ją odzyska. A dzień ten przypada na 8 grudnia, na święto Matki Boskiej... Bardzo możliwe, że Matka Boska zlituje się i wybaczywszy niewdzięczność Polaków za Cud nad Wisłą, za ich obecną ciężką pokutę zrobi drugi Cud w Swoje święto! Może w ten dzień przyjdą polscy żołnierze z Francji, by nas odbić??!!

Do tego terminu dużo nas jeszcze może spotkać, ale zawsze człowiek może daleko więcej znieść, gdy na coś czeka, gdy widzi koniec swej udręki i czeka go z ufnością.

Tymczasem uczymy się żarliwie niemieckiego i wczoraj pierwszy raz sama ze słownikiem tylko napisałam z fatalnymi błędami *Deutsche Aufgabe* i Halinka też się pilnie uczy i głównie wyszukuje specyficzne słówka, jak małpi pysk, głupia mordka itp. Może chce Niemców zwymyślać (w myśli chociaż!) w ich własnym języku.

Oprócz tego mam z Zosią od 8³⁰ do 11 godz. rano lekcje, po cztery przedmioty dziennie. Staram się uczyć ją starannie i wymagam dość dużo, bo jest

inteligentna. Mam specjalny zeszytek do jej stopni, gdzie zapisuję codziennie czerwonym atramentem oceny i uwagi. Uczymy się podług ustalonego przeze mnie planu, z naszych dawnych i czasem nie na jej klasę podręczników i w wolnych kartkach naszych starych zeszytów, bo na nowe nie ma pieniędzy, ja sama też będę powtarzała Matematykę i Historię i trochę geografii, biologii, religii i łaciny.

Zabawne, że coraz więcej myślę o klasztorze, o dziewczynkach, o matkach i o tym, że już tam nie wrócę. Zaczynam nawet trochę za klasztorem tęsknić – a tak go w ostatnim czasie nie znosiłam! Pewnie, że klasówki, wizytacje, czwórki, bury, kary, konfiskaty, rewizje i kłótnie – to wszystko rzeczy okropne – ale tylko wtedy, gdy się nic gorszego nie zaznało. Jednak wszystko to, dobre czy złe, miało zawsze na celu nasze dobro, a teraz?

Ciekawam, czy klasztor jeszcze stoi i czy Matki wyjechały. Co też robią biedaczki? Najczęściej myślę o Matce Kierzkowskiej – z nią razem i pod jej wpływem przeżywałyśmy najwyższe chwile ekstazy, radości i dumy patriotycznej, a potem dyskutowałyśmy długo i logicznie na temat rosnącej w oczach potęgi Polski i jej mocarstwowej przyszłości. I ona, i my byłyśmy tak zupełnie pewne orężnego triumfu Polski, że razem modliłyśmy się o wojnę i pisałyśmy zamaszyste wypracowania p.t. *Polak a wojna* itp., pełne wprost zaczepnej werwy, dumy i pewności. I dlatego najczęściej myślę o Matce Kierzkowskiej. Jak ona musi cierpieć teraz! I o srogiej Matce

Mędlewskiej, która, przeżywszy bezskuteczne powstanie śląskie, obwieściła nam w 1938 roku odzyskanie Zaolzia w taki sposób, żeśmy wyły i całowały się z radości. I o różnych matkach i paniach, np. o p. Czajkowskiej, jak to ona za kilkanaście lat będzie naszym córkom dawała czwórki z historii za niejasną odpowiedź na pytanie, np.: „Sposoby walki Niemiec w ostatniej wojnie...”!

Ale najwięcej myślę o dziewczynkach, o naszej klasie. Co się z wami dzieje, stare druhy? Tak mówiąc między nami, to się nam trochę przydadzą te cięższe przejścia, co? Margocikowi może się wreszcie wyrobi charakter. I ta może przestanie być poetycznym motylkiem, bardzo zresztą miłym, przelatującym w szybkim tempie z jednego kwiatka na drugi? Hala Boening może wreszcie zauważy, że jest coś ważniejszego niż ondulacja i lakierowane paznokcie? I niż tańce i flirt, Ewko?

Ewa Tańska wreszcie przestanie wstawać o 12-tej w południe i z zadartym noskiem i powłóczyistymi spojrzzeniami spacerować po Warszawie?

Hala Sokolnicka może zatęskni do nauk?

A Marychna – ha ha! Czy zaciśniesz pięść do zamachu, gdy cię oficer niemiecki zapyta: „du bist ein soldat polisch??? wass??”

Biedny mój Szkaps, Janka – jak ty się musisz burzyć i tupać butną nogą na obecne czasy!

I kochane czupiradło – Magducha – diabełek „złote serce” – pewno smutne są śleпка za okularami. Ty byłaś zawsze patriotką.

A „Pyzucha-Polatucha” – Ala, pewno nigdy nie traci energii i na początku wojny uwijałaś się pewno między polskimi żołnierzami w roli tłuściutkiej markietanki, a teraz – nie wiem, co robisz... Tylko na pewno jesteś dzielna.

A Zulaja? Czy myślisz wciąż o księdzu? I czy – ech, chyba nie! – czy nie śmiejesz się i nie zaczepiasz niemieckich żołnierzy? Nie, nie – ty wiesz, że to nie są polscy żołnierze.

Jak myślę o Tobie, Wanda, to wśród tych weselszych wspomnień poważnieję. Ty byłaś najporządniejsza z nas, Twój charakter był w dużo dalszym stadium wyrobienia niż u nas przeciętnie. Przodowałaś nam we wszystkim, co patriotyczne, szlachetne, dzielne i święte. Będąc jedną z nas, byłaś nam wzorem, jakiego najwięcej potrzebowałyśmy, nie byłaś od nas za daleko i dlatego wpływałaś. Ty byłaś prawdziwą patriotką i byłaś zdolna do czynu. To, co ty, może czuć chyba tylko Magda, Margot i Janka, ale nie tak głęboko, jak ty. I żał mi myśleć, co teraz robisz. Na koniec – ta ciapa – Morświn, Litka – ona może nauczy się trochę energii i praktyczności, co?²⁷

Jest jeszcze jedna dziewczynka, już nie z naszej klasy. Jest jeszcze jedna, o której myślę, dużo. To ty Zoś, moje biedniuchny. Ha, mój mały głuptasku – czy jak wojna wybuchła, uciekaś z domu przez okno do koleżanki – żeby się nie nudzić? Zdaje mi się, że chyba jesteś z rodziną na Wileńszczyź-

²⁷ To zdanie dotyczy jej samej.

nie, a zresztą – bo ja wiem, gdzie ty jesteś... Może się tułasz, tak jak ja przedtem...? Może ci drobna buzia jeszcze bardziej ściemniała i schudła...? Ta wojna powinna ci pogłębić i może wyrobić charakter, o który mi zawsze tak u ciebie chodziło, malutka... Bo wojna przeoruje swoimi nieszczęściami i grozą dusze tych, co ją przeżyją. Myślę, że w każdym razie okropności i nuda (!) domu rodzicielskiego i klasztoru stracą u ciebie na wadze wobec okupacji niemieckiej! Chyba się jeszcze w życiu spotkamy, moje „miluchny”?!

SKORACZEW,
18 PAŹDZIERNIKA 1939 (ŚRODA)

Jakoś przestaliśmy się czuć, jak ludzie, stojący na urwistej skale, nad głęboką i ciemną przepaścią. Skoraczew – jak mi się wydaje – przestał być tą urwistą skałą, a stał się znów bezpieczną platformą życia. Ale może to tylko ja tak czuję, bo się właściwie niewiele zmieniło, w każdym razie co do naszej sytuacji majątkowej. Już nam nawet Tatuś powiedział, że prawdopodobnie jak nas stąd wyrzucą, to Tatuś wystara się o posadę jakiegoś rządcy lub pisarza (Tatuś – rządcą! Tatuś – pisarzem! Mój Boże...), a my pewnie gdzie indziej – w maleńkim mieszkanku, z Mamusią w piątkę; i pewno by Mamusia i któraś z nas musiała zarabiać, a druga zajmować się dziećmi, gotować, prać, sprzątać itp. No, a poza

tym się uczyć, ale pewnie nocami, tak jak Tatuś za młodu, bo co teraz umiemy, to nam zostanie na całe życie, no a mamy pretensję, żeby zostać czymś więcej niż służącymi czy kucharkami! Ha, ha! Cieszę się, że przynajmniej skończyłam szkołę powszechną i właściwie gimnazjum. Mój Boże, z takim wynikiem: 11 „bardzo dobrych” i 4 „dobre” skończyć gimnazjum – po to, by zostać służącą!

W dalszym ciągu uczymy się niemieckiego i trochę innych przedmiotów, a Zosię też uczę dość intensywnie.

Niemcy tutaj prześladują stopniowo coraz bardziej Kościół i religię: zabronili śpiewów na Mszy św. i dzwonów, potem organów, kazań i popołudniowych nabożeństw, później już tylko pozwolili kościoł otwierać raz na tydzień, na Mszę w niedzielę, a teraz i z tym robią trudności. Księżom tu i ówdzie nawet pyrki kazali kopać, a ludzie – najpierw po południu w niedzielę, a teraz cały ten dzień muszą pracować! Z tego powodu nie byliśmy w niedzielę w kościele; miałyśmy iść na Mszę o 6³⁰ do Chwałkowa i już byliśmy zupełnie gotowe, nawet szykowałyśmy się na Spowiedź i Komunię św., bo Zosia i ja od czterech miesięcy nie byliśmy! A tu stelmach powiedział, że koło kościoła kręcą się Niemcy i wyłapują idących tam do kopania pyrek i że Mszy św. w ogóle nie ma. Więc Tatuś zakazał nam iść, ale Halinka już przed tym zaraz poleciała do Panienki, naszej parafii, oddalonej jakieś 5 km, gdzie ksiądz odważniejszy, choć bardziej prześlado-

wany, odprawiał Mszę św. swobodnie o godz. 9-ej. Ona jest z nas najpobożniejsza, choć jej zachowanie tego nie wykazuje bynajmniej, a przy tym ma najwięcej prawdziwej i czasem jakiejś dziwacznej odwagi. Ale myśmy słyssały zakaz Tatusia, a ona nie, więc już nie mogłyśmy. Wściekła byłam, bo wśród takich ciężkich czasów jest wielką ulgą, czasem wystarczy za wszystko, być w porządku idealnym i odświeżonym z Bogiem i z sumieniem, a daje to Spowiedź św., której mnie i Zosię Szwabę pozbawiły.

Tymczasem Halinka wróciła: była na Mszy św., u Spowiedzi i u Komunii św., i nie było Niemców i nikt jej trudności nie robił. Tak jej Pan Jezus pobłogosławił.

Zastanawiające jest, jak Niemcy, którzy wszystko z góry przemyślą i uknują – „kolosalnie zadrażniają” (Tatus) tutejszą ludność. I to nie oszczędzają żadnego ze stanów i przez to jednoczą nas wszystkich w podziemnej, głuchej nienawiści przeciw nim. Tatusiowi – o ile by nawet majątek zostawili – to zabierają darmo całe masy słomy, zboża i innych produktów, które razem tworzą kapitalne sumy, a obok tego żądają zapłacenia natychmiastowego olbrzymich podatków – których nieuiszczenie będzie uważane i karane jako sabotaż! A Tatus dosłownie nie ma czym to pokryć – już ludzie niezapłaceni, ani służba, a jeszcze nie starczy! I pomyśleć, że te reszty pieniędzy, które z nas gwałtem wyciskają, pójdą do Niemiec, na korzyść ich nienawistnego, wstrętnego kraju! I tak robią z ziemiaństwem.

A mieszczanom zabierają mieszkania i sklepy dla swoich kolonistów, chłopów **batami dosłownie** spędzają do robót nawet w niedzielę, a drobnym gospodarzom, parcelantom zabierają ziemię wraz z obejściami i bydłem. Nic też dziwnego, że cicha zawziętość rośnie, tylko niektóre wyjątki, a raczej wyrodki uważają, że za Niemca jest lepiej, tj. u nas podobno rządcą Sych, który okazał się [pierwszorzędnym komunistą, który by za polskich czasów dawno wisiał] i – co mnie dziwi – [szofer Wojtkowski], który jest u nas bardzo dawno i kiedyś go nawet Tatuś bardzo lubił, on, który przed wojną był niby na Niemców bardzo zażarty! Bo oni nie lubią księży i cieszą się, że muszą oni chodzić do pyrek. Ale jak wam Niemcy wezmą ostatni bet spod głowy, to może przez waszą grubą skórę odczujecie wreszcie, że za Niemca jest jednakże źle, wy.....!

Trudno jest czemukolwiek wierzyć, ale wieści czy plotki coraz to radośniejsze, które nas przez dwudzieste usta dochodzą, mają w sobie tu i ówdzie coś zastanawiającego i wyglądającego na prawdę. Otóż podobno angielskie samoloty obrzuciły Poznań ulotkami głoszącymi, że za dwa tygodnie tu będą i że ludność ma miasto opuszczać. Tę wieść uważamy za bezpodstawną, ale swoją drogą w ciągu ostatnich dni słyszeliśmy wysoko, nad chmurami jadące, ale musi liczne samoloty, przed którymi podobno okoliczne wojska niemieckie się kryły(!!). Potem gosposi opowiadała Kazimiera z obory, że u nich był jakiś podróżny, jakoby wracający z nie-

woli, który dziwnie dużo i odważnie, jak na obecne stosunki, opowiadał sprzyjających wieści i podnosił ducha: że za granicą wszystko wiedzą, co się u nas dzieje, że za dwa tygodnie tu będą Anglicy, i potem ważne: że Niemcy prosili Anglię i Francję o pięcioletni rozejm, na co się Anglia w żadnym razie nie zgodziła, odpowiadając, że będzie walczyła póty, póki hitleryzmu nie zniszczy, i że przejdzie przez Niemcy tak, jak Niemcy przeszli przez Polskę, a na rozejm zgodzi się tylko, jeśli Niemcy w ciągu czterdziestu ośmiu godzin wycofali wszystkie swoje wojska z całego obszaru Polski! O Boże, Boże, żeby tak było! Żeby było!

Rozważywszy wszystkie *pro* i *contra* – przypuszczamy, że opowiadającym był spuszczonej z samolotu desant angielski lub polski! Hanka znowu mówiła, że nocami i dniami jadą wielkie wojska niemieckie w kierunku Śrem – Czempień, szosami. Czyżby na obronę Poznania, na który widocznie spodziewają się ataku, a w którym podobno siedzi rząd niemiecki (Hitler?)? Bo wierzyć się nie chce, żeby się wycofywali... Dziś w nocy znowu stróż widział samolot oświetlający reflektorem tereny, który wziął za kometę, co „miała kilka kolorowych światełek i wolno jechała, z długim ogonem...” Czyj? Co badał? W każdym razie, jakie to pocieszające, że coś się dzieje, że jest jakiś ruch! Dziś w nocy słyszano też strzał, który musiał być silny, bo go przez sen pamiętam. Kiedy słyszymy te dobre nowiny, to wierząc w nie lub nie, cieszymy się ze wzruszeniem,

radośnie się ożywiamy i zdaje nam się, że już Anglicy i Francuzi, i nasi przede wszystkim tu są, że już wolność odzyskujemy, a Niemcy czmychają!

„Chodźcie, nadejdźcie tu jak najprędzej, najmilsi polscy żołnierze, wy najważniejsi – i pokażcie, że nie sama łaskawa ręka mocnych sprzymierzeńców potrafi nas z tego padołu niewoli wydobyć!”

Venez vite nos amis, les Français, venez nous aider a recombattre notre liberté perdue – donc vaincre les Allemands – c'est aussi votre but!

Our Friends, the Englishmen – go hir very quiquly – take off the Deutsche-men! Go victoriouses, save our Country, we are You wait, we are hop You!

Kome weck, die Deutschen Soldaten! Ihr seid nicht gutten, wir lieben nich ihr! Kome weck von unser Land! Kome zurick nach euer Land, denn die Englischen und Frentschen Soldaten sind mit wir!

O nepotes fortissimorum Romanorum, homines de pulchra Italia – certe videtis denique Germanos hostes vestros esse! Iuvate nos et delete hos inimicos totae humanitatis!

To są moje groźne odezwy we wszystkich językach, jakich się choć trochę uczyłam i których używacie obecnie mnie obchodzą.

SKORACZEW, 21 PAŹDZIERNIKA 1939

Jezus Maria – oszaleć tu nam chyba przyjdzie!
Wszędzie wokoło w Książu, Śremie, Jarocinie, Jara-

czewie i w dalszych miasteczkach Niemcy biorą po kilkunastu Bogu ducha winnych ludzi z inteligencji i z właścicieli ziemskich, niby jako zakładników, a potem ich bez wiadomego powodu rozstrzelują!²⁸ I to w jaki sposób! Dziś czy wczoraj w Książu właśnie kilku takich rozstrzelano i od naocznych świadków wiemy, co następuje: wszystkich znaczniejszych ludzi z okolicy przemocą zabrali, by przypatrywali się tym egzekucjom. Natomiast rodzinom skazanych nie wolno było przychodzić. Skazani sami musieli wozić sobie kupę żwiru, przed którą ich następnie ustawiono i rozstrzelano, a konających dobijano! Rodziny patrzące z okien balkonów mdlały, a zabitych wrzucano jak worki wszystkich razem na wozy i następnie siedemnaście trupów w dwóch wspólnych dołach pogrzebano. Skrwawiony żwir rozsypywali kaci z szyderstwami po drogach!

Oby się wam ta ziemia krwią niewinną zbroczona pod stopami zapaliła! Poczekajcie, ta krew woła o pomstę do nieba, jak krew Abla! Oby was wszędzie piorun pomsty Pańskiej dosięgnął, obyście zginęli, jak psy, obyście szczęśli razem z wodzem naszym! Katy diabelskie...!

Panie Boże, ja nie wiem, czy przekleństwo jest grzechem, ale taki bezmiar bezecności jest w stanie objąć chyba tylko Twoje nieskończone Miłosierdzie, bo nasze ludzkie serca nie są tu w stanie przeba-

²⁸ Pierwsze publiczne egzekucje Polaków organizowane w ramach niemieckiej „Operacji Tannenberg”.

czyć! Wiemy, że należy i nieprzyjaciół miłować, o Boże, ale tu nienawiść jest chyba cnotą, więc nam ją odpuść, Panie! Ty wiesz, że krzyk o Twoją pomstę jest jedyną naszą bronią teraz, więc nam jej użyz, a zdejm z Twego ludu pokornie i rozpacznie Cię błagającego ten ucisk, jakiego świat dotąd nie znał!

Nikt teraz nie jest pewny swego jutra. Jeszcze my, kobiety, jesteśmy dotychczas mniej narażone, ale nie o nasze bezpieczeństwo tu chodzi. Tatus przed paru dniami wyjechał rowerem do Poznania i powinien dziś rano najpóźniej wrócić, a już jest po południu i Tatusia nie ma. Ale raczej myślimy, że jeszcze dojechał do Lusówka zobaczyć, co się dzieje z Ciocią Zosią i może wróci dzień później. Zresztą, bo ja wiem, czy lepiej, żeby wrócił? Jeżeli Niemcy by po Tatusia przyszli – nie daj Boże, jako po zakładnika – to może lepiej, żeby go właśnie w domu nie było? Tylko, że instynkt samozachowawczy dyktuje zawsze mimo woli: „Trzymać się razem!” Zwłaszcza wobec zupełnego braku wieści i możliwości porozumienia się. I tutaj mamy ostatecznie sąsiada – Niemca od dawien dawna, p. Fischera, który choć entuzjasta Hitlera, ale człowiek porządny i ludzki i niejedno mu zawdzięczamy. Jest on ustanowionym przez Niemców zwierzchnikiem nad Skoraczewem i ma jednak zawsze pewne względy na dawne, sąsiedzkie stosunki.

Co dzień przyjeżdża z siedem fur niemieckich, żołnierskich po nasze siano i odjeżdżają każda w czwórkę tegich koni, tak nabite i kopiaste, że po drodze im spada! I wciąż przyjeżdżają, biorą i nie

płacą, wciąż wszyscy podwórzowcy płaszcą się przed żołnierzami, proponując im na wyścigi swe usługi wśród najmielszych uśmiechów, wciąż dziewczyny od roboty witają ich i żegnają rozgłośnymi śmiechami i piskiem, wciąż przychodzą te zielone pasożyty do dworu na obiad i awanturują się, grożąc zemstą za przyjęcie ich w zwykłej poczekalni dla interesantów, w suterrenach!

I my musimy prowadzić gospodarstwo, gdy dla dwudziestu sześciu lichych pozostałych koni nie zostawią nam na zimę ani kłaka siana!

Obiecałam Panu Bogu, że gdy zdołamy wytrwać w Skoraczewie do powrotu Polski – to, gdy będę dorosła i stać mnie będzie na to, wybuduję tu u nas w parku malutką kapliczkę, gdzie będzie można Mszę św. odprawiać, jako votum dziękczynne. W ołtarzu w tej kapliczce będzie obraz Najświętszego Serca Jezusowego, a nad nim Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, po bokach zaś wizerunki św. Tadeusza, Patrona od beznadziejnych wypadków i patrona Tatusia, oraz św. Tereski od Dzieciątka Jezus, bo do Najśw. Serca Jezusowego, do Matki Boskiej i tych świętych modłę się w tej sprawie. Teraz zaś dokładam jeszcze gorętszą prośbę, byśmy wszyscy razem z życiem tę wojnę, okupację i wojnę przeszli! Z dalszych wiadomości mamy tylko te mętne, jakoby bombardowano ośrodki niemieckie w Lesznie i Ostrowie oraz że Hitler ma zamiar wokół zupełnie zniszczonej Warszawy utworzyć łaskawie malusieńką Polskę! Podobno też Hitler – baranek niewin-

ny, którego Anglia i Francja atakują okrutnie, oraz gorący zwolennik pokoju – udał się do Ojca św. z wymaganiem, by nawoływał natychmiastowo do chrześcijańskiego pokoju! Ale Namiestnik Chrystusowy okpić się nie da i dał odpowiedź, że po oddaniu i odbudowaniu Polski, owszem!

SKORACZEW,
22 PAŹDZIERNIKA 1939 (NIEDZIELA)

Dużo wstrząsających nowin dziś na nas spadło, bardzo smutnych i lepszych.

Najpierw pojechałyśmy z p. Polą do kościoła do Panienki i tam wysłuchałyśmy Mszy św., a następnie Zosia i ja poszłyśmy do Spowiedzi św. Pytałam się Spowiednika, czy jest grzechem nienawidzić Niemców, przeklinać ich i życzyć im wszystkiego najgorszego, a gardzić schlebiającymi im Polakami? Odpowiedział mi po dłuższej chwili, że to nie jest po chrześcijańsku i że Pan Jezus kazał nieprzyjaciół miłować, więc musimy się modlić za naszą Sprawę, ale nienawiści mieć nie trzeba. No, więc dobrze, na razie będziemy cierpliwi i będziemy hamować słuszną, a bezsilną nienawiść – a wtedy Bóg nas umiłuje jeszcze więcej i pobłogosławi w szybkim wypędzeniu najeźdźcy i ciemężyciela z naszego kraju! Przy pierwszej okazji będziemy walczyć lub w swoim zakresie działać dla Polski i wolności, ale bez nienawiści dla wrogów, to wtedy będziemy pod każdym

względem w porządku, a przy tym będziemy dużo od Niemców wyżsi.

Po Spowiedzi św. przystąpiliśmy do Komunii św. Wreszcie, po czterech miesiącach! W klasztorze często chodziłam do Komunii św., więc wydawało mi się, że witam dobrze znanego, ukochanego Gościa! Czuję się lekko i jestem zadowolona.

Ledwo przyjechałyśmy, zastałyśmy w domu Ninę Plucińską, która odwiozła naszą bryczkę i wawłowickie konie, a sama głównie jechała, by odwiedzić Dzidka i Janka Dąbrowskich, którzy obaj razem są w więzieniu tu, obok nas, w Jarocinie. Nina jest w ciężkiej żałobie. „Dnia 29-go września Wiesio Pluciński porucznik 24 pułku Ułanów Kraśnickich, lat 22, odznaczywszy się osamotnionym bohaterstwem, poległ na Polu Chwały”²⁹.

Podobno Jurek, który wracając znad Bugu, zapisał się do pułku płk. Tadeusza Lechnickiego, widział się z Wiesiem, a coś dzień po tym Wiesio nadzwyczaj bohatersko, podczas gdy większość jego kolegów uciekła – z beznadziejnym, bo prawie samotnym męstwem rzucił się na tanki niemieckie z granatami, jeden tank nawet zniszczył, ale dano

²⁹ W tym miejscu w rękopisie umieszczone zostały trzy rysunki piórem, które Felicja Krajewska tak opisuje w maszynopisie: „To zdanie otoczone jest rysunczkami: krzyż z Chrystusem przybitym, leżący na gałązce palmy, samotny grób z krzyżykiem i wieńcem. Przy nim z jednej strony wierzbą płacząca a z drugiej koń ułański, osiodłany z głową pochyloną nad grobem oraz: czapka ułańska i szabla na tle orła polskiego na bok przechylonego”.

kilka strzałów i Wiesio już nie wrócił. Nazajutrz Jurek rozkopał wspólny grób i znalazłszy wśród trupów ciało Wiesia – sklecił z desek trumnę i pochował Wiesia w osobnym grobie. Takim Synom Ojczyzny – cześć!

Pan Pułkownik, wiceminister Tadeusz Lechnicki bronił bohatersko Warszawy, a po jej kapitulacji przedarł się z wojskiem w Lubelskie, tam zaciągał ochotników i ciężko ranny – zmarł. Takim synom Ojczyzny – cześć!

Kazio Czarnocki puszczony z wojska natrafił na formujący się ochotniczy oddział, zaciągnął się, był



Wiesław Pluciński. Pastel E. Krajewskiej

Dąbrowskich, którzy obaj rano są w wpieniu
tu, obok nas, w Jarociwie. Nima jest ciężej za Tobie.

„Dnia 29 go Wresnia Wiesio Dłucirski
porucznik 24 pułku ~~litewskiego~~ krasnowich
odsuaciywsy się samokwionym bohaterstwem
poległ na Polu Chwaty.”



.... Podobno Jurek, który wracając z uad Bugu
zapisał się do pułku ptk. Tadeusza Lechnickiego
wskazał się z Wiesiem, a coś dzieł po tym, Wiesio,
waderpcaj bohaterstwo, podczas gdy wprkość jego
kolegów uczył - z beznadziejnym, bo prawie samost
wym uszkwem nucił się na tanki uterwechcie z gra
nabawii, jeden tank nawet zniszczył, ale dawo
kilka strażów i Wiesio jui nie wrócił. Nacajutk Jurek
rodkopat wspólny grób i zwałarzony wśród trupów

pod Wałowicami w bitwie i po niej, mimo zapowiedzenia się – do Wałowic nie przyszedł.

Tadul Czarnocki³⁰ wysłany z patrolem gdzieś za granicę niemiecką – po trzech dniach nie wrócił, a nie poddał się na pewno.

Zdzych Hempel, jak już pisałam, podobnie jak Wiesio bronił granatami swego pułku i ciężko ranny został na polu bitwy; ktoś już podobno był na jego pogrzebie, ale Ciozia Halina i Ilonka nie wierzą i pojechały go szukać pod Bochnię.

Takim synom Ojczyzny – cześć!

Doprawdy nasza rodzina poniosła ciężkie, niepowetowane straty w śmierci swych najlepszych członków. Ale możemy być naprawdę dumni, bo nasi krewni i znajomi wszyscy są bohaterami, a polegli niestety dlatego, że byli sami! Tylko Oni, Ci nasi, okazali się takimi, jakimi się spodziewaliśmy, że będą, oni jedni nie mogli się pogodzić z zaborem Polski, Oni jedni woleli śmierć, byle ta śmierć choć trochę wrogom przedtem zaszkodziła!

Z najbliższych naszych, co poszli na wojnę, nie mamy jeszcze wieści od Wujka Stasia³¹, Wujka Stefanka³² i Wujka Sylwy³³, ale i Ci na pewno wstydu

³⁰ Tadeusz Czarnocki, narzeczony Teresy Hemplówny (Dzity).

³¹ Stanisław Karwowski (1906-1940), s. Adama i Anny z Łebińskich, mąż Stefanii z Madalińskich; zamordowany w Ostaszkwowie.

³² Stefan Dziembowski (1898-1968), s. Czesława i Urszuli z Kisielniczych, mąż Marii Ludwiki z Karwowskich; przed wojną właściciel majątku Rakojady w powiecie wągrowieckim.

³³ Sylwester Karwowski (1915-1978), s. Włodzimierza i Czesławy Wengenke, mąż Krystyny z Karwowskich; ppor. rez. WP, uczestnik kam-

nam nie zrobią! Wuj Tadeusz Grabowski³⁴ podobno jest w niewoli. Hala Czarnocka niepokoi nas bardzo – ona sama z maleńkim dzieckiem była na samej granicy [bolszewickiej]³⁵, a wiadomości od niej nie ma żadnej!

Halka z domu Chełkowska³⁶ podobno została na śmierć przysypana gruzami w Warszawie.

Podobno w Środzie między innymi zostali rozstrzelani – ale może to nieprawda! – Staś Madaliński³⁷, brat Cioci Stefy i pan Boening³⁸, ojciec Hali, Krysi i Izy, moich koleżanek.

Z resztą bliższych krewnych – albo nie wiemy, co się dzieje, albo mniej więcej wszystko w porządku.

Zosiunia Dąbrowska jest prawdopodobnie z rodzicami w Niechanowie. To dobrze, ale podobno p. Rektor jest chory na serce i na płuca, więc całe

panii wrześniowej; po wojnie długoletni pracownik Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

³⁴ Tadeusz Goetzendorf-Grabowski (1883-1944), s. Bolesława i Marii z Garczyńskich; właściciel Lechlina w powiecie wągrowieckim; powstaniec wielkopolski, dowódca okręgu; mjr rez. 15 Pułku Artylerii Polowej. Mąż Izabelli z Krajewskich – zob. B. Polak, *Goetzendorf-Grabowski Tadeusz (1883 – po 1939)*, w: *Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919*, s. 102-103.

³⁵ W maszynopisie: rosyjskiej.

³⁶ Halina z Chełkowskich Niegolewska (1917-1939), c. Józefa i Marii z Donimirskich; zmarła w czasie obrony Warszawy.

³⁷ Stanisław Madaliński (1913-1939), s. Stanisława Madalińskiego z Dębicza i Marii z Karłowskich; brat Stefanii, żony Stanisława Karwowskiego. Rozstrzelany przez Niemców w Środzie Wielkopolskiej 20 X 1939 r.

³⁸ Kazimierz Boening (1882-1939), s. Waclawa i Zofii z Kuflerów; ziemianin, adwokat, właściciel Połajejewa, wicewojewoda poznański od 1919 r. Rozstrzelany przez Niemców w Środzie Wielkopolskiej 20 X 1939 r.

szczęście, że Nina pojedzie donieść mu, że synowie żyją, są razem i w nie najgorszych warunkach.

Ale pomyśleć, że oni tak długo byli tu przy nas, a my nic nie wiedziałyśmy! Dwóch dzielnych polskich żołnierzy, znajomych i braci Zosi! Nina miała się u nas spotkać z bratem śp. Hani Dzikowej³⁹, z p. Hedingerem⁴⁰ i z jeszcze jakąś panną, i razem jechać do jeńców, ale oni u nas wcale nie byli, a Nina się spóźniła. Teraz nie wiadomo, czy Dąbrowscy tam są jeszcze i czy Ninę wpuszczą. Nina nie umie po niemiecku, ale jedzie z nią Wojtkowski, który znając język i będąc w ogóle obrotnym, ma jej torować drogę. Nins⁴¹ wiezie trzy paki prowiantów, nadto papierosy i przybory do mycia, a czego nie miała, to my uzupełniłyśmy: dałyśmy dla nich dwa funty masła, dwa pudełka zapalek, dwa kawałki czekolady (nic nam prawie nie zostało, ale oni tam są pod tym względem biedniejsi od nas i zresztą to polscy żołnierze, którym możemy pomóc!), a na paczusce z tą czekoladą napisałam: „dla Panów Dąbrowskich” i Nina powiedziała, że mam podobne pismo do Dzikka. – Jest nadzieja, że ich wypuszczą – i wobec tego kazałam Ninie zaproponować im

³⁹ Hanna z Hedingerów Dąbrowska, c. Witolda (1876-1932), poznańskiego działacza gospodarczego i społecznego, i Jadwigi z Otmianowskich; żona Stefana Mariana (Dzikka) Dąbrowskiego. Zmarła w Puszczykowie sześć miesięcy po ślubie 2 VI 1938 r. w wieku 27 lat.

⁴⁰ Jeden z trzech synów Witolda Hedingera i Jadwigi z Otmianowskich – zob. H. Maciejewska, *Hedinger Witold (1876-1932)*, WSB, s. 247.

⁴¹ Janina (Nina) Plucińska.

u nas pierwszy nocleg. Może przyjdą?!?!?! Dalibyśmy im dużo do jedzenia, kąpiel i ciepły pokój, i co mielibyśmy lepszych wieści politycznych, to byśmy powiedzieli im.

Tatuś nie wrócił jeszcze i myślimy, że może, złapawszy jakąś okazję, udał się do Warszawy. Niech Pan Jezus i Matka Boska opiekują się Nim – ofiarowałam za to dzisiejszą Komunię św. Panna Róża jest chora na gardło, ma gorączkę i leży, biedna.

SKORACZEW,
24 PAŹDZIERNIKA 1939 (WTOREK)

Tatuś chyba pojechał do Warszawy, bo nie wrócił. Dąbrowskich dzień przed Niny przyjazdem wywieziono do Krotoszyna – podobno do głównego obozu dla polskich oficerów-jeńców, skąd podobno mają ich rozpuszczać, ale to nic nie wiadomo, a wiadomo mianowicie, że Krotoszyn jest na południe od Jarocina i bardzo blisko niemieckiej granicy, a oni pisali, że ich pewno do Niemiec wywiozą! Dlatego Nina w niedzielę ich w Jarocinie nie zastała i wróciła z niczym i wczoraj znów tam pojechała czekać na autobus do Krotoszyna, ale nie doczekawszy się przez cały dzień, też wróciła i dziś pojechała wozem z rzeczami, które ma do Lusówka odwieźć – do Poznania, by stamtąd autobusem dojechać do Krotoszyna. Jej koleżanka Wisia Rozmiarkówna, blondynka podobna do śp. Hani i dzięki temu przez chłopców



Prof. Stefan T. Dąbrowski z dziećmi w Puszczykowie (1937). Stoją od lewej: Stefan, Zofia, Jan. Archiwum Zofii i Jerzego Hedingerów



Jan H. Dąbrowski (Murnau, 1942). Archiwum Zofii i Jerzego Hedingerów

lubiana, urządziła się lepiej, bo rowerem dojechała do Dąbrowskich i razem z nimi pojechała do Krotożyna. Uważam, że Nina powinna się spieszyć, bo to wszystko wygląda na kwestię czasu. Nina jest abstrzyfikantka i sobieswatka do Janka, a on jakoś nie. Nina jest troszkę samolubna i bezwzględna, to wiadać. Te czekoladki nam odwiozła. Dałam jej list do Cioci Zosi, w którym starałam się Cocię pocieszyć, jak tylko umiałam, oraz list do Zosi Dąbrowskiej. Może „Dzidko-Janków” jednak wypuszczą i może, wracając, za wadzą o nas po drodze? Janek jest jednak dzielny, bo prowadził dywizjon tanków i wielu innych rozbijało granatami swoje tanki przed Niemcami, tak że on sam na swoim tanku przedarł się do Warszawy! On podobno mówi, że szybko umrze i że będzie miał nagrobek: „Umarł młodo, żył cnotliwie...” Idiota! Życzę mu, żeby umarł staro i żył z troszkę większym sensem! Przecież jego 24-letnie życie było dotąd jedną zabawą, sportem, żartami, przyjemnością, lenistwem i gonitwą niespokojną za niczym, by zagłuszyć prawdopodobne niezadowolenie z siebie! Od razu mówiłam, że taki ma szczęście i rzeczywiście wyszedł cało! Pewno Pan Bóg takim umyślnie daje dłuższe życie, by zdążyli choć czymś zasłużyć na śmierć! I na niebo. A tacy idealni chłopcy, takie śliczne typy ludzi z charakterem, jak Wiesio i inni nasi kuzyni – ci pierwsi wszyscy zginęli. Tak być musiało! Zresztą to bardzo dobrze, że Dąbrowscy żyją i niech Bóg sprawi, by ich za granicę nie wywieziono!

Dobre wiadomości: żołnierz niemiecki zapytany przez Niny fornala o nowiny powiedział od razu: że tu kilku Polaków rozstrzelano, to się od razu cały świat oburza!

Więc zagranica tak szalenie szybko się o naszym piekle dowiedziała i zdążyła zareagować! Tajna radiostacja? Może to Niemców trochę usatkuje.

DOPOWIEDZENIE MATKI
DO *PAMIĘTNIKA WOJENNEGO*
ELŻBIETY KRAJEWSKIEJ

Tegoż dnia 24 października 1939 r., w którym kończy się pamiętnik – w ostatniej chwili przed nagłym wywiezieniem nas ze Skoraczewa do obozu przejściowego w Cerekwicy – Elitka ukryła pamiętnik w parku pod dużym i gęstym cisem, którego gałęzie sięgały samej ziemi, tak, że nie było go widać.

Po wojnie, po trzyletnich staraniach i w końcu po dziewięciodniowym odprawianiu Drogi Krzyżowej, ułożonej przez Elitkę na Pawiaku – odzyskałam pamiętnik w 1949 roku od człowieka nieznanego mi, zamieszkałego w Dolsku, dość odległym od Skoraczewa.

W Cerekwicy trzymano nas w uciążliwych warunkach wśród około 300 towarzyszy niedoli – jakież

siedem tygodni, po czym pozbawiwszy nas resztek minimalnych bagaży, które się zabrano z domu – wywieźli nas dosłownie w tym, co się miało na sobie – specjalnym pociągiem do Generalnej Guberni. Na stacji Opoczno zostawili nas swemu losowi. Okoliczni obywatele gościnnie przyjmowali bezdomnych Wielkopolan.

Czworo naszych dzieci pozostało tam jakieś cztery miesiące, po czym zabraliśmy je do Warszawy, gdzie tymczasem mąż mój wystarał się o jakieś możliwe lokum, które urządzaliśmy dla całej rodziny.

W Warszawie przeżyliśmy czas okupacji w ogólnie znanych ciężkich warunkach ludności. Dzieci w miarę możliwości się kształciły. Elitka w chwili aresztowania, tj. 6 czerwca 1943 r. już była rok po maturze (tajnej oczywiście) i pracowała zarobkowo. Przez swój pogodny charakter, zalety umysłu i serca – była duszą całej rodziny.

Felicja z Karwowskich Krajewska
Dnia 18 maja 1968 r.

Gerstenfelde

Strop nieba zwiśnie pomstą ciężki, nienawistny,
Straszno im żyć tam będzie – smutno i odludnie,
Wysokodrzewny ogród zmieni im się w studnię,
Nad którą, w szczytach nagich konarów bezlistnych,
Wron czarne chmary krążyć będą z trupim krzykiem,
– Park groźny i nieufny w zapuszczeniu dzikiem.

Wokół domu, co skrył się wśród różg jego wieńców,
W bezsennie długie noce, w samotności czarnej,
Z wichurą tany będzie wyprawiał koszmarnie
I drzewa szaleć będą orgią potępieńców
A echa gróźb i jęki jakoweś złowieszcze
Zjeżą włosy na głowie i przeszyją dreszczem.

Największy dąb sędziwy – drzew władca koronny,
Dziś, niby ośmiornica, swych ramion tysiące,
Jak wachlarz czarnych macek, jak ręce karzące,
Wznosi w niebo, świat gromiąc hukiem monotonnym,
Którym grzmi mu wichura wśród starczych gałęzi,
– Niech tamci w tem usłyszą ryk lwa na uwieźli!

Topole – park wysokim obrastając płotem,
Jak szeregiem stojących, kościstych jędz wiele,
Trzepocą swych gałęzi nagimi piszczele,
Wiodąc tan kościotrupów z jękiem i klekotem,
A Królowa ich, olbrzym, przy domu rosnąca,
Skrzypiąc – gnatem konaru, raz wraz o dach trąca.

Chojny podniebne, w grupach skulone – to mnichy,
Co jeden ku drugiemu kiwając kapturem,
W szumie igliwia szepcą rekwijem ponure,
Ciemni, straszni – w dom patrzą, jak zbór sędziów cichych,
Strzępiaste, jak okapy smoły, ich ramiona
I czuby – wiatr w kosmatych, miękkich miota skłonach.

Jak otoczony przez gniewnych wielkoludów gniazdo –
Dom – jak w letargu drzemie w owe wietrzne noce,
A wtedy – co w nim żywe – ze strachu dygoce,
Urąga czasom martwy dziś Półksiężyc z Gwiazdą,
Żałobna pustka z każdej wyziera tam strony,
Bo Domu Duch rozbity, a on sam zgwałcony.

Na łonie swoim cierpieć musi pasożyty,
W żalostnej klęsce jego odartych pokoi,
Nasza Praca – ze zgrozy oniemiała stoi,
Widząc zniszczenie plonów z wysiłkiem zdobytych
I w milczącej rozpaczce, w zniweczenia męce,
Skamieniała jak Niobe załamuje ręce.

A po schodach się błąka cień wątlý i szary,
Do ścian się tuli, w oknach cicho smętnie stanie,
Ach, to jest nasza miłość, nasze Przywiązanie,
Co z płaczem zimne w holu całuje filary,
Ono, co mury pieszcząc, po domu się snuje,
Przenigdy nie zapomni i nie zrezygnuje.

A z wszystkich kątów – Krzywdy naszej straszne oczy
Zamrożą uśmiech syty, każdy kęs kradziony
W gardle stanie – przed wzrokiem tym nie ma osłony.
Krzywda, jak wyrzut ciężki, za każdym tam kroczy

I tylko wciąż, milcząco – wśród szmat poszarpanych –
Ukazuje swą nagość, swe nędzne rany.

A w nocy z trzaskiem jakieś się szyby otworzą,
Załopoce firana i wtargnie tumanem
Czwarte Widmo – wzrok dziki i włosy stargane,
Z rogów holu zapłoną światła krwawą zorzą,
Widmo głosem puszczyka w ciszy krzyknie: biada!!!
Wnet mu szereg pokoi echem odpowiada.

I długo tak tam będzie, bo rana – nie blizną
I choćby się najgłośniej bawili bez końca,
Przec to nie pomoże, bo nawet im słońca
Promień się będzie żółtą przesączał trucizną.
A potem przyjdzie zima i dom nasz wraz z ogrodem
W śniegu uśpi – i zetnie wszelkie czucia lodem.

Lecz będzie taka wiosna⁴² – błękitna i złota⁴³,
Świeża, wzruszona zieleń uśmiechnie się z ziemi,
Wszędy moc śpiąca tryśnie siłami młodem,
Tchnie gleby zapach żyzny po rozmiękłych błotach,
Przed naszym domem pierwsza rabata rozkwita.
Tak – ogród Wiosnę czując przeczucie powita.

I wróci taki wiosny dzień, jak dawniej były:
Gdy park się znowu starym stanie przyjacielem,

⁴² Por. A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z r. 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, Księga jedenasta, 71-78, Warszawa 1971, s. 321.

⁴³ Aluzja do kolorów herbu Leliwa.

Troskliwie jasne swoje trawniki rozściele,
W listowia mrok przesieje promieniste pyły,
Rozgrzane blaskiem czoło Domu – w chłód zieleni
Otuli – i znów w cudny zakątek się zmieni.

Zawrotny, monotonny, a słodki szum pszczeli
Otoczy aureolą swej gwarnej muzyki
Tysięczne, rozgwieżdżone kasztanów świeczniki
– kasztanowych, falisto-sklepionych tuneli,
A wszędzie z gęstych koron, tłumnie spłyną z góry
Skrzydlatej Wesołości wielodźwięczne chóry!

Bzu krze, kłębiastym wałem fioletowej piany
Roztoczą się przy dworze – a wierzba płacziwa
Deszcz swych włosów zieloną poświatą okrywa.
Przy zajęździe – kaskady trzech stożków różanych
Wnet kwieciami się obsypią – Za parkanem z drutu
Zadźwiękną młoty w kuźni i pianie kogutów.

Tak będzie od dnia, w którym – z najwyższego drzewa
Wysłany – poszybujecie daleko, w świat szerszy,
I Wieść zwiastując – wróci dziki gołąb pierwszy:
Zrodził się Czyn, co w bólu milczącym dojrzewał –
Już wszędzie wrogów biją! Wschodzi Wolność Kraju!!!
Wnet drugi, z drugą wieścią nadlata:
Wracają!

E.K. w Machorach, luty 1940 r.

Bibliografia

1. ŹRÓDŁA

Pisma Elżbiety Krajewskiej

Pamiętnik wojenny zaczęty dnia 4 września 1939 r. w Wałowicach

Rękopis w zbiorach Marii I. Dembińskiej
Maszynopis w zbiorach Marii I. Dembińskiej

Gerstenfelde

(rkps w zbiorach Marii I. Dembińskiej).

Droga Krzyżowa Polaków w więzieniach i obozach

Droga Krzyżowa Polaków w więzieniach i obozach (ulożona i odprawiana w murach więzienia jesienią 1943 r.), Warszawa 1944.

wb [Witold Bieńkowski], *Widzą ślepi, słyszą głusi*, „Słowo Powszechne”, 1 VIII 1948, nr 208, s. 3-4.

„Przewodnik Katolicki”, 4 IV 1965, nr 14, s. 125.

Dembińska Z., *Litka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, w: *Byli wśród nas*, red. F. Lenort, Poznań 1978, s. 179-182.

Smereka W., *Studium pasyjne. Rys historyczny i teksty Drogi Krzyżowej*, Kraków 1968, s. 281-285.

Smereka W., *Drogi Krzyżowe. Rys historyczny i teksty (Studium pasyjne)*, wyd. II, Kraków 1980, s. 498-502.

List do Rodziców i babci Anny Karwowskiej z 1942 r.

(rkps w zbiorach Marii I. Dembińskiej).

List do Zofii Plucińskiej z czerwca 1942 r.

(rkps w zbiorach Marii I. Dembińskiej).

List do Zofii Plucińskiej z maja 1943 r.
(rkps w zbiorach Marii I. Dembińskiej).

Stara
(rkps w zbiorach Marii I. Dembińskiej).

Gryps do rodziny z września 1943 r.
(rkps – oryginał w zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie).

Inne źródła

„Dziennik Poznański”, 3 VI 1869, nr 123.

„Dziennik Poznański”, 4 VI 1869, nr 124.

„Dziennik Poznański”, 6 VII 1872, nr 151.

„Dziennik Poznański”, 10 VII 1872, nr 154.

„Dziennik Poznański”, 13 VI 1908, nr 135.

Akcja N. Wspomnienia 1941-1944, red. H. Auderska, Z. Ziółek,
Warszawa 1972.

Czarnocka H., *List do Zofii Krajewskiej z 1990 r.* (mps w zbiorach
Zofii Krajewskiej).

Czuperska-Śliwicka A., *Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia
z Pawiaka 1940-1944*, Warszawa 1968.

Duczymińska K., *Wspomnienie o Elżbiecie Krajewskiej (Litce), wy-
chowance Sacré Coeur w Polskiej Wsi*, „Głos Dawnych. Biule-
tyn Związku Wychowanek Zgromadzenia Najświętszego
Serca Jezusa – Sacré Coeur” 7 (1996), s. 50-52.

Dziembowska M.L., *Łapanka*, w: *Dziesięciu sprawiedliwych. Wspom-
nienia okupacyjne. Zebrał i wstępem poprzedził Jan Turnau*,
Warszawa 1986, s. 33-35.

Fiszterowa W., *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka
spraw poważnych, ciekawych i błahych*, tłum. E. Raczyński,
Warszawa 1998.

- Hemplowa z Krajewskich H., *Historia mego życia jako Halki Krajewskiej ze Skoraczewa*, oprac. H. Czarny, „Kronika Wielkopolski”, 2008, nr 2 (126), s. 87-100.
- Karwowski A., *Na pokładzie „Kancelerza” i „Itapariki”. Ze wspomnień lekarza okrętowego*, Warszawa 1900.
- Kossak Z., *W otchłani. Wspomnienia z lagru*, Częstochowa-Poznań 1946.
- Krajewska Z., *Halina Krajewska (1924-1944). Relacja złożona 22 XII 1975 w Polskim Towarzystwie Historycznym w Warszawie* (mps).
- Krajewska Z., *Tadeusz Bogumił Krajewski (1884-1945) rolnik, właściciel majątku Skoraczew w pow. jarocińskim* (mps w zbiorach Marii I. Dembińskiej).
- Kroh A., *Starorzeczka*, Warszawa 2010.
- Łozińska-Hempel z Łozińskich M., *Z łańcucha wspomnień*, Kraków-Wrocław 1986.
- Mickiewicz A., *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z r. 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, Warszawa 1971.
- Motty M., *Przechadzki po mieście*, t. II, opracował i wstępem opatrzył Z. Grot. Przypisy przeredagował i uzupełnił W. Molik, Poznań 1999.
- Ozędzie Biskupów Polskich do ich Niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim*, w: *Dziesięciu sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne. Zebrał i wstępem poprzedził Jan Turnau*, Warszawa 1986, s. 175-186.
- Pięć mów żałobnych mianych przez ks. Floryana Stablewskiego dra. św. teol. tajnego szambelana Jego Świątobliwości Leona XIII. Proboszcza wrzesińskiego. Na pogrzebie śśpp. Adama Żółtowskiego, Bronisława Dąbrowskiego, B. ze Żychlińskich Krajewskiej, Antoniego Gorzeńskiego-Ostroroga, Ludwika Grudzielskiego*, Poznań 1880.
- Przemówienie sejmowe Stanisława Stommy*, „Tygodnik Powszechny”, 13 VII 1969, nr 28 (1068), s. 1, 3.

Przygodzińska-Czyżna B., *Wspomnienia z pobytu w Polskiej Wsi w latach 1931-1939*, „Głos Dawnych. Biuletyn Związku Wychowanków Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa – Sacré-Coeur” 7 (1996), s. 45-50.

Sęp-Szarzyński M., *Rytmy albo wiersze polskie*, Lublin 1995.

Skórzewski K., *Odwiecznego gniazda rodzinnego dziwne koleje* (rkps w zbiorach Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie).

Wańkowicz M., *Ziele na kraterze*, Warszawa 1960.

2. OPRACOWANIA:

15 Pułk Ułanów Poznańskich w obronie Ojczyzny 1919-1945, red. Z. Grot, B. Polak, Poznań 1982.

Adamska A., *Dziewczyny z AK – Wielkopolanki*, Poznań 2006.

Bartoszewski W., *Krajewska Elżbieta (1923-1944)*, PSB, t. XV/1, z. 64, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 100-101.

Bojarska T., *Cierniowa mitra*, Warszawa 1971.

Borwiński J., *Architektura Teatru Polskiego*, „Kronika Miasta Poznania” 2000, nr 3, s. 184-198.

Borwiński J., Drajewski S., *Teatr Polski w Poznaniu*, Poznań 2015.

Borwiński J., *Okno z widokiem na Teatr*, „Gazeta Wyborcza” (Gazeta Wielkopolska), 5-6 IX 1998, s. 4.

Chojnacki L., *Kobiety z Góry Błogosławieństw. Polki XX wieku w drodze do świętości*, wyd. II rozszerzone, Niepokalanów 1994.

Ciekawy obraz historyczny, „Dziennik Poznański”, 3 V 1931, nr 102, s. 7.

Czarny H., *Rodzina Krajewskich ze Skoraczewa*, „Zapiski Jarocińskie. Kwartalnik społeczno-kulturalny Ziemi Jarocińskiej” 2007, nr 1(6), s. 19-47.

Demińska Z., *Liłka (Elżbieta Krajewska 1923-1944)*, w: *Byli wśród nas*, red. F. Lenort, Poznań 1978, s. 169-182.

Dopierała K., *Demiński Bronisław (1858-1939)*, WSB, s. 143-144.

Dzięczkowski A., *Jerzykiewicz Bolesław Józef (1839-1902)*, WSB, s. 297.

- Dzięczkowski A., *Karwowski Adam Ferdynand (1873-1933)*, WSB, s. 319-320.
- Eppstein C., *Wzorcowy nazista. Arthur Greiser i okupacja Kraju Warty*, tłum. J. Włodarczyk, Wrocław 2010.
- Fidler W., *Callier Edmund (1833-1893)*, PSB, t. 3, Kraków 1937, s. 191-192.
- Franz M., Kuska K., *Z Polski do Kanady – wojennym szlakiem. Archiwum domowe porucznika Jerzego Hedingera*, Oświęcim 2013.
- Gąsiorowski A., *Gąsiorowski Ludwik (1807-1863)*, WSB, s. 197-198.
- Górzyński S., Kochanowski J., *Herby szlachty polskiej*, Warszawa 1992.
- Grajek J., *Leon Pluciński. Organizator powstania wielkopolskiego 1918-1919 w powiecie Poznań-Zachód*, Lusowo 2011.
- Grajek J., *Zygmunt Pluciński. Współorganizator powstania wielkopolskiego 1918-1919 w powiecie Poznań-Zachód*, Lusowo 2011.
- Grzeszczak J., Zareba R.F., *Domus Skórzewsciana. Zespół zabytkowych grobowców i nagrobków przy kościele parafialnym w Kretkowie*, w: *Kretków. Właściciele-zabytki-duszpasterze*, red. J. Grzeszczak, Poznań 2014, s. 183-234.
- Horczak Z., *Litka*, „Królowa Apostołów”, 1949, nr 11, s. 170-171.
- Jakóbczyk W., *Karwowski Stanisław (1848-1917)*, PSB, t. XII/2, z. 53, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966, s. 169-170.
- Jakóbczyk W., *Karwowski Stanisław (1848-1917)*, WSB, s. 320.
- Janota Bzowski Z., *Dzieje rodziny Hemplów spisane we współpracy z Kazimierzem Hemplem*, Warszawa 1987.
- Jasiewicz K., *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995.
- Jeziorski T., *Lista strat 15 Pułku Ułanów Poznańskich*, „Zeszyty Historyczne Towarzystwa b. Żołnierzy i Przyjaciół 15 Pułku Ułanów Poznańskich”, t. VI, Poznań 1999.
- Kaczmarek Z., Leitgeber Sławomir, *Pluciński Leon (1875-1935)*, WSB, s. 576.
- Kaczmarek Z., *Pluciński Leon (1875-1935)*, *Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919*, red. A. Czubiński, B. Polak, Poznań 2002, s. 278-279.

- Kaczmarek Z., *Pluciński Zygmunt (1882-1933), Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919*, red. A. Czubiński, B. Polak, Poznań 2002, s. 279-280.
- Kaczmarek Z., *Pluciński Zygmunt (1882-1933)*, WSB, s. 577.
- Karwowski A., *Wielkopolska gałąź rodziny Karwowskich*, „Kronika Miasta Poznania” 2007, nr 4 (Szpitale), s. 239-254.
- Kembłowski S., *Pogląd historyczny na posiadłości Osad-Hub gminy Nowej Wsi Podgórnej w powiecie wrzesińskim tudzież miejscowości z bliższego i dalszego sąsiedztwa*, Nowa Wieś Podgórna 1933-1934 (rkps w zbiorach autora).
- Kotlarski A., *W służbie Kościołowi (Michał Kozal 1893-1943)*, w: *Byli wśród nas*, s. 157-167.
- Kozłowski J., *Wielkopolska pod zaborem pruskim w latach 1815-1918*, Poznań 2006.
- Kożuchowski J., Strzemski M., *Hempel Antoni (1865-1923)*, PSB, t. IX/3, z. 42, Wrocław-Warszawa-Kraków 1961, s. 377.
- Landau Z., *Lechnicki Tadeusz (1892-1939)*, PSB, t. XVI/4, z. 71, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 598-599.
- Liman K., *Lebiński Władysław Stanisław Michał (1840-1907)*, WSB, s. 434.
- Łuczak A., *Utraczone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939-1945*, Warszawa-Poznań 2011.
- Maciejewska H., *Hedinger Witold (1876-1932)*, WSB, s. 246-247.
- Madajczyk P., *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994.
- Marchlewicz K., *Lekarz w podróży. Młodzieńcze rejsy Adama Karwowskiego*, „Kronika Miasta Poznania” 2010, nr 3 (Podróże poznaniaków), s. 102-115.
- Marciniak R., *Edmund Callier (1833-1893)*, w: *Wybitni historycy wielkopolscy*, red. J. Strzelczyk, Poznań 2010, s. 33-146.
- Michalska H., Stępień M., Tazbir-Tomaszewska B., Turkowska W., Zastocka W., *Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939-1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988.

- Molik W., *Przekształcanie się wielkopolskiego szlachcica w ziemianina – uspołecznionego farmera w XIX i na początku XX wieku*, w: *Ziemianstwo wielkopolskie. W kręgu arystokracji*, red. A. Kwilecki, Poznań 2004, s. 24-44.
- Molik W., *Stanisław Karwowski (1848-1917)*, w: *Wybitni historycy wielkopolscy*, red. J. Strzelczyk, Poznań 2010, s. 147-157.
- Mulczyński J., *Artyści na Pl. Wolności. Życie artystyczne na „poznańskim Montmartre” w 1. połowie XX wieku (do 1939 roku)*, „Kronika Miasta Poznania” 2014, nr 3, s. 80-95.
- Niczyperowicz S., *Apostolstwo ofiary*, „Niedziela”, 2 IV 1950, nr 14, s. 1.
- Nowakowski Z.K., *Jerzykiewicz Władysław (1837-1920)*, WSB, s. 297.
- Pałat Z., *Architektura i polityka. Gloryfikacja Prus i niemieckiej misji cywilizacyjnej w Poznaniu na początku XX wieku*, Poznań 2011.
- Piestrzyńska M., *Elżbieta Krajewska (1923-1944)*, „Zapiski Jarocińskie. Kwartalnik społeczno-kulturalny Ziemi Jarocińskiej” 2006, nr 2/3 (3/4), s. 59-62.
- Płygawko D., *Przemówienie rektora UP prof. Stefana Tytusa Dąbrowskiego w czasie odsłonięcia pomnika bohaterów na Cytadeli*, „Kronika Miasta Poznania” 2015, nr 1 (Czterdziesty piąty), s. 236-245.
- Polak B., *Goetzendorf-Grabowski Tadeusz (1883-po 1939)*, w: *Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919*, s. 102-103.
- Rutowska M., *Obóz przesiedleńczy w Cerekwicy (październik-grudzień 1939 r.)*. Wyszczęlenia ludności polskiej z Wielkopolski do Generalnego Gubernatorstwa w latach II wojny światowej, „Zapiski Jarocińskie. Kwartalnik społeczno-kulturalny Ziemi Jarocińskiej” 2005, nr 1, s. 28-52.
- Rzyski K., *Callier Oskar Włodzimierz (1846-1929)*, PSB, t. III, Kraków 1937, s. 192.
- Serwański M., *Bronisław Dembiński (1858-1939)*, w: *Wybitni historycy wielkopolscy*, s. 181-194.
- Słownik biograficzny powiatu średzkiego*, t. I, red. B. Urbańska, A. Androchowicz, Środa Wielkopolska 2011.

- Smereka W., *Drogi Krzyżowe. Rys historyczny i teksty (Studium pasyjne)*, Kraków 1980².
- Smereka W., *Elżbieta Krajewska*, „Przewodnik Katolicki”, 4 IV 1965, nr 14, s. 124-125.
- Smereka W., *Studium pasyjne. Rys historyczny i teksty Drogi Krzyżowej*, Kraków 1968.
- Straszyński A., *Karwowski Adam Ferdynand (1873-1933)*, PSB, t. XII/1, z. 52, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 159-160.
- Szweda K., *Ponieśli swój krzyż*, Poznań 1989.
- Szymański J., *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993.
- Śmigiel K., *Krajewska Elżbieta*, w: *Sylwetki kobiet żołnierzy (Służba Polek na frontach II wojny światowej, 7)*, red. K. Kabzińska, Toruń 2003, s. 181-184.
- Tabaka A., Błachowicz M., *Pałac Chrystowskich w Tłokinii Kościelnej*, Tłokinia Kościelna 2013.
- Wanat L., *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1985.
- Wędzki A., *Callier Edmund (1833-1893)*, WSB, s. 90.
- Wędzki A., *Callier Oskar Włodzimierz (1846-1929)*, WSB, s. 90-91.
- Wrzosek A., *Gąsiorowski Ludwik Hiacynt (1807-1863)*, PSB, t. VII/4, z. 34, Kraków 1949, s. 350-352.
- Zgórniak M., *Hempel Jan Marian (1879-1932)*, PSB, t. IX/3, z. 42, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 380.
- Ziemiańscy polscy w XX wieku. Zyciorysy: Andrzejkowicz – Żórawski*, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1992.
- Złota Księga Ziemiaństwa Polskiego poświęcona kulturze i wytwórczości rolnej (Wielkopolska)*, red. S. Sas-Lityński, Warszawa–Poznań 1929.
- „Żbik”. *Harcerski Oddział Wojskowy, 2 Harcerska Bateria Artylerii Przeciwlotniczej. Wojenne dzieje 21 WDH im. Gen. Ignacego Prądzyńskiego 1939-1944*, red. A. Czałbowski, R.E. Stolarski, Warszawa 1994.
- Żychliński T., *Złota księga szlachty polskiej*, t. 7, Poznań 1885.
- Żychliński T., *Złota księga szlachty polskiej*, t. 27, Poznań 1905.

*Indeks osób**

- Adamska Anna 10
Adamski Stanisław 205
Androchowicz Andrzej 10
Andrzejkowicz Buttowt Henryk 114
Aunderska Halina 71
Augusta Wiktoria, cesarzowa 42
- Bartoszewski Władysław 10-11
Bayer Ludwik 65
Bayerowie 65
Beck Józef 175
Berger Gottlieb 33
Berkan Kazimiera 70
Bernhardt Sara 107
Bieczyński Bogumił 42
Bieńkowski Witold 11
Błachowicz Maciej 196
Bobola Andrzej, św. 208
Boening Hala 210, 226
Boening Izabela 226
Boening Kazimierz 226
Boening Krystyna 226
Boening Waclaw 226
Boening Zofia z Kuflerów 226
- Bojarska Teresa 77
Bortnowski Władysław 183, 192
Borwiński Jerzy 41-42
Boyer Lucienne 156
Boznańska Olga 107
Broniewski Władysław 108
Bylina Michał 18-20
- Callier Edmund 24
Callier Oskar Włodzimierz 24
Callierowie 36
Chełkowscy 37
Chełkowska Maria z Donimirskich 226
Chełkowski Józef 226
Chłapowska Maria 161
Chłapowski Kazimierz 161
Chmielowski Adam (Brat Albert) 101
Chojnacki Leopold 10
Chrystowscy 97, 115, 196
Chrystowska Zofia z Chrzanowskich 106, 115, 172, 196
Chrystowski Ignacy 106
Chrzanowscy 115, 172

* Indeks osób nie uwzględnia postaci występujących w książce i znanych tylko z imienia lub przezwiska, jak w przypadku niektórych koleżanek Elżbiety Krajewskiej z gimnazjum w Polskiej Wsi. Autorowi nie udało się ustalić ich tożsamości.

Cyrankiewicz Józef 85
 Czajkowska, nauczycielka 210
 Czałbowski Andrzej 72
 Czarnoccy 117
 Czarnocka Halina z Hemplów
 38, 108, 112, 114, 117, 125, 226
 Czarnocka Renia 115
 Czarnocka Zofia z Domańskich
 115, 117, 157
 Czarnocki Andrzej 117
 Czarnocki Kazimierz 94, 114-
 -115, 117, 125, 223
 Czarnocki Stefan 114-115
 Czarnocki Tadeusz (Tadul) 112,
 115, 225
 Czarny Halina 10, 23-24, 27, 32,
 84, 87
 Czubiński Antoni 118
 Czuperska-Śliwicka Anna 74, 76

D'Arc Joanna, św. 49
 Danysz Anastazja 107, 117
 Danysz Anna 107, 117
 Dąbrowscy 155-156, 227-228,
 231
 Dąbrowska Hanna z Hedingerów
 227-228
 Dąbrowska Malwina z Roszkowskich
 155-156
 Dąbrowska Zofia 156, 226-227,
 229-231
 Dąbrowski Bronisław 25
 Dąbrowski Jan Henryk 155-156,
 178, 222, 229-231

Dąbrowski Stefan Marian (Dzi-
 dek) 155, 222, 227, 229, 231
 Dąbrowski Stefan Tytus 155-
 156, 226, 229
 Dąbrówka, żona Mieszka I 37
 Dega Wiktor 113
 Dembińska Maria Izabela (Ma-
 riza) 13, 46, 56, 62, 65, 67-
 -68, 82, 84, 124, 138, 147-150,
 154, 164, 167, 169, 171, 180,
 189, 197, 207
 Dembińska Zofia (Zofia Hor-
 czak) 10-11, 45, 49, 69-70, 73,
 75, 77, 80
 Dembińska-Południak Anna 14
 Dembiński Bronisław 24
 Dębicki Kazimierz 113
 Dębscy 176
 Dmowski Roman 119
 Dobrogoyska Kazimiera z Kutz-
 nerów 204
 Dobrogoyski Bronisław 204
 Dobrzański Henryk (Hubal) 128
 Domańscy 163
 Domańska Bożena z Tuchol-
 skich 98, 115, 157, 163, 176
 Domańska Hanna 157
 Domański Andrzej 157
 Domański Leon 115, 157
 Domański Roman 115
 Domański Zygmunt 115
 Dopierała Kazimierz 24
 Dowbór-Muśnicki Józef 118, 127
 Drajewski Stefan 41-42

- Duczymińska Krystyna 10
 Dulińska, rządcowa z Zofipola 162
 Dygatowie 107
 Dziembowska Maria Ludwika z Karwowskich 41, 52, 56-57, 88, 225
 Dziembowska Urszula z Kisielnickich 225
 Dziembowski Czesław 225
 Dziembowski Stefan 225
 Dzięczkowski Andrzej 24, 39
- Epstein Catherine 60
 Epstein Leon Joachim 166
 Epstein Zofia Joanna z Kołaczowskich 166
 Epstein, syn Epsteinów z Pilażkowic 181, 184
 Epsteinowie 166
- Fidler Waclaw 24
 Fischer, sąsiad Krajewskich 219
 Fiszerowa Wirydianna z Radolińskich 140-141
 Floyar-Rajchman Henryk 128
 Franz Maciej 156
- Gąsiorowski Antoni 24
 Gąsiorowski Ludwik 24
 Gąsiorowski Maciej 24
 Gjellerup Karl 35
 Goetzendorf-Grabowska Izabella 31, 115, 119-120, 226
- Goetzendorf-Grabowska Maria z Garczyńskich 226
 Goetzendorf-Grabowski Bolesław 226
 Goetzendorf-Grabowski Tadeusz 226
 Gorgolewski Zygmunt 41
 Gorzeński-Ostroróg Antoni 25
 Górczyński Sławomir 21
 Grahame Kenneth 35
 Grajek Józef 118
 Granowscy 21
 Granowska Elżbieta 19
 Greger Kazimierz 42
 Greiser Arthur 60
 Grot Zdzisław 27, 124
 Grudzielski Ludwik 25
 Grzeszczak Jan 23-24
- Hedinger Jadwiga z Otmianowskich 227
 Hedinger Jerzy 156, 229-230
 Hedinger Witold 227
 Helena (Pama), opiekunka Julity Hemplówny (Liki) 67, 98, 163, 188
 Helterson 115
 Hempel Antoni 105, 108-112, 120, 126, 186
 Hempel Halina z Krajewskich 31-32, 94, 98, 105, 107-108, 111-112, 115, 119-121, 155, 157, 159, 163, 168, 173-174, 178, 180, 188, 191-192, 225

- Hempel Ilona z Łozińskich 65, 98, 102, 104-106, 115, 120-121, 151, 154, 159, 163, 165, 173, 175, 177-178, 192, 225
- Hempel Jan, działacz komunistyczny 108
- Hempel Jan, generał 102
- Hempel Jan, brat Antoniego 186
- Hempel Julita (Lika) 65, 67, 98, 106, 121, 154, 161, 180, 188
- Hempel Kazimiera z Sas-Dwerńskich 108
- Hempel Kazimierz 108
- Hempel Kazimierz, ojciec generała Jana 108
- Hempel Maria z Łozińskich (Ciocia Maryś) 67, 98, 100-103, 105-106, 114-115, 121, 123, 133, 155-156, 163, 165, 176, 179-180, 188
- Hempel Teresa (Dzita) 98, 112, 115, 138, 154, 157, 159-160, 163, 167, 174-177, 225
- Hempel Zdzisław 35, 65, 94, 99, 104-106, 112, 115, 120-123, 157, 163, 170, 173, 178, 191, 225
- Hemplowie 94-96, 105, 108, 113, 123, 126, 160, 174
- Hitler Adolf 60, 167, 219-220
- Hyży Ludwik 135
- Jagiello Władysław 19
- Jagniátkowska Magdalena z Karpińskich 107
- Jakóbczyk Witold 39
- Janicy 160
- Janota Bzowski Zdzisław 108, 113, 123
- Jasiewicz Krzysztof 123
- Jaworska Krystyna z Dobrogoy-skich 204
- Jerzykiewicz Bolesław 24
- Jerzykiewicz Emilia z Krajew-skich 27
- Jerzykiewicz Jan Nepomucen 27
- Jerzykiewicz Kazimiera 27
- Jerzykiewicz Władysław 24
- Jeziorowski Tadeusz 123-124
- Kabzińska Krystyna 10
- Kaczmarek Zygmunt 118
- Kaniowie 190
- Karwowscy 13, 17, 41-42, 233
- Karwowska Anna z Łebińskich 37, 40, 68, 225
- Karwowska Czesława z Wegen-ków 225
- Karwowska Krystyna z Kar-wowskich 41, 57, 225
- Karwowska Stefania z Madaliń-skich 225-226
- Karwowski Adam 37, 39-41, 43-44, 51, 225
- Karwowski Stanisław, historyk 39
- Karwowski Stanisław, syn Adama i Anny z Łebińskich 41, 84, 225
- Karwowski Sylwester 225

- Karwowski Tomasz 41, 58
 Karwowski Włodzimierz 225
 Kazimiera, pracownica ze Sko-
 raczewa 215
 Kemblowski Stanisław 27-28
 Kierzkowska Konstancja 52, 209
 Kleczkowski 181
 Knautowie 196
 Koc Adam 128
 Kochanowski Jerzy 21
 Kolbe Maksymilian, św. 76
 Kolińska Halina z Logów 72
 Kossak Wojciech 102
 Kossak-Szczucka Zofia 74, 77-
 -78, 80-81, 85
 Koszowska, nauczycielka 50
 Kotlarski Alfred 77
 Kowerscy 159-160, 187
 Kowerska Jadwiga (Dena) z Ma-
 zarakich 158
 Kowerski Marek 158
 Kowerski Tutuś 158
 Kowerski Wojciech 158
 Kozal Czesław 77
 Kozal Michał, bł. 77
 Kozłowski Jerzy 42
 Kożuchowski Józef 110
 Krajewscy 9-10, 12, 18-19, 21,
 23-27, 31, 38-39, 44, 46, 49-
 -50, 52-56, 59, 61-62, 65-66,
 72, 82-83, 87-88, 91, 93, 95-
 -96, 108, 111, 115, 117, 120,
 134
 Krajewska Bogumiła z Żychliń-
 skich 23, 25-28
 Krajewska Felicja z Karwow-
 skich 13, 17, 37, 39, 41-44,
 49, 51-52, 54, 66, 69, 78, 82-
 -88, 93, 115, 134-135, 143,
 147, 159, 207, 212, 222-223
 Krajewska Halina 44-49, 51-54,
 56-59, 72, 82-83, 98, 147-148,
 151-152, 161, 163, 165, 177-
 -178, 185, 203, 208, 213-214
 Krajewska Jadwiga 27
 Krajewska Maria 27-28
 Krajewska Stefania z Zakrzew-
 skich 29, 31, 117
 Krajewska Zofia 14, 33-34, 36-
 -38, 46, 52-54, 57, 69, 71-72,
 83, 86, 89, 135, 138, 147, 149,
 169, 180, 204, 208, 213-214,
 221
 Krajewski Andrzej 21
 Krajewski Celestyn Stanisław
 22-23, 26, 31-33, 107, 117
 Krajewski Celestyn Walenty 23,
 25-27
 Krajewski Jan 23
 Krajewski Jaśko 18-21
 Krajewski Józef, ojciec Celesty-
 na Walentego 23-25, 31
 Krajewski Józef, syn Celestyna
 Walentego i Bogumiły z Ży-
 chlińskich 26
 Krajewski Tadeusz 17, 19, 30-31,
 33-35, 37-38, 44, 46, 51-52,
 57, 59, 68-72, 75, 78, 82-83,
 86, 89, 93-94, 106, 111, 115,
 120, 135, 147, 149, 154, 159,

- 175, 178, 181, 185, 188, 194,
196, 198, 203-206, 212-215,
219-220, 228
- Krajewski Zbigniew 31
- Kroh Antoni 125-126, 173
- Kuhn, inżynier 149
- Kuhnowa, żona inżyniera z War-
szawy 94, 149-150
- Kurmanowa Zofia 66
- Kuska Krzysztof 156
- Kwiatkowski Eugeniusz 128
- Kwilecki Andrzej 17
- Landau Zbigniew 126
- Lechniccy 173
- Lechnicka Maria 168
- Lechnicka Maria z Hemplów
126, 168
- Lechnicki Felicjan, ojciec Tade-
usza 126, 168
- Lechnicki Felicjan, przyrodni
brat Tadeusza 125
- Lechnicki Tadeusz 99, 115, 125-
-129, 168, 222-223
- Lechnicki Zdzisław 115
- Leitgeber Sławomir 118
- Lenort Feliks 10
- Leon XIII 25
- Leskiewiczowa Janina 114
- Liman Kazimierz 40
- Łebscy 40
- Łebski Władysław 40
- Łozińska Janina z Załuskich 100
- Łoziński Apollon 102
- Łoziński Edmund 100-101
- Łoziński Jan 115
- Łuczak Agnieszka 61
- Łukomska Aniela 50
- Maciejewska Hanna 227
- Maciejowski Samuel 21
- Madajczyk Piotr 87
- Madalińska Maria z Karłow-
skich 226
- Madaliński Stanisław 226
- Madaliński Stanisław jr 226
- Marchlewicz Krzysztof 39
- Marciniak Ryszard 24
- Matuszewski Ignacy 128
- Mende Edmund 42
- Mędlewska Eufemia 51-52, 56,
210
- Michalska Hanna 10
- Mickiewicz Adam 28, 120, 123,
236
- Mieczkowski Stanisław 19
- Molik Witold 17, 27, 39
- Morawska Zofia 161
- Motty Marceli 27
- Mulczyński Jarosław 18
- Muśnicki Władysław 42
- Niczyperowicz Stanisław 10
- Niegolewscy 28
- Niegolewska Halina z Chełko-
wskich 226
- Niegolewska Helena ze Skórze-
wskich 26, 28
- Niegolewski Kazimierz 28

- Niegolewski Władysław 28
 Nowakowski Zygmunt 24
- Okęcki Stanisław 71
 Ostrowska-Grabska Halina 126,
 129
- Pałat Zenon 42
 Paszkiewicz Lidia 87
 Piestrzyńska Małgorzata 10
 Pius XII 221
 Plucińska Bronisława z Trąp-
 czyńskich 118
 Plucińska Janina (Nina, Nins)
 67, 115, 119, 222, 227-228,
 231-232
 Plucińska Zofia z Krajewskich
 31, 44, 46, 50, 63, 66-68, 96,
 98, 111, 117, 119-120, 123,
 133, 154-155, 161, 163, 165,
 168, 175, 178, 180-181, 189,
 192, 196, 201, 219, 231
 Pluciński Jerzy (Jurand) 67, 99,
 115, 119, 124-125, 154, 175-
 -177, 222-223
 Pluciński Kazimierz 118
 Pluciński Leon 118, 205
 Pluciński Wiesław 35, 56, 67, 99,
 115-116, 119, 123-125, 154,
 192, 222-225, 231
 Pluciński Zygmunt 67, 117-119,
 123
 Płygawko Danuta 156
 Polak Bogusław 118, 124, 226
 Ponikiewski Stefan 205
- Pospieszynska Aniela 50
 Prądzyński Ignacy 72
 Probststein Henryk 103
 Przygodzińska-Czyżna Barbara
 53
 Pszon Mieczysław 89
- Rackiewicz Władysław 207
 Raczynski Edward 141
 Romer Tadeusz 117
 Rostworowski Tomasz 82
 Rozmiarkówna Wisia 228
 Róża, gosposia 201, 228
 Rutowska Maria 60-61
 Rybka Ludwik 135
 Rydz-Śmigły Edward 165
 Rzycki Karol 24
- Sas-Lityński Stanisław 21
 Sczanieccy 23, 28, 31
 Serwański Maciej 24
 Sęp-Szarzyński Mikołaj 19, 21
 Sienkiewicz Henryk 36
 Sikorowie 197
 Sikorski Władysław 102, 105, 207
 Skórzewski Kazimierz 27-28
 Skupińska Zofia 45, 48, 50
 Smereka Władysław 10-12
 Sokolnicka Hala 210
 Stablewski Florian 25
 Stachowiak Konstancja 47, 50
 Stamirowski Kazimierz 128
 Stępień Maria 10
 Stokowscy 181
 Stolarski Rafał 72

Stomma Stanisław 85-86
 Straszyński Adam 39
 Strzelczyk Jerzy 24
 Strzemiński Michał 110
 Sych, rządcą 215
 Szańkowski Bolesław 38
 Szenic Artur 32
 Szuch Jan Chrystian 73-74
 Szuldrzyński Tadeusz 32
 Szweda Konrad 10
 Szymanowski Karol 102
 Szymański Józef 21

 Śmigiel Krystyna 10

 Tabaka Anna 196
 Tańska Ewa 210
 Targowscy 160
 Tazbir-Tomaszewska Bożenna
 10
 Teresa od Dzieciątka Jezus, św.
 220
 Thiel Katarzyna 57
 Thiel Kazimierz 57
 Thiel Krystyna 57
 Thiel Maria z Thielów 57
 Thiel Stanisław 57
 Thiel Stanisław, jr 57
 Thiel Stefan 28
 Thielowie 57
 Tomkiewicz Pola 98, 138, 147-
 -150, 163, 168, 189, 221
 Topolski Jerzy 24
 Turkowska Wanda 10
 Turnau Jan 87

 Urbańska Bożenna 10
 Uzar-Krysiakowa Ludwika (My-
 szka) 74-75

 Wanat Leon 74-75
 Wańkowicz Irena 173
 Wańkowicz Krystyna (Tili) 173
 Wańkowicz Melchior 125, 173
 Wańkowicz Witold 115, 173
 Wańkowiczowie 173
 Wędzki Andrzej 24
 Wieczorek ze Skoraczewa 201
 Wierzchlejscy 194
 Wilczańska-Bienkowska Wanda
 73-77
 Wilhelm II Hohenzollern 42
 Wiliński Stanisław 192
 Wincenty z Granowa 19-20
 Witkiewicz Stanisław Ignacy
 102, 106
 Włodarczyk Jarosław 60
 Włodzimierz z Granowa 21
 Wojciech, św. 84
 Wojno-Wedrowa Janina 105
 Wojtkowski, szofer 227
 Wojtyła Karol 11-12
 Wrzosek Adam 24

 Zabłocka Zofia 52, 57
 Zakrzewscy 29, 31
 Zakrzewska Nimfa z Modlibo-
 wskich 31
 Zakrzewski Stanisław 31
 Zalewska Maria 50
 Zareba Romuald 23

Zastocka Wacława 10
Zgórniak Marian 102
Zielonaccy 108
Zimmermann Kazimierz 41
Ziółek Zygmunt 71
Zybliekiewicz Mikołaj 101
Zygmunt August 23

Żółtowski Adam 25
Żółtowski Michał 124
Żórawski Juliusz 114
Żychlińska Nepomucena z Bień-
kowskich 27
Żychliński Józef 26-27
Żychliński Teodor 18, 23, 31-32

© Copyright by Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Wydział Teologiczny

© Copyright by Jan Grzeszczak

Rada Wydawnicza
Adam Kalbarczyk, Mieczysława Makarowicz, Mieczysław Polak,
Andrzej Pryba, Paweł Wygalałak – przewodniczący

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Wydział Teologiczny
61-111 Poznań, ul. Wieżowa 2/4,
e-mail: thfacwyd@amu.edu.pl
tel. 61 829 25 50; 61 829 25 68
<http://www.teologia.amu.edu.pl>